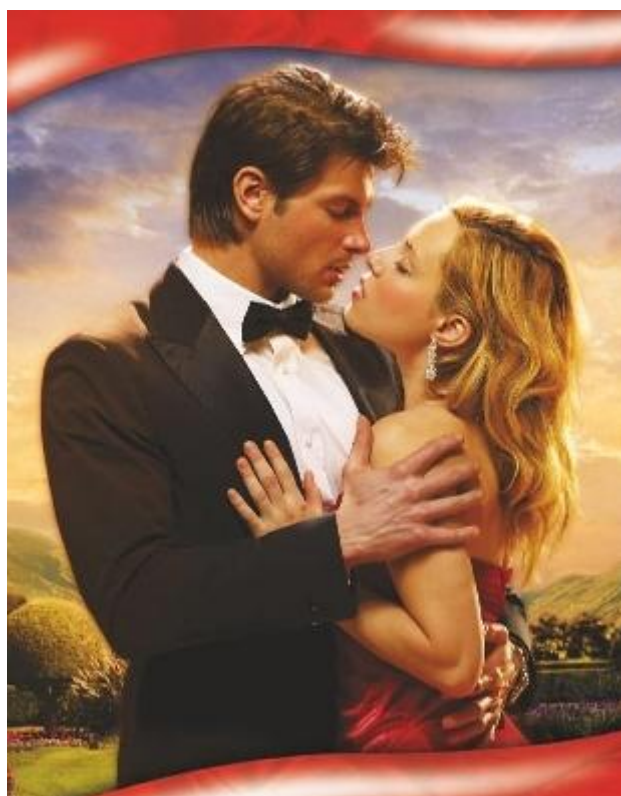




***Catherine Mann***



***Pod urokiem  
milionera***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Starr Cimino od dawna odkładała zakup nowej koszulki nocnej, a teraz stała przed swoim odwiecznym wrogiem, mając na sobie znoszony podkoszulek z napisem „Beachcombers Restaurant”. Nie zdążyła nawet wypić porannej kawy. Zamiast żelaznej zbroi musiały jej wystarczyć żelazny charakter i poczucie humoru. Wyprostowała się i z dumą stanęła w drzwiach swego drewnianego domu, który kiedyś odgrywał rolę stajni dla koni.

Starr potrafiła się bronić. Po tym wszystkim, czego doświadczyła w dzieciństwie, wcześniej nauczyła się dbać o siebie. Jednak mając przed sobą siedemdziesięcioośmioletnią sąsiadkę w podomce, matkę człowieka, który złamał jej serce, poczuła się niepewnie.

Walcząc z sennością, grzecznie uśmiechnęła się do gościa.

- W czym mogę pomóc, pani Hamilton-Reis? - spytała i dodała w myślach: poza wrzuceniem niebieskiego barwnika do pani sadzawki z rybami.

Jak widać, wychowanie ciotki Libby nie złagodziło jej rogatej duszy.

Wiedziała, że nie powinna do nikogo chować urazy, ale jej leciwa sąsiadka od siedemnastu lat uprzykrzała jej życie i traktowała gorzej niż te cholerne rybki. Starr niedawno przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie spotykać się z jej synem, dziedzicem majątku Reisów.

Kiedy Starr i David byli nastolatkami, chodzili na randki za piaszczyste wydmy i przez różany taras wdrapywali się do sypialni w domu Reisów. Zanim się zorientowała, Starr została sama ze złamanym sercem.

- W czym możesz mi pomóc? - podniesionym głosem powtórzyła Alice Hamilton-Reis. - Twoja rodzina ma się wynieść z trawnika przed moim domem.

Starr patrzyła na nią zaskoczona. O jakiej rodzinie ona mówi? Kiedy jednak spojrzała w stronę posesji sąsiadki, zobaczyła trzy wozy campingowe. Zaparkowane były na trawniku pomiędzy zabytkową willą Hamiltonów-Reisów, właścicieli dawnych plantacji, a jej skromnym domkiem. Tym samym wozem campingowym jeździła, zanim uśmiechnęło się do niej szczęście i pracownik z ośrodka pomocy społecznej nie wyciągnął jej z matni.

Otrząsnęła się ze złych wspomnień. Odgarnęła z czoła zmierzwiłone kręcone włosy. Widać dziś nie miała szczęścia, bo na horyzoncie pojawił się dobrze jej znany młody mężczyzna. David skutecznie odciągnął jej wzrok od karawanów na trawniku. W kilku susach pokonał stopnie prowadzące do zabytkowego domu pamiętającego czasy wojny secesyjnej. Dziedzic fortuny Reisów był wysoki i szczupły. Każdy strój wyglądał na nim elegancko. Tym razem miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę, która podkreślała jego opaleniznę.

Starr poczuła szybsze bicie serca. Przypomniały jej się bolesne chwile sprzed dziesięciu lat, kiedy David postawił jej ultimatum. Chciał, żeby wszystko rzuciła i wyrzekła się stabilizacji, którą z takim trudem osiągnęła. O mały włos, a by go posłuchała. Kiedy spotkali się rok temu, czuła się równie bezbronna jak przed laty. Po raz kolejny wylądowali w łóżku. David powtórzył propozycję, aby zostawiła dom i pojechała za nim w świat, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Jak zwykle chciał, żeby wszystko odbyło się według jego scenariusza.

Tym razem Starr nie zamierzała mu ulec, chociaż od tamtej pory z nikim się nie związała. Jej życie erotyczne, podobnie jak bielizna, pozostawiało wiele do życzenia. Chociaż w brzuchu poczuła znajome łaskotanie, przyrzekła sobie, że zachowa się rozsądnie. Teraz miała na głowie inny problem. Ni stąd, ni zowąd pojawili się jej biologiczni rodzice.

Nie patrzeć na wozy campingowe! Tylko tam nie patrzeć! - powtarzała w duchu, czując na sobie pogardliwe spojrzenie pani Reis. David zatrzymał się przed gankiem. Był tak wysoki, że wzrostem zrównał się z matką i Starr, które stały przy drzwiach.

- Mamo, nie powinnaś rano wychodzić na dwór. Jest wilgotno.

Przez szyję miał przewieszony ręcznik, jakby przed chwilą przerwał golenie. Prawdopodobnie wybiegł z łazienki, gdy zobaczył, że matka wyszła z domu.

- Lekarz kazał ci leżeć z uniesionymi nogami, dopóki nie zaczniesz działać nowe lekarstwo na ciśnienie krwi.

Starr westchnęła. Na domiar złego teraz musi być grzeczna dla starej jędry, bo inaczej matka Davida dostanie przed jej domem zawału. W uszach Starr pobrzmiwał głos ciotki Libby: Maniery! Maniery. Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć. Spojrzała

ponad głową Alice na horyzont. Nad brzegiem morza na poranny żer zbierały się mewy i żurawie. W oddali biły na godzinę siódmą dzwony kościoła w Charleston.

Starr wygładziła znoszony podkoszulek, wyobrażając sobie, że jest w swojej ulubionej dżinsowej sukience i w butach na szpilkach z cienkimi paseczkami wokół kostek. Potrafiła stworzyć elegancką kreację z niczego. Nauczyła się tego w dzieciństwie, kiedy na wszystko brakowało pieniędzy. Dawno już przestała się wstydzić swojej przeszłości. Teraz była niezależna, prowadziła własny interes. Wraz z dwiema przyrodnimi siostrami zamieniły dom ciotki Libby w modną restaurację Beachcombers.

Ominęła panią Alice i stanęła na wprost byłego chłopaka. Mimo wczesnej pory wyglądał oszałamiająco. Pewnie przed chwilą wziął prysznic, gdyż mokre kosmyki jego włosów błyszcząły w porannym słońcu.

- Cześć, David! Twoja mama właśnie mówiła, że trzeba przestawić samochody mojej... - urwała, nie mogąc wykrztusić słowa „rodziny”.

Przestała ich uważać za rodzinę, kiedy zostawili ją w domu dziecka. Nie zrobili nic, aby ją stamtąd zabrać, a mimo to nie zezwolili na jej adopcję.

Pani Hamilton-Reis chwyciła syna za ramię.

- Trzeba koniecznie przestawić te przyczepy! Dla niej też będzie lepiej, jeśli będą stały przy plaży, a nie obok wejścia do restauracji.

Przy Davidzie pani Alice zawsze zachowywała się poprawnie. Teraz jednak młoda właścicielka restauracji z trudem skupiała uwagę na słowach sąsiadki. Była poruszona spotkaniem z byłym kochankiem. Stał tak blisko, że wyraźnie widziała monogram wyszyty na ręczniku. Zapach wody kolońskiej mieszał się z morską bryzą. David wdarł się do jej świata jak fale, które zagarniały połacie piasku na plaży.

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, Starr zwróciła się do pani Hamilton-Reis:

- Poproszę, żeby zaparkowali bliżej plaży.

- Tak będzie lepiej, również dla ciebie, kochanie - odparła Alice, po czym poklepała syna po ramieniu. - Dziękuję, że się o mnie troszczysz. Zjem śniadanie na werandzie i obiecuję, że będę trzymać nogi w górze. Przyjdziesz?

- Za chwilę! - David skinął głową.

Dawniej Alice nie przepuściła żadnej okazji, aby powiedzieć Starr, że nie zasługuje na jej syna i nie zdoła odciągnąć go od realizacji marzeń. Teraz uśmiechnęła się kwaśno i patrząc na belkę stropową nad głową Starr, westchnęła:

- Cieszę się, moja droga, że doszliśmy do porozumienia.

Starr zmrużyła oczy. Oślepiały ją poranne promienie słońca. A może to z nadmiaru emocji? David, jej rodzice, Alice Hamilton-Reis. Wszystko naraz. Starr zapomniała, jak w obecności syna Alice świetnie potrafiła udawać miłą starszą panią. Nigdy nie była wobec niej niegrzeczna, ale swoją wyniosłą postawą i pogardą potrafiła ją dotkliwie upokorzyć.

Starr otrząsnęła się z dawnych wspomnień i otworzyła oczy. David wciąż stał na stopniach werandy, lecz Alice już nie było. Należało szybko działać, zanim obudzą się nieproszeni goście w przyczepie i Starr będzie musiała się z nimi użerać.

Na szczęście była już dorosła, prowadziła własną restaurację. Wierzyła, że sobie poradzi. Musiała tylko spławić przystojniaka, który stał przed jej domem.

- Widzę, że wróciłeś - powiedziała.

David odziedziczył po rodzicach fortunę i do końca życia mógł nic nie robić, a mimo to ciężko pracował jako cywilny pracownik Departamentu Zagranicznego Biura Śledczego. Jeździł po świecie, przekraczał granice, często nie ujawniając swej tożsamości. Marzył o tej pracy od dziecka. Już wtedy chciał, żeby Starr z nim jeździła, a ona wiedziała, że to niemożliwe.

David wszedł po schodach i stanął obok niej. Z rękami w kieszeniach oparł się o słup podtrzymujący daszek. Starr pomyślała, że stoi zdecydowanie za blisko.

- Byłem w Grecji. Pracowałem dla NATO. Tworzymy antyterrorystyczne oddziały specjalne.

- No, proszę! Widzę, że możesz nawet mówić o tym, co robisz.

Ile razy zastanawiała się, czym naprawdę zajmuje się David? Chyba zbyt często, aby czuć się przy nim bezpiecznie.

- Robisz karierę! - powiedziała.

David skromnie milczał. W oddali słychać było szum morza i gwar rozmów w restauracji, ale Starr całą uwagę skupiła na Davidzie.



- Rozumiem, że była to jedna z tych misji, na które obiecywałeś mnie zabrać.

David uniósł brwi, lekko przechylił głowę i przyjrzał się jej badawczo, ale nic nie powiedział. Nadal potrafił czytać w jej myślach. Robił to z taką łatwością, z jaką rozpinął jej stanik od bikini.

- Stare dzieje! - dodała, próbując ukryć zmieszanie. - Teraz i tak nie mogłabym wyjechać. Prowadzę restaurację i mam dużo obowiązków, ale twoja praca nadal wydaje mi się dość... egzotyczna.

Była pewna, że jej przyszywana siostra Claire z chęcią nauczyłaby się od Davida kilku przepisów z kuchni greckiej. W restauracji serwowały głównie dania amerykańskie, ale Claire czasem urozmaicała menu egzotycznymi potrawami.

Kiedyś Starr marzyła o podróżach, ponieważ bardzo chciała poznać dzieła sławnych artystów. Nie zamierzała jednak zostać obieżyświatem. Przez pierwsze dziesięć lat życia jeździła po kraju z rodziną. Teraz najbardziej cieszyło ją, że co rano budzi się w tym samym miejscu, z pięknym widokiem na ocean. Jej mały domek na tyłach restauracji nie był może szczytem luksusu, ale należał tylko do niej. Tu było jej miejsce.

- Egzotyczna? - zdziwił się David. - Kiedyś mówiłaś, że nie chcesz opuszczać domu.

Starr poczuła, że nie ma już siły udawać zimnej i opanowanej księżniczki. Miała na sobie znoszony podkoszulek i czuła się podle.

- Czy naprawdę warto wracać do tamtej historii?

David wyciągnął rękę i zdjął z jej bluzki skrawek papierowego kwiatka. Wszystko się przeciw niej sprzysięgło. Nie dość, że rano założyła stary podkoszulek, to na ubraniu i we włosach miała kawałki kolorowej bibuły, zupełnie jak dziecko z zerówki.

David uniósł srebrny kwiatek, który był częścią dekoracji weselnej z przyjęcia zorganizowanego w restauracji. Jego uwodzicielski uśmiech jak zwykle zbił ją z tropu. Po chwili David wsadził jej kwiatek za ucho. Poczuła na policzku muśnięcie jego dłoni i natychmiast przypomniała sobie pieszczoty sprzed roku.

Musiała się opanować, nie mogła przecież znów wylądować z Davidem w łóżku tylko dlatego, że na chwilę pojawił się w kraju.

Zrobiła krok w tył.

- Będę uważać na twoją matkę. Zostaw mi numer telefonu. Jeśli coś się będzie działo, dam ci znać.

Zamierzała zapytać go o stan zdrowia Alice, gdyż w głębi serca współczuła sąsiadce. Nie chciała jednak przedłużać rozmowy. Kiedy spędzali razem zbyt wiele czasu, David zaczynał ją całować i wszystko zaczynało się od nowa.

- Ale z nas dzieciaki! - szepnęła do siebie.

- Słucham? - spytał.

- Muszę się przebrać. Mógłbyś... - nie dokończyła Starr.

- Dać ci spokój?

Starr roześmiała się mimo woli.

- Ty to powiedziałeś.

Starr wróciła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Spojrzała na salon udekorowany ludowymi ozdobami. Może ten wystrój był nieco szalony, ale w jej stylu. Odetchnęła z ulgą. Udało się splawić Davida, zanim jej rodzinka zafunduje wszystkim poranne widowisko.

Dziękuję, ciociu Libby, że wstawiłaś się za mną na górze, pomyślała Starr.

Nie mogła jednak bez końca liczyć na wstawiennictwo ciotki Libby. Znała dobrze swoich rodziców i nie zdziwiłaby się, gdyby przed restauracją postawili przenośną toaletę i zaczęli pobierać od ludzi pieniądze. Ojciec i matka wykorzystywali każdą okazję, żeby zarobić parę groszy. Dlaczego wciąż nazywała ich ojcem i matką? To byli tylko Frederick i Gita. Jej mamą była ciocia Libby.

Pomyślała, że nie warto roztrząsać bolesnych wspomnień z dzieciństwa. Musiała wziąć się w garść, zanim David znów zechce zawładnąć jej życiem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego los postawił na jej drodze znenawidzoną rodzinę właśnie w dniu, gdy David wrócił do domu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Kiedy widzę, jak trzymasz ten pistolet z klejem, rozumiem, dlaczego faceci przed tobą uciekają - zauważyła Claire, stojąc obok przy blacie kuchennym.

Nie ma to jak siostra, zawsze potrafi podciąć skrzydła, pomyślała Starr.

Rozłożyła na kuchennym blacie torby z prezentami, świecące ozdoby oraz bibułę, z której robiła kwiatki. Na szczęście rodzina nadal spała, więc miała czas na zebranie myśli po nieoczekiwanym spotkaniu z Davidem. Potrzebowała pół godziny, żeby się uspokoić. Kiedy jednak patrzyła przez okno na trzy rozklekotane przyczepy i stojącego obok lexusa Davida Reisa, trudno było oderwać się od bolesnych wspomnień. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy - związek z Davidem należał do przeszłości i nic nie mogło go wskrzesić.

Znów podniosła wzrok na zdezelowane wozy campingowe. Siostra stała obok i dekorowała tort. Dwie pracownice podawały śniadanie gościom na sali. Starr wciąż nie mogła ochłonąć po spotkaniu z Davidem. Potrzebowała więcej niż pół godziny. Przytknęła pistolet z klejem do papierowej torby.

- Cały rok czekałaś, żeby się odgryźć? Nie możesz zapomnieć, że śmiałam się z twoich miłosnych dylematów? - spytała Starr.

Claire długo opierała się miłości. Brała nawet pod uwagę bycie samotną matką. W końcu jej serce zdobył postawny weterynarz Vic. Teraz pogroziła siostrze szpatułką do ciasta.

- A jednak jesteś zła na Davida!

Starr pożałowała, że dała się wciągnąć w dyskusję.

- Może zajęłabyś się dzieckiem?

W kolorowych nosidełkach na piersiach Claire spało niemowlę.

- Libby śpi, jest najedzona i szczęśliwa.

Claire ze wszystkim sobie radziła i zawsze była świetnie zorganizowana. Nawet jej długie proste włosy układały się perfekcyjnie. Ubierała się skromnie i praktycznie, nigdy nie założyłaby kolorowych fatałaszków, które jej siostra wyszukiwała w lumpeksach. Starr była tak samo chaotyczna w doborze ubrań, jak w dekorowaniu upominków.



Claire poklepała dziecko po pupie. Była stworzona do macierzyństwa - tak jak ciotka Libby, która je wychowała. Libby Sullivan miała charakter. Kiedy podczas wojny w Korei straciła narzeczonego, postanowiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż i będzie wychowywać cudze dzieci. Nie wiadomo, ile dziewczynek przewinęło się przez jej dom. Choć nigdy się w nim nie przelewało, miłości starczyło dla wszystkich. Po latach przy ciotce Libby zostały tylko trzy wychowanki: Starr, Claire i Ashley, która właśnie skończyła studia. Z tej okazji starsze siostry szykowały przyjęcie niespodziankę.

Gdyby nieśmiała Ashley dowiedziała się o planach na dzisiejszy wieczór, pewnie by się rozchorowała. Dlatego, aby jej nie spłoszyć, Claire i Starr postanowiły po kryjomu zorganizować przyjęcie. Chciały uczcić osiągnięcia siostry i odwdzińczyć się za pomoc w prowadzeniu księgowości. Restaurację otworzyły dwa lata temu i Ashley zajmowała się rachunkami.

Ściskając w dłoni pistolet z klejem, Starr przypomniała sobie widok broni Davida schowanej pod jego marynarką. Pociągał ją wielki świat, w którym obracał się młody Reis, ale jednocześnie czegoś się obawiała.

- Masz rację, jestem groźna i uzbrojona. Ale co to ma wspólnego z facetami? - spytała.

Claire też trzymała w dłoni plastikowy pistolet. Na udekorowanym torcie uważnie pisała lukrem słowa „Gratulacje dla Ashley”.

- Chodzi o to, jak się nim posługujesz. Używasz za dużo kleju i zostawiasz wielkie kleksy.

- Nie rozumiem.

- Tak samo postępujesz z Davidem, jakbyś chciała przykleić go do podłogi - wyjaśniła Claire, odstawiając na bok tort i rzucając siostrze krytyczne spojrzenie.

- Albo zakleić mu niewyparzoną gębę - zauważyła Starr.

Claire lekko nastąpiła siostrze na stopę.

- Wtedy nie mogłabyś się z nim całować! - uśmiechnęła się.

- Jesteś wstrętna!

- Pozwolę się z tobą nie zgodzić. Na jak długo przyjechał David? - spytała Claire, kładąc na torcie różę z lukru.

- Nie pytałam - przyznała Starr.

Mimo to bardzo chciała się dowiedzieć, jakie są jego plany.

- Żartujesz?

- Najpierw przysłała jego matka, no a potem... - Starr się zawahała - ... mógł ktoś wyjść z przyczepy.

Claire położyła jej ręce na ramionach.

- Wiesz, dlaczego twoja rodzina tu przyjechała?

- Nie mam pojęcia - odparła Starr i szybko się odsunęła w obawie, że przez matczyzny gest Claire zaraz się rozpłacze.

Musiała panować nad emocjami, tym bardziej że po rodzicach odziedziczyła skłonności do dramatyzowania. Ta cecha jej charakteru zawsze doprowadzała Davida do pasji.

- Nie pytałam ich, ale zaraz tam pójde. Nie pozwolę, żeby psuli nam interes.

- Nie o to mi chodzi, kochanie. Po prostu martwię się o ciebie - powiedziała Claire.

Chwyła siostrę za ramiona i odwróciła w swoją stronę.

- Nie pozwolę, żeby cię wykorzystali.

Starr wiedziała, że rodzice nie pojawili się bez powodu. Choć wciąż bardzo ją to bolało, opanowała smutek, niezręcznie objęła siostrę i pocałowała ją w policzek. Między nimi znalazła się mała Libby.

- Pamiętaj, że jesteśmy razem. - Claire poklepała siostrę po plecach. - Nie musisz sama sobie z nimi radzić.

Starr wiedziała, że siostra ma dobre intencje, ale dumnie podniosła głowę.

- Dziękuję, ale wiesz, że twarda ze mnie sztuka. Mam swój pistolet na klej i nie zawaham się go użyć! - pomachała plastikowym narzędziem.

Pójdzie do nich, gdy tylko się obudzą. Duchy z przeszłości. Na pokaz mogła pomachać pistoletem i powiedzieć parę zabawnych słów, ale czuła, że minie wiele czasu, zanim upora się ze złymi wspomnieniami.

Wychodząc z domu, David w biegu nałożył marynarkę. Musiał złożyć podanie o urlop, żeby opiekować się matką. Chciał mieć pewność, że nic nie zakłóci jej rekonwalescencji. Poza tym musiał koniecznie się dowiedzieć, po co przyjechała rodzina Starr.

Nagle zobaczył, jak jego piękna sąsiadka w bojowym nastroju zbliża się do obozowiska na trawniku. Chciał ją ubiec, ale się spóźnił. Zamierzał porozmawiać z jej rodzicami, zanim zrobi to ona. Teraz sprawa się skomplikowała. Właściwie przy Starr wszystko zawsze się komplikowało. Było tak od chwili, gdy z małej dziewczynki przemieniła się w cudowną kobietę.

Mógł wcześniej z nią porozmawiać, ale bał się, że to się źle skończy. Oboje byli skąpo ubrani. Starr wyglądała bardzo ponętnie w cienkim podkoszulku, a on wybiegając z domu, nie zdążył nawet zapiąć koszuli. Wróciły wspomnienia sprzed roku. Starr siedziała na brzegu wanny i patrzyła, jak David się goli. Potem odwrócił się, uniósł ją i posadził na blacie przy umywalce. Zaczęli się kochać.

Teraz wiał silny wiatr i letnia sukienka Starr przylegała ciasno do jej ciała. Szła zamaszystym krokiem, nie kryjąc wojowniczego nastroju. David uwielbiał w niej ten ogień, który z taką samą siłą wybuchał, gdy byli w łóżku. Zawsze coś ich do siebie przyciągało. Dlatego lepiej było spotkać się tu na trawniku niż w jej domu. Wiedział, że kiedy rok temu odszedł, bardzo to przeżyła, choć to ona odrzuciła jego propozycję, aby razem wyjechali. Mógł jej przychylić nieba, pokazać świat i kochać się z nią w każdym jego zakątku.

Teraz jednak trzeba było stawić czoło poważniejszym sprawom niż seks. Należało jak najszybciej wyrzucić stąd jej rodziców.

- Witaj, kochanie!

Starr nagle się zatrzymała. Jej sukienka tańczyła wokół nóg, a kręcone włosy rozwiewał wiatr. Była jak żywioł, nic w niej nie pozostawało statyczne, nieruchome. Jedyнным stałym elementem jej osobowości był upór, z jakim trzymała się myśli, aby za wszelką cenę zostać w Charleston. David zauważył, jak Starr kurczy palce u nóg. Znał ten odruch, dlatego nie umknął on jego uwadze.

Odwróciła się i spojrzała na niego swymi wielkimi ciemnymi oczami.

- Cześć! Widzę, że wybierasz się do pracy.

Jej głos zawsze zaskakiwał go tak samo, jak świeży podmuch wiatru. Była jedyną kobietą, która do tego stopnia zawładnęła jego myślami.

- Przyszedłem, żeby wyciągnąć ich z łóżek.

- Ja też, ale widzę, że już wstali.

- Nie chodziło mi dosłownie o pobudkę - wyjaśnił, stając między Starr a wozem campingowym.

Nie chciał pozwolić, żeby znów ją zranili.

- David, nie musisz się o mnie martwić - odparła ze smutnym uśmiechem, odgarniając z czoła potargane włosy. - Słyszałeś naszą rozmowę z Alice. Poproszę, żeby zaparkowali na plaży.

- Oni muszą wyjechać - powiedział David.

- To nie jest twój teren i nie ty będziesz o tym decydował.

- Przecież ty też nie chcesz, żeby zostali.

- Dam sobie radę - odparła, dumnie unosząc głowę.

Znał ten gest od dnia, kiedy po raz pierwszy pojawiła się u ciotki Libby. Była małą zadziorną dziewczynką z burzą kręconych włosów, których pewnie nikt nie czesał.

- Zawsze sama sobie radzę.

David miał ochotę objąć ją i przytulić, ale wiedział, że jej się to nie spodoba. Nie chciał jej tu samej zostawić.

- Chciałbym ci pomóc.

Starr zacisnęła usta.

- Powtarzam, nie prosłam o pomoc.

Starr była w bojowym nastroju, ale on dobrze pamiętał morze łez, które wylała na jego piersi, opowiadając, jak rodzice przyjeżdżali i próbowali ponownie wciągnąć ją w swoje cygańskie życie.

- David?

- Słucham? - otrząsnął się ze wspomnień.

- Zejdź mi z drogi.

- Nie ma mowy!

- Za kogo ty się uważasz? - spytała ze złością, a jej włosy zawirowały, jakby skumulowana w jej ciele energia nagle wybuchła. - Rozumiem, że nie chcesz ich oglądać ze swojej pięknej posiadłości, ale teraz są na moim terenie i ja się nimi zajmę.

David chciał jej wyjaśnić, dlaczego się tu znalazł, ale się rozmyślił. Bał się, że jeśli Starr ulegnie jego namowom i okaże słabość, on nie będzie w stanie się opanować i znacznie ją całować.

- Możemy dyskutować do wieczora, ale dobrze mnie znasz i wiesz, że jeśli coś postanowię...

- Nie odpuścisz - dokończyła za niego Starr, ściskając w kieszeni plastikowy pistolet z klejem. - To duża wada.

Może miała rację, ale jego upór mógł ją uratować. Niestety Starr była prawie tak samo uparta jak on. Co mu pozostało? Mógł przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść do Claire, która była najrozsądniejszą kobietą, jaką znał. Na pewno by go poparła.

Starr zrobiła krok do przodu, jakby zamierzała go ominąć. Chciał chwycić ją za ramię, choćby po to, aby rozpałić w niej dawną namiętność. Kiedy się złościła, była taka podniecająca. Patrzył na jej szeroko otwarte oczy i nabrał ochoty, żeby złapać ją wpół, zabrać do domu i się z nią kochać. Tak bardzo jej pragnął, że nie zdążyłby jej nawet rozebrać. Myśląc o tym, co mogłoby się wydarzyć, David zaczął szybciej oddychać. Był cały spięty, ale wiedział, że ulgę odczuje dopiero, gdy znajdzie się z nią w łóżku.

Nagle zadzwoniła jego komórka. To na pewno ktoś z pracy. Nie miał wielu znajomych. Wyjął z kieszeni marynarki telefon i sprawdził, kto dzwoni. Uznał, że rozmowa może poczekać. Schował komórkę z powrotem do kieszeni.

- Posłuchaj, ta dyskusja niczego nie zmieni. Twoja rodzina i tak musi odejść - powiedział.

- Powtarzam, że to jest moja sprawa i tobie nic do tego - odparła Starr.

David miał ochotę siłą zanieść ją do domu i tam zamknąć na klucz. Niestety to było niezgodne z prawem. Nagle przyszła mu do głowy inna myśl. Miał kontakty w pracy, więc łatwo mógł znaleźć haka na rodzinę Cimino. Był pewien, że mają nieczyste sumienie. Zawsze planowali coś złego, co raniło ich córkę.

- Możesz wmawiać mi nieczne zamiary, ale ja tak łatwo się nie poddam. Wrócimy do tej sprawy później. Uważaj na siebie! - powiedział i odwrócił się na pięcie.

Nacisnął guzik pilota i drzwi lexusa automatycznie się otworzyły. Im wcześniej dotrze do pracy, tym szybciej zacznie szukać informacji o rodzinie Cimino. Chociaż Starr na każdym kroku podkreślała swoją niezależność, David wiedział swoje. Nie pozwoli, aby ktokolwiek ją wykorzystał lub zranił.

Starr usiadła na stopniach prowadzących do restauracji i z oddali obserwowała obozowisko. Po ostrej wymianie zdań z Davidem potrzebowała czasu, aby dojść do siebie i ze spokojem stawić czoło mieszkańcom trzech wozów campingowych. Z restauracji dobiegał szmer rozmów. Pora śniadaniowa niepostrzeżenie zamieniła się w obiadową. Ashley obsługiwała stoisko z pamiątkami i jednocześnie uczyła się do egzaminu, który dawał certyfikat księgowego. W głębi restauracji znajdował się bar, ale tam ruch zaczynał się dopiero pod wieczór.

Starr siedziała nieruchomo, wpatrując się w cienie poruszające się za firankami przyczepy. Przyszedł czas na konfrontację. Największa przyczepa miała dwa pomieszczenia. Teraz kołysała się w takt kroków jej mieszkańców. Starr poczuła ucisk w żołądku. Przez ostatnie siedemnaście lat widziała się z rodziną pięć razy. W czasie każdej wizyty wyrażali swoje niezadowolenie, że córka nie chce przyłączyć się do ich cygańskiego klanu. Przypomniała sobie, jak skradli srebrne sztuce ciotki Libby, kołami rozjechali tulipany pani Hamilton-Reis, uszkodzili mustanga należącego do Davida. Wiedzieli, że najłatwiej ją zranią, kiedy będzie musiała się za nich wstydić. Zastanawiała się, co zrobią tym razem. Z trudem zdobyta samodzielność Starr znów była zagrożona.

Drzwi karawanu otworzyły się i stanęła w nich matka. Postarzała się. Starr współczuła jej, chociaż jednocześnie bała się, że przez to stanie się bardziej podatna na jej manipulacje. Gita posiwała, a na jej twarzy pojawiły się zmarszczki. Podobnie jak córka miała długie kręcone włosy, które teraz zebrała w koński ogon. Była ubrana w dzinsy i falbaniastą bluzkę. Wyglądała jak kolorowy ptak. Zbiegła ze schodów przyczepy i zawołała:

- Witaj, poranku!



Było już dobrze po dwunastej. Starr nie zamierzała jednak zaczynać od uszczypliwych uwag. Podeszła do matki i spytała:

- Po co przyjechaliście?

- Nasza kochana córeczka! - odezwał się ojciec, stając w drzwiach i leniwie się przeciągając.

Trudno było nie zauważyć podobieństwa między Starr a jej rodzicami. Po matce odziedziczyła kręcone włosy, a po ojcu szczupłą figurę. Za jego plecami w przyczepie wisiała kolekcja torebek. Matka nie była zakochaną w modzie kolekcjonerką galanterii skórzanej. Jej słabością było kolekcjonowanie cudzych torebek. Starr zauważyła wyszywaną cekinami landrynkową torebkę damską z przytroczonym do niej telefonem komórkowym. Obok wisiała wielka torba, z której wystawały pieluszki, a z zewnętrznej kieszeni butelka ze smoczkiem. Starr ze smutkiem pomyślała o biednej matce, której skradziono torbę z jedzeniem dla niemowlaka, gdy beztrosko bawiła się z nim na ławce.

Gita i Frederick dobrali się jak w korcu maku. Dwaj bracia ojca również zajmowali się ciemnymi interesami. Starszy sprowadzał produkty podejrzanego pochodzenia przez Internet, a potem sprzedawał je po domach. Magiczne szczotki, kosze na śmieci, talerze, witaminy, leki ziołowe. Młodszy brat Fredericka specjalizował się w wyłudzeniu odszkodowań. Wybity ząb, noga złamana na chodniku, lista była długa. Jako dziecko Starr wiele razy musiała uczestniczyć w tych zaaranżowanych wypadkach. Poszkodowana dziewczynka budziła większe współczucie. Nic dziwnego, że gdy pracownica z opieki społecznej przyprowadziła ją do ciotki Libby, Starr była wyczerpana i schorowana.

- Cześć, słonko! - powiedziała Gita, idąc do niej przez trawnik. - Nie ucałujesz matki?

Starr nie odpowiedziała. Matka stanęła niezdecydowana na środku trawnika i wzięła się pod boki.

- Cały czas się na mnie gniewasz?

Starr nadal milczała. Cóż mogła powiedzieć? Kiedyś przez własną matkę mogła umrzeć, zamknięta na cały dzień w gorącej przyczepie. Nic dziwnego, że nie chciała rozmawiać z Gitą.

Frederick roztropnie wycofał się z pola bitwy i poszedł na spacer wzdłuż plaży. Gita podeszła do córki siedzącej wciąż na stopniach restauracji. Starr dostała gęsiej skórki na samą myśl, że matka mogłaby jej dotknąć. Na szczęście Gita usiadła obok, nie siląc się na serdeczność.

Starr natychmiast się odprężyła, gotowa nawet wybaczyć matce niespodziewaną wizytę. Zdawała sobie jednak sprawę, że wystarczy jedno słowo, aby nagromadzone emocje wybuchły ze zdwojoną siłą. Być może jej nastrój pogorszyło wcześniejsze spotkanie z Davidem. Mimo to trzeba było zacząć rozmowę. Musiała wypytać rodzinę o plany, zanim wróci David i zacznie się panoszyć.

- Kiedy przyjechaliście? - spytała.

- O trzeciej nad ranem.

O tej porze Starr mocno spała, zmęczona po długim dniu pracy. Zdziwiła się, że niczego nie usłyszała. Jej rodzina potrafiła niepostrzeżenie pojawić się o każdej porze dnia i nocy. David też zjawił się nagle. Miała wrażenie, że cały świat sprzysiągł się przeciw niej.

- Macie dobre tłumiki. Nie słyszałam was.

- Wujek Benny miał kilka nowych sztuk. Kupił je za grosze w internecie - odparła Gita, gładząc ozdobny kafelek na schodach.

Jeśli jutro płytka z muszelką zniknie, Starr będzie wiedziała, czyja to sprawka.

- Wujek wie, gdzie hurtowo kupować towar - zauważyła ze smutkiem.

Przypomniała sobie, jak kiedyś pomagała wujkowi sprzedawać po domach stare i nieaktualne wydania encyklopedii.

- Nie zgadłaś, kochanie. Widać, że wypadłaś z obiegu. Zbyt długo mieszkasz z dala od rodziny.

Czyżby matka chciała wzbudzić w niej poczucie winy? Na to nie mogła pozwolić. Musiała jak najszybciej wyjaśnić sprawę, tak jak to obiecała Davidowi. Nie robiła tego ze względu na panią Hamilton-Reis, która obserwowała je zza firanki. Starr chciała mieć kontrolę nad własnym życiem, zanim pozwoli sobie na chwilę słabości i wpadnie w objęcia Davida.

- Musicie zaparkować przy plaży. Nie chcę, żeby było was widać z drogi.

- Psujemy ci interes, prawda? - zauważyła ze zrozumieniem Gita. - Cygańska karawana...

- Nie chciałam was obrazić - powiedziała Starr i wyjęła z kieszeni kartkę papieru. - Znalazłam kilka pięknie usytuowanych campingów, które na pewno wam się spodobają.

Wyciągnęła rękę z notatką, modląc się w duchu, aby matka ją wzięła i jak najszybciej zniknęła z jej życia.

- Kochanie, wcale nie czuję się obrażona. Nie chcemy ci wchodzić w drogę. Zaraz przestawimy wozy. Ale nie ma sensu wydawać pieniędzy na campingi. Stąd też jest świetny widok. Teraz wiemy, gdzie możemy się rozbić i od jutra zaczniemy działać. Zobaczysz, ilu nagonimy ci turystów!

- Nie rozumiem!

- Spokojnie, tylko posłuchaj - Gita objęła córkę ramieniem. - Mówię o twoim biznesie. Znamy się na naszym fachu. Napędzimy ci klientów do restauracji i sklepu z piątkami.

Czując ramię matki, Starr znieruchomiała, chociaż jej ręka automatycznie objęła Gite w pasie. Pół godziny temu mówiła, że jest twarda, a mimo to szybko wróciła do starych nawyków. Złapała się na tym, że znów myśli o Davidzie.

Nie chciała pozwolić, żeby jej rodzina się tu rozbiła. Marzyła, aby jak najszybciej zniknęła z jej życia. Bała się, że rodzice zaczną naciągać turystów na pieniądze, obiecując fortunę lub wątpliwą wygraną. Starr nie tylko potępiała ich praktyki, ale nie chciała wracać do bolesnych wspomnień z dzieciństwa. To ze względu na swoją przeszłość nie była godna Davida.

Nie rozumiała, jak to się stało, że rozmowa z matką przybrała niepożądany obrót. Chciała wyrzucić ich z posesji, a skończyło się na tym, że po raz kolejny weszli z butami w jej życie.

Była wściekła i czuła, że zaraz wybuchnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nadszedł wieczór. Starr stała przed przyczepą, mając nad głową rozgwieżdżone niebo. To był koniec kolejnego męczącego dnia pracy. Przyniosła kilka toreb z mięsem z kurczaka i paroma innymi daniami, które miały nasycić rodzinę i zapobiec ich nocnemu myszkowaniu po okolicy. Ciotka Essie, żona wuja Benny'ego, wzięła od niej styropianowe pudełka i położyła je na blacie obok kuchennego zlewu.

- Zostań z nami - powiedziała ze swym bostońskim akcentem zdobytym w czasach, gdy udawała, że jest spokrewniona z rodem Kennedych. - Będzie miło, opowiesz nam o swoich interesach.

- Dziękuję, ale już jadłam - Starr zrobiła krok w tył i nagle znalazła się w męskich objęciach.

Czyjeś muskularne ramię podtrzymywało ją w talii. Starr poczuła świeży zapach wody toaletowej i męskiego ciała. David trzymał ją mocno, a jego gorący oddech ogrzewał jej ucho.

- Dobry wieczór państwu! - powiedział do członków rodziny Cimino, którzy rzucili się na pudełka z jedzeniem. - Starr ma dziś inne plany na wieczór.

Odwrócił się na pięcie i trzymając w objęciach Starr, dużymi krokami ruszył w stronę plaży.

- Co chcesz zrobić? - syknęła przez zęby Starr, próbując wyrwać się z jego objęć.

Jednak David bez słowa uniósł ją wyżej i przerzucił sobie przez ramię.

- Puść mnie! - warknęła Starr.

Złapała go za pasek spodni, aby utrzymać równowagę. Nie była na niego bardzo zła, ale musiała udawać. Nie powinien myśleć, że tak łatwo mu ulega. Zaczęła wierzgać nogami i dwa razy zdołała go kopnąć.

- Puść mnie!

- Nie - odparł krótko, idąc przed siebie.

Widząc kątem oka rodzinę tłoczącą się przy drzwiach i oknach przyczepy, Starr zacisnęła zęby. Ciotka Essie i wujek Benny stali na schodach, a reszta wyglądała ciekawie przez okna. Czy nie mogli zająć się kolacją?

- W ten sposób nie trafisz do mojego serca! - prychnęła.

Ten pokaz siły na pewno by ją rozzłościł, gdyby nie burza hormonów, która niespodziewanie rozpętała się w jej ciele. Przez cienką warstwę sukienki czuła delikatny materiał męskiej koszuli. Nigdy nie przywiązywała wagi do strojów i zazwyczaj ubierała się w tanich sklepach, ale potrafiła docenić elegancję Davida.

- Kto powiedział, że mi na tym zależy? - spytał, nie zwalniając kroku.

Zrobiło jej się przykro, więc znów go kopnęła.

- Co chcesz zrobić?

- Zaraz się dowiesz.

Jak zwykle to on o wszystkim decydował. Na szczęście Starr знаła okolicę i za chwilę się domyśli, dokąd David ją niesie. Gdy tylko stanie na ziemię, wepchnie go do wody i zrewanżuje się za „porwanie”. Zezłościło ją zachowanie Davida, bo przypominało jej chwile, gdy w ten sam sposób niósł ją do łóżka, żeby się z nią kochać.

David stanął na pomoście przed swoim opuszczonym domkiem letniskowym. Pewnie zależało mu, żeby byli sami. Postawił ją na ziemi, zsuwając wolno po swoim ciele. Starr oparła się o poręcz pomostu. Zauważyła, że mimo całego dnia pracy jego spodnie były nadal idealnie gładkie. Tylko na koszuli pojawiło się małe zagniecenie od ciężaru jej ciała. Zatrzymała wzrok na jego podwiniętych rękawach, potem na ciemnych włosach, wreszcie na silnych ramionach.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Światło księżyca podkreślało zarys jego mocnej szczęki. Nagle zapragnęła go pocałować, chociaż powinna być na niego wściekła. Kiedy była blisko Davida, szybko zapomniała o złości. Zagryzła dolną wargę, jakby się bała, że powie coś niestosownego. To on wszystko zaczął, dlatego nie zamierzała się poniżać i sama prosić o wytłumaczenie.

David patrzył na nią badawczo. Czyżby czytał w jej myślach? W pracy zapewne szlifował swoje umiejętności śledczego i trudno było przy nim zachować tajemnicę. Poglądził ją po włosach i po policzkach.

- Kochanie, rozmawialiśmy o tym dziś rano. Pamiętasz? Musisz się trzymać z dala od swojej rodziny.

Dotyk jego rąk osłabił jej czujność i zamącił w głowie. Chciała powiedzieć, żeby nie wtrącał się do jej spraw, a zamiast tego zaczęła się usprawiedliwiać.

- Powiedziałam, że muszą się wyprowadzić, ale odmówili. Mogę tylko wezwać policję. Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

- Zrób to! - odparł. - Możesz ich wyrzucić siłą. Jeśli sobie tego nie życzysz, nie mają prawa przebywać na twojej posesji.

Starr znów przygryzła wargi. Powinna powiedzieć mu, żeby przestał jej dotykać, ale było jej tak dobrze... Zresztą nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. I właśnie dlatego powinna ostro zareagować.

- David, przestań! - powiedziała, chwytając go za nadgarstki.

Patrzyła na niego przez chwilę, nie spuszczać wzroku. Kiedy wolno cofnął rękę, Starr zrobiła krok w tył i głęboko odetchnęła. David poluzował krawat, jakby i jemu zabrakło powietrza.

- Starr, obudź się! Nie widzisz, że oni kradną, żerują na ludzkiej naiwności i to samo robią z tobą?

- Jestem silna, nie zrobią mi krzywdy. Pokręcą się kilka dni, a kiedy zobaczą, że nie mają tu nic do roboty, odejdą. Zawsze tak jest.

- Możesz sprawić, że znikną wcześniej - powiedział David, patrząc jej w oczy.

Niepotrzebnie pozwoliła, by znów wtrącał się w jej życie, i musiała jak najszybciej z tym skończyć.

- Nie chcę obrażać twoich kolegów z policji, ale tego też próbowałam i na nic się to zdało. Moja rodzina zawsze się wywinie, niezależnie od tego, co ma na sumieniu.

Nie mówiła całej prawdy. Kiedyś namierzyła ich policja. Starr miała wtedy dziesięć lat i została zamknięta w przyczepie w straszliwym upale. W tym czasie jej rodzice chodzili po domach, wyludzając pieniądze na nieistniejącą organizację charytatywną. Starr o mały włos nie umarła. Pięć dni później w szpitalu, dokąd zabrano ją pogotowie, pojawili się pracownicy opieki społecznej i zabrali ją do ciotki Libby.

Początkowo traktowała opiekunkę z dużą nieufnością. Nikt nie mógł przecież bezinteresownie być tak miły. Po jakimś czasie matczyna miłość ciotki Libby przedarła się do okaleczonego serca Starr, która przez lata była wykorzystywana i zaniedbywana przez



własną rodzinę. Dziewczynka powoli odzyskała równowagę, ale wciąż bała się, że rodzice ją zabiorą. Na szczęście ciotka Libby potrafiła sobie radzić z rodziną Cimino, kiedy znieucona pojawiała się przed jej domem. Dziś Starr postanowiła zastosować taktykę ciotki Libby i jak najszybciej ich spławić.

- Starr? - spytał David, pstrykając jej palcami przed nosem.

- Słucham? Skończmy tę rozmowę, bo muszę wracać do pracy.

Lada moment miało się zacząć przyjęcie na cześć Ashley.

- Czy ktoś kiedykolwiek chciał się do mnie zwrócić, żebym zajął się ciemnymi interesami twojej rodziny?

- Chyba nie... - odparła Starr, wiedząc, jak skrupulatny i dokładny był w swojej pracy David.

Alice Hamilton-Reis często podkreślała zalety syna i powtarzała, że u boku Starr David zmarnuje liczne talenty. Kiedy jednak się rozstali, nie zaprzestała złośliwych uwag. Gdy David słał ukochanej kartki, Alice przypominała Starr, jaka doskonała „partia” przeszła jej koło nosa. Nie wiedziała, że to właśnie dalekie podróże Davida ostatecznie zaważyły na ich decyzji o rozstaniu. Starr była przywiązana do zabytkowego domu ciotki Libby, do Charleston i do swoich przyszywanych sióstr. David nigdy tego nie rozumiał.

- Uwierz, że nic mnie z nimi nie łączy i nic mi nie grozi! - odezwała się Starr. - Wiedzą, że takie życie mnie nie interesuje. Nawet jeśli mieli w planach jakąś akcję, nic nie wskórają.

- Wiesz, że przede mną nikt nie ucieknie.

Jak zwykle David był bardzo pewny siebie.

- Tak cię rozpiera duma, że jesteś wielki jak balon - fuknęła ze złością Starr. - Zraz wzlecisz w powietrze!

Kąciki jego ust zadrgały. Uwielbiała te idealnie wycięte usta, które dostarczały jej tyle przyjemności. Dystans do własnej osoby czynił go jeszcze bardziej pociągającym.

- Jesteś jedyną kobietą, która nie dała się zwieść moim przechwałkom - powiedział i znów pogładził ją po włosach.

Tym razem zanurzył palce w gęstwinę jej loków, potem powiódł dłonią po szyi i plecach, wreszcie objął ją w talii. Przyciągnął do siebie w sposób, w jaki tylko on potrafił - zdecydowanie, a zarazem delikatnie. Ciało Starr przeszło gwałtowny dreszcz, chociaż przez moment miała ochotę nastąpić mu na nogę.

Jakby czytając w jej myślach, David stanął butami tuż przy jej stopach, tak że nie mogła ich ruszyć.

- Jesteś jedyną, która nie daje się zwieść, i jedyną, o której nie umiem zapomnieć. - Zawsze wiedział, jak złamać jej opór. Stanął w większym rozkroku, aby mogła swobodnie poruszać stopami. Chciał, żeby stanęła na palcach, bo zamierzał ją pocałować.

Starr położyła ręce na jego piersi, aby go powstrzymać.

- Muszę iść! - z trudem wyszeptała. - Niedługo zaczyna się przyjęcie dla Ashley. Właśnie skończyła studia.

David nie cofnął rąk, tylko oparł brodę na jej głowie. Był od niej dużo wyższy, a mimo to ich ciała idealnie do siebie pasowały.

- Niemożliwe! Jest już taka stara?

- Od naszego rozstania minęło dużo czasu.

David stał się mężczyzną, a Starr rozumiała, czego chce od życia.

Teraz jednak nie potrafiła się od niego oderwać. Choć przez chwilę mogła rozkoszować się spokojem, jaki odczuwała w jego ramionach.

- Tylko rok - zauważył David.

Starr przypomniały się czasy, kiedy byli nastolatkami.

- Jakże to ma teraz znaczenie? Ostatnim razem to był tylko seks.

Wspaniały, cudowny, niesamowity... Trudno było opisać to doświadczenie słowami. Po dwóch dniach spędzonych z Davidem przez wiele tygodni rozmarzona patrzyła w niebo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic już nas nie łączy - odparła, chociaż na dźwięk tego kłamstwa zabolęło ją serce.

Kiedyś mieli wspólne plany, ale ich drogi się rozeszły. Starr z bólem myślała o tym, że znów musi odrzucić zaloty Davida. Dlaczego za każdym razem było to takie trudne?

- Nie wiem, co tym razem zamierzasz, ale będę z tobą szczerą. Bardzo mnie wtedy zraniłeś. Kiedy dziś cię zobaczyłam, zrozumiałam, że nie chcę znów przez to przejść. Tak samo nie chcę męczyć się z moją rodziną.

Miała nadzieję, że David ją puści i pozwoli odetchnąć, chociaż w głębi duszy pragnęła jego bliskości.

- Nie podoba mi się, że wrzucasz mnie do jednego worka z tą bandą rabusiów, ale zrozumiałem - powiedział, kładąc ręce na jej ramionach.

- Wiem, że musisz zająć się matką, ale trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę powtórzyć tego samego błędu.

Zamilkła i utkwiała wzrok w jego dłoniach.

Ciężko było wypowiedzieć te słowa, gdy stali w miejscu, gdzie kiedyś kochali się na kocu przyniesionym przez Davida z domu.

- Nie powtórzymy tych samych błędów - przyrzekł, cofając się i opuszczając ręce.

Starr poczuła nagle chłód, mimo że wiosenny wieczór był wyjątkowo ciepły. Patrzyła, jak David znika w ciemnościach. Pozwoliła sobie na chwilę zadumy przed powrotem do rzeczywistości, w której już go nie będzie.

Nagle zaniepokoiła się. Co oznaczało w jego ustach, że „nie powtórzymy tych samych błędów”? Dla elokwentnego agenta tajnych służb mogło to oznaczać wiele rzeczy.

David stał w progu restauracji, gdzie odbywało się przyjęcie na cześć Ashley. Trzymał w ręku prezent. Miał niewiele czasu na wybranie odpowiedniego podarunku, ale zależało mu, żeby pojawić się na przyjęciu.

Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego Starr powiedziała, że łączył ich tylko seks. Może był zbyt zadufany? To prawda, nie brakowało mu pewności siebie, ale tego wymagała jego praca. Musiał wierzyć w słuszność podejmowanych decyzji i działać bez wahania. Brak błyskawicznej reakcji mógł go kosztować życie, a co gorsza, życie drugiego człowieka.

Wrócił myślami do rozmowy na plaży. Nie zgadzał się, że łączył ich tylko seks. Gdyby tak było, szybko zostaliby „przyjaciółmi”, a David nie unikałby Starr za każdym razem, gdy przyjeżdżał do Charleston. Wiele podróżował po świecie, ale równie dużo czasu spędzał w wynajętym apartamencie w mieście, o czym Starr nie wiedziała. Zdawał sobie sprawę, że spotykając się z nią, znów może ją zranić. Gnębiło go jednak pytanie, dlaczego w jej życiu nie pojawił się dotąd nowy facet.

Teraz na samą myśl, że Starr może zainteresować się innym mężczyzną, Davida opanowała zazdrość. Wbił stopy w drewnianą podłogę, powstrzymując się, aby nie podbiec do Starr i nie wziąć jej w ramiona. Wiedział, że nie jest dla niej dobrą partią, powiedziała mu to otwarcie. To jednak nie oznaczało, że będzie spokojnie myślał o innym mężczyźnie, który mógłby zawładnąć jej życiem.

Jeżeli rzeczywiście jej unikał, to dlaczego przyszedł na przyjęcie? Chciał obronić Starr przed jej podejrzaną rodziną. Spojrzał w stronę ich obozowiska. We wszystkich wozach campingowych paliło się światło. Kiedy odwrócił się znów w kierunku sali, zobaczył tłum gości. Byli tam studenci, kadeci z pobliskiej cytadeli i zaprzyjaźnieni klienci restauracji, z których większość przybyła z pobliskiej bazy wojsk lotniczych.

David przez chwilę szukał wzrokiem Ashley, aż w końcu znalazł ją przy resztkach truskawkowego tortu. Starr musiała zrobić go specjalnie dla młodszej siostry, ponieważ sama wolała tort czekoladowo-miętowy. Zrobiło mu się przykro, że znał tyle intymnych szczegółów z jej życia, o których nie potrafił zapomnieć.

Wszedł na salę i zaczął przeciskać się przez tłum gości. Wreszcie stanął przed bohaterką przyjęcia, która skromnie schowała się w kącie. Szczupła i wysoka Ashley miała włosy związane w koński ogon, który opadał jej na ramiona, ukrywając lekką skoliozę.

- Cześć, mała! - powiedział przyjaźnie David, pociągając za jej kasztanowy kucyk.
- Jesteś dziś królową wieczoru.
- Wolałabym zjeść kolację jedynie z dziewczynami, ale znasz moje siostry.
- Mają gest! - zauważył, puszczając jej koński ogon. - Dobrze, że się im nie sprzeciwiłaś.
- Kocham je...

Matka Davida byłaby w szoku, gdyby dowiedziała się, jak bardzo zazdrościł im tej siostrzanej miłości. Dla Alice były brudnymi podrzutkami bez nazwiska i znamienitych przodków. Z powodu pracy David przyzwyczał się do samotności, ale jako chłopiec z bólem serca obserwował przez okno zabawy trzech sióstr.

Tylko jedna osoba nie bała się przekroczyć granicy, jaką między sąsiadującymi domami wyznaczyła pani Hamilton-Reis, i zaprzyjaźnić się z samotnym chłopcem. Była nią nieposkromiona i odważna Starr.

Dlaczego więc pozwoliła tym złym ludziom rozgościć się na jej trawniku? Jaką mieli nad nią władzę? David musiał odsunąć na bok dręczące go pytania, bo chciał w pełni poświęcić uwagę Ashley. To było jej święto. Zdażył jedynie pogratulować jej zdobycia dyplomu, gdyż pojawił się inny gość, który również chciał jej powinszować. David zostawił prezent obok tortu i ruszył w stronę wyjścia. Po paru krokach wpadł na dwóch roślących blondynów. Jednym był Vic Jansen, weterynarz o wyglądzie drwala, który rok temu poślubił Claire. Przy nim żona i jej siostry mogły czuć się bezpiecznie. David lubił Vica i chętnie by się z nim zaprzyjaźnił. Powinien przestać zachowywać się jak samotny wilk.

- Cześć! Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej, żeby się przywitać - powiedział David.

- Nie ma sprawy. Biegam jak wariat między pracą a domem i przez większość czasu chodzę nieprzytomny - odparł Vic i wskazał ręką towarzysza. - To mój kuzyn, Seth Jansen. W końcu udało mi się go ściągnąć z Dzikiego Zachodu. Właśnie kupił małe lotnisko szesnaście kilometrów stąd.

- Naprawdę? - zdziwił się David. - Nie wiedziałem, że było na sprzedaż.

- Nie było. Sam to zaproponowałem i dobiłem targu - wyjaśnił Seth Jansen.

Miał na sobie białą koszulę i spodnie od garnituru, widocznie przyjechał prosto z pracy. Żeby nie wyglądać zbyt oficjalnie, podwinął jedynie rękawy.

- Witaj w mieście - powiedział David. - Mieszkasz w pensjonacie przy restauracji?

Natychmiast pożałował pytania. Przemawiała przez niego zazdrość.

- Tak, dopóki nie skończę budowy domu przy lotnisku.

- Przyda się para silnych rąk, szczególnie teraz, kiedy mamy nowych lokatorów - odezwał się Vic. - Zmieniamy się z Sethem, żeby zawsze był ktoś przy kobietach.

David uznał, że powinien schować swą męską dumę i cieszyć się z tego, że Starr i jej siostry są pod dobrą opieką. Obecność Vica była cenna, ale on przede wszystkim miał na uwadze bezpieczeństwo swojej żony i dziecka. Przybycie Seta zwiększało szanse, że Starr też będzie mogła spać spokojnie. Poza tym wkrótce w domu zamieszka również Ashley, o którą też będzie trzeba się zatroszczyć.

Teraz najważniejszym zadaniem było pozbycie się rodziny Cimino. David wykonał kilka telefonów i rozpoczął śledztwo. Kolejnym krokiem było zapewnienie bezpieczeństwa właścicielkom restauracji. Vic i Seth pojawili się w samą porę.

TLR



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Starr po raz kolejny przetarła blat baru, chociaż lśnił czystością. Sala restauracyjna opustoszała. Vic z Claire byli w swoim mieszkaniu na drugim piętrze. Starr cieszyła się, że są tacy szczęśliwi. Jej siostra długo walczyła z demonami przeszłości, Vic stracił w wypadku córkę. Jego pierwsza żona niesłusznie obwiniała go o utonięcie dziecka i zażądała rozwodu. Vic był jednak wspaniałym człowiekiem i zasługiwał na szczęście.

A Seth? Bez wątpienia odznaczał się urodą, trudno było tego nie zauważyć. Mieszkał w pokoju na trzecim piętrze. Dobrze zbudowani blondyni jednak nie byli w jej typie. Interesował ją tylko jeden mężczyzna, wysoki, pewny siebie brunet.

Starr oparła się o bar i spojrzała przez okno na przystań. David stał na pomoście i wpatrywał się w morze. Często mówił, że woda go uspokaja i pozwala zebrać myśli. Kiedyś startował w zawodach żeglarskich w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Europie. Grał też w piłkę nożną. Chciał nawet zostać zawodowcem, lecz Alice uznała, że to zbyt plebejskie zajęcie. Żeby nie korzystać z wpływów i pieniędzy matki, David zdobył stypendium sportowe. Uczył się i grał. Marzył o pracy w instytucji rządowej. Za nic w świecie nie chciał pracować w rodzinnej spółce. Kiedy skończył dwadzieścia jeden lat, zgodnie z wolą ojca i ku przerażeniu matki, przejął majątek i stał się całkowicie niezależny.

Starr bezwiednie ścisnęła szmatkę, którą trzymała w dłoni. David był człowiekiem skomplikowanym, ale właśnie to ją pociągało. Spojrzała na wiklinowy kosz pełen prezentów dla Ashley. Podarunek od Davida był na wierzchu, satynowy plecaczek w różowym kolorze. Miał nawet specjalne wzmocnienie odpowiednie dla jej krzywego kręgosłupa. Od dużych toreb noszonych na ramieniu Ashley miała kłopoty z krzyżem. Prezent dla siostry znaczył dla Starr więcej niż bukiet róż albo droga błyskotka. Musiała mu podziękować.

Wrzuciła mokrą szmatkę do zlewu i wyszła na dwór. Przeszła przez trawnik do drewnianego pomostu. Nie mogła się powstrzymać i zdjęła z włosów gumkę. Potrząsnęła głową, aby kręcone loki ułożyły się na ramionach. Wmawiała sobie, że zrobiła to, ponieważ od gumki bolały ją skronie. Wiedziała jednak, że robi to dla Davida, który lubił,

gdy miała rozpuszczone włosy. Jej kolorowa koszula po przyjęciu była lekko wymięta, ale przynajmniej fryzura mogła cieszyć oko.

Zbliżając się do Davida, Starr poczuła ucisk w żołądku, podobnie jak kiedyś, gdy niecierpliwie wypatrywała go przez okno. Przychodził w nocy pod jej dom i razem szli na plażę. Po spacerze pełnym obietnic i pocałunków wślizgiwała się bezszelestnie do swojego pokoju. Nie powinna marzyć o powtórcie z przeszłości, a jednak podświadomie tego pragnęła. Stała obok Davida, dotykając jego marynarki końcem trzepoczącego na wietrze szala.

- Nie wyjechałeś?

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? - spytał, opierając łokcie o barierkę.

Jego biała koszula lśniła jak żagiel na morzu. Marynarka wisiała na poręczu, a z kieszeni wystawał krawat. Miał rozpięte górne guziki koszuli i Starr poczuła nieodpartą chęć, aby pocałować go w szyję.

David patrzył na nią uważnie.

- Powinnaś uważać. Nie lubię, kiedy chodzisz sama po zmroku.

- Nie jestem sama - odparła bez zastanowienia. - Vic i Seth są na górze. W razie czego wystarczy krzyknąć.

- Czy Vic odprowadza cię po pracy do domu? - spytał David, przysuwając się bliżej. - A może ten nowy facet, Seth?

Czyżby David był zazdrosny?

- Po pierwsze, nie potrzebuję ochroniarza. Po drugie, chodzę po swoim terenie, a po trzecie...

- Prowadzisz bar i jesteś atrakcyjna. Co będzie, jeśli jakiś pijany...

- Noszę przy sobie gaz i skończyłam kurs samoobrony - przerwała mu, jednocześnie ciesząc się z komplementu. - Musisz zaakceptować fakt, że jestem dorosłą kobietą. Dzięki za troskę.

- I spadaj? - mruknął pod nosem David i kwaśno się uśmiechnął.

- Tego nie powiedziałam! - Starr potrząsnęła gwałtownie burzą ciemnych loków.

- Nie musiałaś. Zrozumiałem - odparł, a uśmiech zniknął z jego twarzy. - Gdzie masz gaz?

- Zostawiłam w torebce. Przez ciebie byłam rozkojarzona i zapomniałam go wyjąć. Zadowolony? - spytała ze złością. - Posłuchaj, nie chcę się kłócić. Będziemy się często spotykać. To nieuniknione, dopóki będziesz tu mieszkał. A to potrwa parę ładnych lat, chyba że sprzedasz dom... Czy nie możemy być dla siebie mili i nie wylądować razem w łóżku?

David był wyraźnie zaskoczony i na chwilę zamilkł. Potem wyprostował się, przyciągnął ją do siebie i oparł brodę na jej głowie.

- Nie wiem, czy to możliwe.

Jego zachowanie było tak naturalne, znali się przecież od lat. Kiedy spotykali się po przerwie, Starr obiecywała sobie, że zachowa dystans, ale za każdym razem powielali dawne schematy. Zachowywali się jak bliscy sobie ludzie. Starr znów przechodziła katusze, zastanawiając się, dokąd doprowadzą ich te czułe gesty. Przypomniała sobie, co zdarzyło się rok temu. Teraz stała nieruchomo, czując na plecach ręce Davida.

- Dziękuję, że kupiłeś taki wspaniały prezent dla Ashley.

Kupno plecaka na pewno nie nadwyreżyło jego budżetu, ale liczyło się to, że miał pomysł i wiedział, czego Ashley potrzebuje.

- To ty mnie nauczyłaś wybierać prezenty pasujące do człowieka - odparł ze złośliwym uśmiechem, przypominając sobie dawne czasy. - Nie spodziewałem się, że można komuś rzucić w twarz bukiet pięknych róż.

To wspomnienie podziałało na Starr jak kubeł zimnej wody.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Wcale nie rzuciłam ci ich w twarz!

- Gorzej! - odparł bez cienia złości. - Odesłałaś je mojej matce z karteczką „Od ciętego wielbiciela”. Mama szalała, bojąc się, że szpieguje ją jakiś zboczeniec.

- Ale dzięki temu dostałeś wilczura, o którym marzyłeś.

- To prawda. Günter był dobrym psem.

Przerwał wzruszony, wracając pamięcią do dawnych czasów, ale zanim Starr zdołała coś powiedzieć, znów się odezwał:

- Pamiętam też bombonierkę z czekoladkami, na którą wydałem całe kieszonkowe. Wbrew temu, co wszyscy myśleli, mama nie lubiła, kiedy marnowałem pieniądze na przyjemności.

O tym Starr nie wiedziała i poczuła wyrzuty sumienia. Rozdała czekoladki w szkole. Efekt był taki, że David jeszcze bardziej się nią zainteresował. Zauważył, że bardzo lubiła zajęcia plastyczne. Kupił różnokolorowe farby w tubkach i podarował jej w formie bukietu. Tym prezentem ostatecznie podbił jej serce. Zaciągnęła go wtedy za szafki w szatni i pocałowała. Pomimo upływu czasu nie zapomniała tych pięknych tubek ani owego pocałunku.

Jak to możliwe, aby David był tak zapatrzony w siebie, a zarazem tak subtelny? Ta sprzeczność ją pociągała i sprawiła, że zbyt długo dawała mu się zwodzić. Był to jeszcze jeden powód, żeby się ostatecznie rozstać. Powinna zrobić to jak najszybciej, bo w objęciach Davida jej serce biło jak szalone, a oddech stawał się krótki i urywany. Wiedziała, że działają na siebie jak magnes i to był ostatni moment, żeby odejść.

- Dostyc tego! Podziękowałam za prezent. Późno już i muszę wracać. Rano wczesnie wstaję. Mam nadzieję, że twoja mama szybko wróci do zdrowia. Dobranoc!

- Dobranoc! - odparł krótko i wyłączył lampę oświetlającą pomost.

Starr wiedziała, że powinna jak najszybciej odejść, zanim nie ulegnie pokusie i nie pocałuje go na pożegnanie. Wyobraźnia podsunęła jej wspomnienia namiętnych pocałunków. Tymczasem ramiona Davida zacisnęły się na jej talii. Marzenia niepostrzeżenie stały się rzeczywistością. David zaczął ją całować, przytulając tak, że piersiami dotykała jego torsu. W takich chwilach stawała się bezbronna, co więcej, w myślach błagała, aby te pieszczoty trwały wiecznie. Objęła go za szyję i przytuliła się do cienkiej białej koszuli, przez którą czuła ciepło jego ciała.

To naprawdę był zły pomysł! Cóż z tego, kiedy miała ochotę całować się z Davidem bez końca, nie odrywając ciała od jego muskularnej piersi. Szybko rozpięła guziki jego koszuli i wsunęła ręce pod cienki materiał. Poczowała owłosioną klatkę piersiową i nagły skurcz mięśni, niemą aprobatę jej poczynąń.

Była tak pochłonięta tym, co robi, że zapomniała o ręce Davida, która wolno zsuwała się po jej udzie, sprawiając, że jej oddech stał się płytki i urywany. David wsunął

dłonie pod spódnicę i chwycił Starr za pośladki. Podniósł ją tak, że patrzyła mu prosto w oczy. Była teraz całkowicie od niego zależna. Musiała wierzyć, że David jest na tyle silny, aby ją utrzymać, nie przerywając pieszczot i pocałunków. Jej ciało zaczął trawić ogień, a zmysły się wyostrzyły. Zdawało jej się, że czuje słony posmak bryzy na rozpalonych ustach Davida. Po chwili wahania oplótła go mocno nogami.

Jednym ruchem ręki mogła odpiąć mu rozporek i uwolnić nabrzmiałą pożądaniem męskość, która napierała na jej ciało. Miała na sobie stringi, więc David mógłby bez trudu w nią wejść, nieznacznie odsuwając koronkę majtek. Nie mogła jednak się zdecydować, choć całe jej ciało drżało w oczekiwaniu na szybkie spełnienie. Minęło tyle czasu, odkąd kochali się po raz ostatni. Potrzebowała go i pragnęła. Otworzyła usta, żeby błagać o pieszczoty. Błagać? To jedno słowo szybko sprowadziło ją na ziemię. Nigdy nie pozwoli, aby jakikolwiek mężczyzna miał nad nią taką władzę. Jako dziecko była zdana na łaskę rodziców, dlatego obiecała sobie, że kiedy dorośnie, będzie panować nad własnym życiem. To było dla niej najważniejsze.

Z wielkim żalem opuściła nogi na drewniany pomost, przerywając tym samym namiętny pocałunek. Wciąż czuła na ustach żar i smak jego warg. Drżącymi rękami wygładziła spódnicę. Dlaczego coś tak cudownego było dla niej zakazane? Bo Starr wiedziała, że będąc z Davidem, nieuchronnie narażała się na cierpienie. Nic nie zapowiadało, że w przyszłości będzie inaczej. Nie warto było brnąć dalej. Chciało jej się płakać. Przed oczami stanął jej śliczny różowy plecak Ashley.

Zrobiła krok w tył.

- Dziękuję, że przyszedłeś na przyjęcie i próbowałeś chronić mnie przed rodzicami. Potrafisz opiekować się innymi, jesteś dobrym człowiekiem. Ale nie martw się o nas, poradzimy sobie. Od lat dajemy sobie radę. Wiem, że kontakty z moimi rodzicami nie są łatwe, ale muszę sama rozwiązać ten problem. Nie mogę zaakceptować twojego wsparcia, bo gdy wyjedziesz, zostanę z tym problemem sama.

David milczał. Starr z satysfakcją zauważyła, że jemu również brakuje tchu.

- Taka jest prawda! - dodała, zdziwiona, że nie usłyszała szybkiej odpowiedzi.

Zrobiła kilka kroków w tył, czując na sobie jego palące spojrzenie.

- Żegnaj, David!

Słowa Starr wciąż brzmiały mu w uszach. David oparł się o drewnianą balustradę werandy, trzymając w dłoni szklanekę szkockiej. Księżyc rzucał smugę światła na tafłę oceanu. Jako nastolatek często spoglądał w morze, planując ucieczkę. Nigdy jednak nie zamierzał uciec sam. Spojrzał w stronę domu Starr. Pewnie dawno już zasnęła, bo wszystkie światła pogasły. Leżała w łóżku naga i samotna.

Zastanawiał się, jak wyleczyć się z tej obsesji. Podrapał się za uchem, jakby chciał uwolnić się od gnębiących go myśli. Mimo ostatniej rozmowy czuł się w obowiązku sprawdzić, po co rodzina Cimino przyjechała do córki. Kiedy upewni się, że Starr nic nie grozi, wróci do swojego życia. Za dwa tygodnie miał ważny wyjazd służbowy do Turcji. Żałował, że Starr nie chce podróżować ze względu na złe wspomnienia z dzieciństwa. Mając artystyczną duszę, na pewno doceniłaby widok kolorowych dywanów porozkładanych na chodnikach przed sklepami. Tym razem obiecano Davidowi, że będzie miał do dyspozycji własny transport.

Po rozmowie z braćmi Jansen David zdobył więcej informacji o Secie. Był pilotem i wymyślił specjalne urządzenie stosowane na lotniskach, które miało zapobiec atakom terrorystycznym podczas startu i lądowania. Zdobył patent na swój wynalazek i z powodzeniem zaczął go produkować. Kupił małe lotnisko, które miało służyć do szybkich operacji ratowniczych we współpracy ze specjalnymi jednostkami sił powietrznych.

Davidowi przyszła do głowy myśl. Źle podszedł do sprawy bezpieczeństwa Starr. Patrzył na rodzinę Cimino jak na groźnych, bezwzględnych przestępców planujących straszne rzeczy. Nadal uważał, że trzeba chronić Starr, ale jeśli rodzina nie chce się wynieść, należy wywieźć Starr. Musi namówić ją, żeby z nim wyjechała. Już widział jej oburzenie, ale znalazł sposób, aby ją uspokoić. Jego praca polegała na przekonywaniu innych do swoich racji. Pamiętając zachowanie Starr na pomoście, uznał, że w jej przypadku to nie będzie trudne.

Przyciągali się wzajemnie. Może jedynym wyjściem było nasycić się sobą i raz na zawsze wyleczyć z chorej namiętności? Kiedy wyjadą daleko od domu, jego ludzie przeprowadzą nieoficjalne śledztwo w sprawie rodziców Starr. Jego mamą mogła zająć się pielęgniarka, więc nic go tu nie trzymało. Poprosi Claire, żeby pomogła mu namówić siostrę do wzięcia kilku dni urlopu. Claire zrobi wszystko, aby chronić Starr przed rodzi-



ną Cimino. Pozostawało jedynie wybrać atrakcyjne miejsce, które pozwoli jej się ode-  
rwać od kłopotów i natchnie artystyczną duszę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaczął się nowy dzień i należało zapomnieć o tym, co zdarzyło się wczoraj. Starr  
klęczała za kontuarem z kasą i wyciągała nowe, ręcznie malowane podkoszulki. Musiała  
wykrzesać z siebie więcej optymizmu. Po raz pierwszy oparła się Davidowi. Nie będzie  
powtarzać starych błędów. David Reis to przeszłość, którą na zawsze zostawiła za sobą.  
Teraz mogła z nadzieją czekać, co przyniesie jutro.

Czuła, że powinna też odciąć się od swojej rodziny. Usiadła na ziemi z naręczem  
koszulek. Wolną ręką szukała w szufladzie drobnych upominków, aby wraz z koszulka-  
mi wyłożyć je na półki. Mimo że sprawiała wrażenie osoby bardzo zajętej, myślami była  
gdzie indziej.

Musi przestać zaprzętać sobie głowę dawnym kochankiem, podobnie jak pozba-  
wioną skrupułów rodziną. Z Davidem przeżyli razem wspaniałe chwile i dlatego zasłu-  
giwał na miejsce w jej sercu, niezależnie od targających nią sprzecznych emocji. To  
dzięki niemu poczuła się wartościowym człowiekiem, a nie podrzutkiem z nizin społecz-  
nych. Pomógł jej nabrać pewności siebie i uwierzyć, że może założyć restaurację. Kiedy  
zmarła ciotka Libby i odczytano jej testament, Starr zebrała się na odwagę i zapropono-  
wała siostrze założenie Beachcombers. Nikt nie przypuszczał, że trzy dziewczyny za-  
mienia podupadającą willę nadmorską w świetnie prosperującą restaurację. Szło im coraz  
lepiej, a samochody licznie parkowały przed budynkiem. Ludzie przyjeżdżali na śniada-  
nia, obiady, na drinka do baru. Wkrótce trzeba było wynająć dodatkową pomoc. Sukces  
działającej zaledwie kilka lat restauracji był oszałamiający. Teraz dzięki zarobionym pie-  
niądzom chciały wyremontować trzecie piętro domu, gdzie miały powstać pokoje dla  
letników.

Większość klientów przyjeżdżała z pobliskiej bazy wojskowej i college'u. Zamożni  
ludzie chętnie przychodzili na kolację lub organizowali przyjęcia w tym pięknym zabyt-  
kowym domu. Magnesem była też znajdująca się obok przystań. Kilka razy próbował ją

wykupić większy inwestor, który chciał zbudować osiedle, ale okoliczni mieszkańcy zablokowali jego działania. Sprzedając swoją działkę, Starr i jej siostry mogły zarobić krocie, lecz ich restauracja była czymś więcej niż biznesem. Tu był ich prawdziwy dom, jedyne miejsce, gdzie doznały miłości i radości życia w rodzinie.

Świadomość, że na ich barkach spoczywa zachowanie majątku ciotki Libby była ważniejsza od pokus. David obiecywał, że pokaże Starr cały świat. Mógł ją zabierać na misje, które nie były klasyfikowane jako tajne. Jednak nawet najbardziej kuszące propozycje nie mogły oderwać jej od domu. Czy tak trudno było to zrozumieć?

Starr położyła kilka ozdobnych muszli na stercie koszulek i nagle zamarła. Poczła dobrze znaną woń tanich perfum. Odwróciła się i zobaczyła Gitę, która przechadzała się po sklepie i z przesadną uwagą przyglądała upominkom. Ponieważ matka nie wypychała sobie kieszeni, Starr uznała, że należy zachować spokój. Więcej zyska, uważnie ją obserwując. Gita wzięła czytnik do kart kredytowych, pobawiła się nim chwilę, na chybił trafił wciskając numery, po czym odłożyła go na ladę. Ze znudzoną miną podeszła do wyjścia, gdzie stała reszta rodziny.

Tak się fatalnie złożyło, że rodzina Cimino zapragnęła zjeść obiad w restauracji w tym samym czasie, co matka Davida. I akurat musieli wszyscy razem wejść na salę, podczas gdy obie kelnerki były zajęte. Przestronne pomieszczenie nagle zrobiło się za ciasne. Starr nigdy dotąd nie miała ataku paniki, ale podejrzewała, że za chwilę przeżyje go po raz pierwszy. Przypomniała sobie w porę, że przecież mieli dwie sale jadalne, więc wystarczy, że matkę Davida umieści się w drugiej części. Starr nadal nie rozumiała, dlaczego Alice przychodzi do Beachcombers na posiłki. Chcąc nie chcąc, będzie musiała zamienić z nią kilka słów. To zatrzyma ją na parę sekund, podczas gdy rodzina Cimino usadowi się przy stolikach. Zachowywali się jak grupa klaunów. Wujek Hugo miał kiedyś nawet pomysł, aby oferować szkołom usługi trupy cyrkowej. Starr złamała wtedy nadgarstek, bo próbowała nauczyć się jeździć na motocyklu. Teraz na szczęście nie była bezbronnym dzieckiem i mogła działać.

Szybko położyła na półce kolejną partię koszulek i pobiegła do kuchni po Ashley.

- Błagam, zajmij się moją rodziną! Posadź ich przy trzynastce. Powiedz, że ten stół zarezerwowaliśmy specjalnie dla nich. Ja zajmę się Alice.

Starsza kobieta potrafiła z taką pogardą odnosić się do Ashley, że biedna dziewczyna kuliała się pod jej spojrzeniem. Tym razem jednak Ashley dumnie odgarnęła rude włosy, jakby szykowała się do walki.

- Nie chcesz się zamienić? Chętnie zajmę się tą wiedźmą.

Starr była wzruszona tą propozycją. Wiedziała, ile siostrę kosztuje rozmowa z matką Davida.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. Znajdę jej cichy kąt, żeby była z dala od hałasu - powiedziała. - David martwi się jej zdrowiem. Nie chcę, żeby dostała zawału, kiedy ktoś z mojej rodziny będzie próbował ukraść jej portfel.

- Naprawdę sobie poradzę! - nalegała Ashley.

Starr wyczuła w jej głosie determinację. Może powinna innym okiem spojrzeć na młodszą siostrę, która właśnie skończyła studia i nie jest już dzieckiem. Tym razem nie chciała jednak eksperymentować z panią Hamilton-Reis. Kiedy Alice chciała, potrafiła być gorsza od kilku rodzin Cimino razem wziętych. Natomiast Ashley z natury była delikatna.

- Doceniam to, ale dziś ja się nią zajmę.

- Powodzenia! - powiedziała Ashley i pocałowała siostrę w policzek.

Zabrzmiało to tak, jakby Starr szła na wojnę. Zobaczyła, jak pani Hamilton-Reis zbliża się do kontuaru, co pewien czas odwracając się w stronę drepczącej za nią wesołej rodziny Cimino. Trzeba było przerwać ten pościg. Starr poklepała siostrę po ramieniu, dając jej sygnał do startu. Po chwili dobiegł ją spokojny głos Ashley, która zdołała zatrzymać rozgadaną grupę i zaprowadziła ich do sali po lewej stronie. Starr została sam na sam ze swym wrogiem.

- Dzień dobry, pani Hamilton-Reis. Usiądzie pani przy stoliku obok okna, tak jak zwykle?

Starr nie mogła zrozumieć, dlaczego kobieta przychodzi do jej restauracji, jeżeli po posiłku zawsze narzeka na jedzenie. Alice narzekała, a Starr dawała jej dwadzieścia procent zniżki.

- Oczywiście! - odparła, trzymając na przedramieniu czarną skórzaną torebkę, którą nosiła od lat.

Prowadząc Alice wśród stolików, Starr zastanawiała się, co tak bardzo rozzłościło matkę Davida.

Musiał być powód do jej skwaśniałej miny. Rodzina Cimino okazała się trudniejsza do opanowania, gdyż po drodze do stolików z pewnością zdążyli już złamać prawo. Przynajmniej pani Hamilton-Reis nie była złodziejką i dobrze wychowała syna.

- Oto pani stolik. Kwiaty są świeże. Zrobiło się ciepło i nasze azalie wyjątkowo szybko zakwitły - powiedziała Starr, próbując nawiązać rozmowę z Alice, która była wielką pasjonatką ogrodnictwa.

Nie była to jednak dobra pora na przypomnienie wybryku, jakiego dopuściły się kiedyś Starr i Claire. Zakradły się nocą do ogrodu sąsiadki i wycięły w pień jej różane krzewy, ponieważ Alice nakrzyczała na małą Ashley za zerwanie kwiatu magnolii.

- Piękny odcień różu - zauważyła matka Davida, jednocześnie z krytyczną miną poprawiając srebrne sztućce.

Starr zastanawiała się, jak Davidowi upłynęło dzieciństwo w tej pełnej napięcia atmosferze. Nigdy przedtem o tym nie myślała. W jej oczach jawił się jako rozpieszczony dziedzic fortuny.

Pani Hamilton-Reis usiadła wygodnie na krześle, z przesadną dbałością rozłożyła na kolanach serwetkę i zaczęła wolno przeglądać kartę dań, mimo że zawsze wybierała bufet. W końcu odłożyła menu i powiedziała:

- Widzę, że mimo mojej rady nadal trzymasz tu tych ludzi.

Starr wyciągnęła z tylnej kieszeni džinsów notes i ołówek.

- Tak, proszę pani - odparła, nerwowo ściskając ołówek w rękę.

Nie zamierzała dać kobiecie satysfakcji i przyznać się, że ona też marzyła o ich odejściu.

- Powiedzieli, jak długo zamierzają zostać?

Co ją to obchodzi? - pomyślała Starr.

- Zwykle nie zatrzymują się na długo - odparła grzecznie. - Za parę dni znów będzie miała pani piękny widok na ocean. Mamy w karcie kilka nowych dań. Claire robi świetną zapiekankę z kielbasą i jajkiem. Znajdzie ją pani wśród dań z bufetu.

- Sugerujesz, że już tak jest ze mną źle? Nie tak prędko, młoda panno!

Starr powtarzała sobie w duchu, że nie da się sprowokować tej jędry.

- David wspominał, że ma pani kłopoty ze zdrowiem i dlatego musiał przerwać pobyt za granicą. Chciałam tylko pomóc.

Nareszcie zbiła Alice z tropu! Jeśli zaprzeczy, jakoby czuła się źle, przyzna się do okłamania syna. Zapadła krępująca cisza i Starr zaczęła mieć wyrzuty sumienia.

- No cóż, spróbuję nowego dania twojej siostry. Trzeba dbać o linię - powiedziała wreszcie Alice.

- I oczywiście miętowa herbata - przypomniała jej Starr.

Jak widać kobieta potrafiła się wybronić. Nie miało to jednak większego znaczenia, ponieważ Starr wykreśliła Davida z życia. Teraz zamierzała zaprowadzić starszą panią do bufetu, ale w ostatniej chwili kątem oka zauważyła ciotkę Essie, która chodziła od stolika do stolika, rozdając jakieś broszurki. Najwyraźniej Ashley nie poradziła sobie z jej rodziną. Ciotka pewnie próbowała wcisnąć ludziom swoje ziółka, a raczej chwasty, które uprawiała za przyczepą. Starr żałowała, że nie może się rozdwoić i odciągnąć od siebie obu kobiet.

Właściwie dlaczego tak bardzo się starała, żeby Alice nie zetknęła się z jej rodziną? Nie powinno jej to obchodzić, nawet gdyby pani Hamilton-Reis codziennie kłóciła się z mieszkańcami wozów campingowych. Jeżeli przejmowała się opinią starej sąsiadki, oznaczało to, że wciąż zależało jej na Davidzie.

Ołówek pękł w jej rękach. Przecież zdecydowała się raz na zawsze z nim zerwać. Minęły czasy, gdy ryzykowała własną skórę i spuszczała się po kracie, żeby zdążyć na schadzki z ukochanym.

David wyszedł na ganek z kubkiem herbaty, chociaż miał ochotę na coś znacznie mocniejszego. Musiał jednak zachować czujność do czasu, gdy zniknie rodzina Cimino. Udało mu się sprowadzić pielęgniarkę do opieki nad matką, która ostatnio z powodu błahej kłótni była bliska ataku serca. W porę zareagował, ale potrzebna jej była fachowa pomoc. Nie znał się na medycynie, a poza tym miał dużo pracy i chciał, żeby ktoś miał ją na oku.

Matka nie była zachwycona, ale gdy zrozumiała, że syn nie wybiera się na inny kontynent, nieco się uspokoiła. David zamieszkał w domu na plaży, gdzie teraz popijał herbatę, marząc, żeby wejść do restauracji, wziąć Starr w ramiona i z nią zatańczyć. Odwrócił się w stronę trawnika, żeby sprawdzić, czy wszystkie wozy campingowe są już zamknięte na noc. Okazało się, że rodzina Cimino zebrała się na zewnątrz przy grillu i smażyła kiełbaski. Siedzieli w kole na turystycznych krzesłach, a pośrodku, w świetle latarek, podparta pod boki stała Starr.

David się zaniepokoił. Jego zadaniem było chronić Starr, dlatego wstał i odstawił kubek z herbatą. Szybko zbiegł po schodach i zdecydowanym krokiem przeszedł przez kawałek działki dzielący go od obozowiska. Gdy mijał pierwszy wóz, z przyczepy wyszedł mężczyzna i niechcący zagroził mu drogę.

- Przepraszam! - powiedział Frederick Cimino, zamykając za sobą drzwi.

W rękach trzymał torbę z cukierkami.

- Ty jesteś tym gliniarzem z sąsiedztwa? - spytał.

Zazwyczaj David nie chwalił się swoją profesją, ale tym razem chciał nastraszyć mężczyznę, który zamienił dzieciństwo Starr w piekło.

- Jestem agentem służb specjalnych.

- Agentem? - powtórzył Frederick. - Masz tyle forsy, a chce ci się pracować? Nie rozumiem!

- Daj mi tylko powód, a zaraz się przekonasz, jak bardzo lubię swoją pracę - zagroził David, kątem oka obserwując Starr.

Nadarzyła się okazja, aby nastraszyć Fredericka. Poza tym kontakt z wrogiem zawsze pozwalał na zdobycie cennych informacji.

- Człowiek czasem lubi swoją pracę bez powodu... - uśmiechnął się pojednawczo Frederick.

- To zależy od punktu widzenia - odparł David, nie kryjąc niechęci. - Z mojego punktu widzenia macie za dużo towaru w przyczepach. Mam nadzieję, że na wszystko posiadacie rachunki i nie zwędziliście niczego z jakiejś ciężarówki na parkingu.

- No, no, masz szczęście, tajny agencie, że trafiłeś na spokojnego człowieka. Mógłbym się obrazić.



Frederick spojrzał na Davida swymi ciemnymi oczami. Miały taki sam kolor jak oczy Starr, ale nie było w nich nic przyjacielskiego. Frederick miał pecha, gdyż David stawał twarzą w twarz z najgroźniejszymi terrorystami i był zdeterminowany, żeby się go pozbyć. Oparł się o karawan i wolno zamrugał oczami, żeby opanować złość. Frederick wyprowadzał go z równowagi przez sam fakt, że istniał.

- Na pewno się nie obrazisz, bo nie opłaca ci się ze mną zadzierać - wycedził przez zęby David.

Frederick był na tyle rozsądny, że nie zaprzeczył.

- Starr to nasza dziewczyna. Zawsze zwęszy dobry interes. Wiedziałem, że w końcu cię poderwie. Dlatego nie mam zamiaru cię wkurzać. Wszyscy się świetnie bawimy.

David z trudem się powstrzymał, żeby nie rzucić się na Fredericka za to, że obraził Starr. Jego córka nigdy nie sprzedałaby się dla pieniędzy. W jednej chwili David obiecał sobie, że rodzina Cimino zniknie z działki w ciągu najbliższego tygodnia. Nie rozumiał, dlaczego Starr z tym zwleka. Teraz był przekonany, że trzeba ją jak najszybciej stąd wywieźć. Wtedy będzie można wystąpić do policji, aby objęła teren obserwacją. Rodzina Cimino zrozumie, że w tej okolicy nie ma przyzwolenia na łamanie prawa. David był pewien, że ich dni w Charleston są policzone. Jego zadaniem było trzymać Starr jak najdalej od obozowiska, aby nikt jej nie zranił.

Starr schowała głowę pod poduszkę, próbując zatrzymać sceny ze snu. Ona i David razem, gdzieś daleko stąd, kochają się do utraty tchu. Resztki cudownej wizji rozproszył uporczywy dźwięk telefonu. Starr próbowała zatkać sobie uszy poduszką, ale po chwili musiała ją zdjąć z twarzy, żeby zaczerpnąć powietrza. Znowu odezwał się telefon, najwyraźniej komuś bardzo zależało na rozmowie.

Starr opadła na materac i wyciągnęła rękę po słuchawkę.

- Jeszcze nie ma ósmej, więc jeśli chcecie mi wcisnąć jakiś towar przez telefon, to poślę was do diabła!

- Widzę, że masz wolny dzień.

Niespodziewanie usłyszała głos Davida, który od razu przywołał sceny ze snu. Z wrażenia zaniemówiła.

- To znaczy, że rozmawiałeś z Claire albo z Ashley. Niech zgadnę, z którą... - powiedziała po chwili.

To mówiąc, opadła na poduszkę, wyrzucając sobie w duchu, że na noc nie założyła chociażby cienkiego podkoszulka. Było jednak tak gorąco, że klimatyzacja przestała chłodzić. Starr rozebrała się więc do naga i spała pod prześcieradłem. Teraz zmięty materiał leżał u jej stóp.

- Zdaje mi się, że wzięłeś na spytki Ashley. Liczyłeś, że będzie dla ciebie miła, bo dostała prezent.

- Nie zgadłaś. Nie będzie nagrody.

Starr położyła dłoń na brzuchu i poczuła na skórze gęsią skórkę.

- Jeśli to ty jesteś nagrodą, nie żałuję!

David wybuchnął śmiechem.

- Dobrze już, dobrze! Nie bądź taka złośliwa!

Starr pogładziła się ręką po brzuchu.

- Myślałam, że chcesz się droczyć - powiedziała.

David zamilkł, a po chwili spytał niskim, aksamitnym głosem:

- A my się droczymy?

Starr nie chciała, żeby David domyślił się, w jakim jest nastroju.

- Czyli to Claire mnie wydała, tak?

- Tak. Powiedziała, że przez ostatnie trzy tygodnie pracujesz dzień w dzień bez wytchnienia.

- To nie twoja sprawa.

- Masz rację, ale i tak się dowiedziałem.

Starr przewróciła się na bok i przytuliła do poduszki, próbując zdusić w zarodku podniecenie, które czuła poniżej pępka.

- Domyślałam się, że świetnie opanowałeś sztukę wydobywania z ludzi informacji.

- Do niczego jej nie zmuszałem. Może Claire uważa, że powinniśmy wreszcie porozmawiać - odparł cicho.

Słyszając jego zmysłowy głos, Starr znów zadrzała.

- Porozmawiać? Rzeczywiście, rzadko mamy okazję...

Mimo że tak bardzo pragnęła się z nim kochać, w duchu przyznała siostrze rację. Jak dotąd nie udało im się wykorzystać cennego czasu na rozmowę.

- Boisz się ze mną spotkać? - spytał David.

Od czasu gdy zdecydowała się z nim zerwać, nie brała pod uwagę możliwości spotkania w cztery oczy. Czym innym było przeżywanie burzy uczuć w samotności, a czym innym konfrontacja z obiektem tych uczuć.

Starr utkwiała wzrok w cienkiej firance falującej od powietrza wyrzucanego przez klimatyzator. Za oknem na plaży widać było trzy wozy campingowe, które przypominały jej o kłopotach.

Ze zdziwieniem zauważyła, że jej rodzice już wstali, co o tej porze było rzadkością. Drzwi wozu otworzyły się i stanął w nich Frederick. Miał na sobie dżinsy i koszulkę z napisem „Grateful Dead”. Kiedy zszedł na ziemię, podał rękę kobiecie, która stała w środku. Gdy wyszła na dwór, okazało się, że to matka Davida. Starr natychmiast usiadła na łóżku. Co to miało znaczyć? W ślad za Alice wyszła Gita. Czyżby pani Hamilton-Reis była tak zdesperowana, że przyszła osobiście porozmawiać z rodziną Cimino?

Starr rzuciła przed siebie poduszką. Była przerażona, ale starała się odpowiednio dobrać słowa, żeby David niczego się nie domyślił.

- Różnimy się bardzo, bo każde z nas inaczej widzi swoją przyszłość. Ale ja nie zamierzam opuścić domu ani rzucić restauracji, a twoja rodowa posiadłość też nie zniknie z mapy miasta. Pewnie często będziemy na siebie wpadać. Prędzej czy później każde z nas będzie chciało ułożyć sobie życie. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy jako dziewięćdziesięcioletni staruszkowie uciekali przed sobą w krzaki.

David znów się roześmiał.

- Na pewno będziesz seksowną staruszką.

Starr nie mogła powstrzymać śmiechu ani podniecenia, jakie zrodziła ich rozmowa. Zacisnęła mocno uda, próbując zagłuszyć ból niespełnienia.

- A ty trzęsącym się starcem - odparła, lecz natychmiast spoważniała. - Musimy raz na zawsze uporać się z naszą przeszłością.

- Naprawdę o to ci chodzi?

- Tak - skłamała. - A tobie nie?

- Chcę tego, co ty - odparł swoim niskim, zmysłowym głosem, który tak ją podniecał. - Chcę, żebyś mi zaufała. Zrobmy coś razem.

Starr zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co David miał na myśli. Jednocześnie była tak podniecona, że ujęła w dłoń swoją pierś, wyobrażając sobie, że pieści ją David. To jednak było za mało.

- Co to za nowy pomysł? - spytała zdławionym głosem.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- David, powiesz mi, dokąd jedziemy?

David siedział za kierownicą swego lexusa i w skupieniu patrzył na drogę. Znacznie bezpieczniej było wpatrywać się w szosę niż w biust siedzącej obok kobiety. Zresztą niebawem będzie miał mnóstwo czasu, aby jej się przyglądać.

Wyjazd wymagał szybkich decyzji, ale Davidowi udało się zorganizować podróż, która mogła zainteresować Starr. Dzięki znajomościom w policji dom i restauracja zostały objęte nadzorem. Dodatkowo David zatrudnił kilku ochroniarzy. Istniały podejrzenia, że rodzina Cimino kradła pieniądze z kart kredytowych w centrach handlowych w Dallas. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie mógł ich aresztować i postawić konkretne zarzuty. W najgorszym razie sąd obciąży ich karą i przydzieli kuratora, ale David miał nadzieję, że przynajmniej się wystraszą i w przyszłości będą omijać Charleston szerokim łukiem.

Starr dość szybko zgodziła się na wyjazd, szczególnie po tym, jak któregoś dnia Frederick

Cimino wyszedł z przyczepy z tabliczką, na której dużymi literami napisał: „Dwa omlety w cenie jednego, oferta specjalna”. Potem zarzekał się, że chciał jej tylko pomóc i dostać mały procent od sprzedaży. Widok wściekłej Starr zbiegającej po stopniach restauracji mógłby wystraszyć pięciu Fredericków. Odeszła dopiero wtedy, gdy ojciec złamał na kolanie tabliczkę i posłusznie poszedł za przyczepę, gdzie rodzina urządziła sobie stanowisko do grillowania.

Przez najbliższe dwa dni David miał czas tylko dla Starr. Doszedł do wniosku, że odkąd się poznali, tracili czas na szukanie możliwości bycia sam na sam. Na szczęście teraz dysponował pieniędzmi, jakich nie miał jako nastolatek.

- A dokąd chciałabyś pojechać?

Kiedy nie odpowiedziała, spojrzał na nią z ukosa. Miała na sobie krótką spódniczkę i dwie bluzeczki na ramiączkach, nałożone jedna na drugą. Przez szybę wpadało słońce i rzucało światło na błyszczące koraliki z muszelek, które zasłaniały jej ponętny dekolt. Starr bawiła się największą muszelką znajdująca się na środku naszyjnika.

- A ty nie masz żadnego planu?

David skoncentrował się na drodze.

- Oczywiście, że mam, ale jestem otwarty na propozycje.

- Dostosuję się do ciebie.

Zdziwił się, że tak łatwo oddała mu ster. Zwykle przekomarzali się długo, zanim doszli do porozumienia, a to było całkiem przyjemne, szczególnie kiedy zakopywali wojenny topór w łóżku. David był przekonany, że tym razem skończy się podobnie, ale na wszelki wypadek zarezerwował oddzielne pokoje. Wybór pozostawił Starr. Jeśli zdecyduje, że chce z nim być...

Na samą myśl krew uderzyła mu do głowy.

- Dziękuję za zaufanie, nie pożałujesz - powiedział.

Tym razem miał do zaoferowania o wiele więcej niż tylko seks. Kiedy widział, jak Starr zachowuje się przy rodzinie, ile wciąż jest w niej niepewności, postanowił podarować jej na pożegnanie coś, co ją uskrzydli. Rok temu mówiła, że dzięki niemu zdobyła się na odwagę, aby otworzyć restaurację. Wiedząc, jaki ma na nią wpływ, musiał się pilnować, aby tego nie wykorzystać. Tym razem obiecał sobie, że zanim odejdzie, podaruje Starr ostatni brakujący kawałek układanki - siłę, która pozwoli jej rozstać się z rodziną.

Skręcił z autostrady w boczną drogę prowadzącą do prywatnego lotniska. Po dokładnym sprawdzeniu Setha Jansena i kilku z nim rozmowach David doszedł do wniosku, że to porządny gość z talentem do interesów. Wymyślone przez Setha specjalne urządzenia do stosowania na lotniskach przyniosły mu fortunę. Projekt, który zamierzał zrealizować wspólnie z lokalnymi służbami, mógł się przyczynić do poprawy bezpieczeństwa nie tylko mieszkańców Charleston.

David podziwiał Setha za to, że chciał odwdzińczyć się światu za sukces, jaki odniósł. Na lotnisku były dwa hangary. W jednym stało pięć samolotów: kilka cessn 152, które Seth wypożyczał do lotów szkoleniowych, cessna 172, 182 oraz learjet z dwoma silnikami odrzutowymi, którym mieli polecieć David i Starr.

W drugim hangarze Seth trzymał stare samoloty takie, jak corsair z drugiej wojny światowej. Był pasjonatem lotnictwa i lubił przygody, a takiego właśnie człowieka David potrzebował do realizacji swojego planu.



Starr zdjęła na chwilę okulary przeciwsłoneczne, chcąc lepiej przyjrzeć się otoczeniu, po czym nałożyła je z powrotem i odgarnęła z twarzy włosy.

- Lotnisko? Kiedy powiedziałam, że zgadzam się na twój plan, miałam na myśli kolację we włoskiej albo meksykańskiej restauracji. Nie przyszło mi do głowy, że chcesz gdzieś lecieć.

David stanął na żwirowym parkingu, zwrócił się twarzą do Starr i spojrzął na nią przez ciemne okulary.

- Szkoda, bo zaplanowałem wspaniałą podróż - powiedział i wysiadł.

Starr patrzyła przez okno, jak David idzie w stronę małego budynku lotniska. Powiedziała, że poczeka w samochodzie. Otworzyła wyszywaną muszelkami torebkę i wyjęła komórkę. Wybrała numer siostry i czekała, aż Claire odbierze telefon.

- Claire, jak mogłaś powiedzieć Davidowi, żeby wyjechał ze mną na dwa dni? - spytała bez powitania. - Nawet zapakowałaś moje rzeczy do walizki - dodała, sprawdzając, czy David wyszedł z budynku. - Zależy ci na tym, żebym znów miała złamane serce?

Mogła z Davidem przebywać, rozmawiać, nawet iść z nim do łóżka, ale wyjechać z Charleston, być z nim sam na sam w innym stanie albo kraju? Ta myśl ją przerażała.

Claire westchnęła z rezygnacją jak starsza siostra słuchająca skarg dziecka.

- Chciałam tylko, żebyś miała szansę spokojnie porozmawiać z Davidem i raz na zawsze wyjaśnić tę historię, z dala od jego matki, twojej rodziny i domu. Może w ten sposób wyleczysz się z kompleksu, że nie jesteś warta Davida.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- Ale tak myślisz.

Czyżby to było aż tak widoczne?

- A co z rodziną? Nie mogę was z nimi zostawić. Nie dacie sobie rady.

- Z czym? - spytała Claire z typowym dla siebie dystansem. - Mieszkają na plaży, jedzą i biwakują. Gdyby coś się działo, jest Vic. Poza tym im głównie chodzi o ciebie.

- Zaczną się zastanawiać, gdzie jestem.

- Powiem, że pojechałaś na konferencję branżową. Wyjechałaś o świcie i serdecznie ich pozdrawiasz. Czy jest coś, czego nie umiem zrobić za ciebie?

Starr poruszyła niespokojnie nogami, spoglądając na klapki, które własnoręcznie pomalowała w muszelki.

- Źle mnie zrozumiałaś. Po prostu te rzeczy nie należą do twoich obowiązków.

- Starr, jestem twoją siostrą, prawda?

- Przecież wiesz!

- No właśnie! Jestem ci bliższa niż cała ta twoja rodzinka kisząca się w przyce-  
pach. Ty zrobiłaś dla mnie o wiele więcej. Pozwól sobie pomóc i weź kilka wolnych dni.

Starr poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Miała wielkie szczęście, że jej przy-  
szywana rodzina okazała się taka wspaniała.

- No, dobrze. Jesteś dla mnie za dobra, ale obiecuję, że przemyślę propozycję  
Davida. Chociaż nie wiem, czy sobie poradzę...

- Pamiętaj, że to mężczyzna, a nie pistolet z klejem - powiedziała Claire.

- To wcale nie jest śmieszne - westchnęła Starr, chociaż na jej twarzy pojawił się  
uśmiech. - Pamiętaj, żeby na noc zamykać w szufladzie czytnik do kart - dodała.

- Siostro, może mam dobre serce, ale nie jestem głupia - trzeźwo zauważyła Claire.

- Nie martw się.

- Jeszcze nie wiem, czy pojedę.

- Dobra, dobra! Zobaczymy się za kilka dni - odparła Claire i się rozłączyła.

Starr zdziwiona spojrzała na komórkę. Czy tak traktuje się siostrę? Miała ochotę  
krzyknąć na Davida i kazać mu jak najprędzej odwieźć się do domu. Zdała sobie jednak  
sprawę, że to nie ma sensu.

Miała szansę rozwiązać sprawę, która dręczyła ją od lat. Musiała być dzielna i sta-  
wić czoło nowemu wyzwaniu. W dzieciństwie przeszła nie takie próby, więc na pewno  
sobie poradzi. Musiała tylko pamiętać, że jest silną osobą, i dla dobra ich obojga zakoń-  
czyć ten bolesny związek.

Drzwi budynku otworzyły się i pojawili się w nich David wraz z Sethem. Widać  
było, że byli wcześniej umówieni. Starr wyjęła kluczyki ze stacyjki i wyszła na zewnątrz,  
mocno zatrzaskując drzwi. David rzucił jej badawcze spojrzenie. Powiedział coś do Set-  
ha i ruszył w stronę samochodu, podczas gdy Jansen poszedł do hangaru.

Kiedy David zbliżał się do samochodu, Starr z przyjemnością go obserwowała. Był przystojniejszy niż kiedyś. Od dawna nie odważyła się bez skrupowania delektować jego urodą. Wyglądał jak bogaty mieszkaniec Południa idący na pole golfowe lub na plażę. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i koszulkę polo. Patrząc na jego mięśnie rysujące się pod ubraniem, Starr poczuła dreszcz podniecenia. Pamiętała go z czasów, kiedy był chudym nastolatkiem. Nie знаła go jako dorosłego mężczyzny. Jego czarne włosy połyskiwały w świetle dnia. Kiedyś wyobrażała sobie, jak mogłyby wyglądać ich dzieci, ciemnowłose urwisy z podobnym do ojca zawadiackim uśmiechem.

David stanął przed nią i poprawił uchwyt na teczce, którą trzymał w ręku.

- Widzę, że jesteś gotowa.

- Dokąd jedziemy? - powtórzyła pytanie sprzed kilku minut.

- A dokąd chcesz jechać? - usłyszała tę samą odpowiedź.

Różnica polegała na tym, że teraz znajdowali się na płycie lotniska i plan Davida stał się realny. Młody Hamilton-Reis zawsze miał jakiś plan, zawsze był organizatorem i motorem wszelkich działań. Zdziwiło ją, że tym razem pozwolił jej dokonać wyboru.

- Chyba nie mówisz poważnie? - spytała, unosząc ze zdziwienia brwi. - Nie musisz odhaczyć kolejnego punktu ze swojej długiej listy zajęć, zdążyć na jakieś połączenie, lot, spotkanie?

- Seth wszystko przygotował - odparł David, podnosząc teczkę. - Mamy kilka możliwości. Powiedz, co chciałabyś zobaczyć. Plantacje w Luizjanie, ludowe malowidła ścienne Clementine Hunter w Natchitoches? Galerię Gormana ze sztuką Indian Navajo w Taos w Nowym Meksyku? A może wolisz polecieć do Nowej Anglii i obejrzeć rzeźby Josepha Cornelia?

Skąd David wiedział o rzeźbiarzu, który tworzył swoje dzieła, łącząc fotografię z drobnymi przedmiotami? Starr uwielbiała jego eklektyczne rzeźby. Widać było, że David odrobił pracę domową i przygotował listę rzeczy, które mogły ją zainteresować. Wzruszyła się na myśl, że poświęcił dla niej tyle czasu.

- David, o co ci chodzi?

- Wszyscy ci artyści są samoukami.

- Mogłam się domyślić! Kolejna lekcja dla małej Starr.

David milczał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Mam podjąć decyzję? - spytała. - Rozumiem aluzję, chcesz, żebym bardziej ceniła to, co robię.

- To ty powiedziałaś - odparł David, dotykając palcem jej nosa.

Potem wziął od niej kluczyki i otworzył bagażnik. Wyjął dwie małe walizki i ruszył z nimi w kierunku hangaru, zostawiając Starr przy samochodzie. Sportowe spodnie leżały luźno na jego szczupłych biodrach, a koszulka polo opinała szerokie, umięśnione ramiona. Nie musiał zarabiać na życie, a mimo to ćwiczył umysł i ciało, aby zawsze być gotowym do trudnych wyzwań w pracy, która - trzeba dodać - przynosiła korzyści całemu społeczeństwu. Starr go za to podziwiała. Pilnował, żeby tacy krętacze jak jej wujek Benny nie okradali bezbronnych staruszek, a młode matki nie traciły zapasu pieluszek i nie musiały składać zeznań przy wtórze płaczących niemowląt. Oczywiście David działał też na szerszą skalę, ale Starr myślała zawsze o tym, co było blisko i stanowiło jej codzienność.

Zmarszczyła czoło. Czy tego sposobu myślenia nie nauczyła się w dzieciństwie, gdy najważniejsze było przetrwać do następnego dnia? Nie miała jednak czasu na rozważania. Teraz też musiała przetrwać dzień, nawet jeśli okoliczności były miłsze. Zerknęła na ponętne pośladki Davida.

- Już wiem! Chcę zobaczyć galerię Gormana! - krzyknęła.

David podniósł teczkę i nie zwalniając kroku, szedł dalej w stronę hangaru.

- No to jedziemy do Nowego Meksyku! - rzucił przez ramię.

Wybór był trudny. Starr najchętniej zobaczyłaby wszystkie te miejsca w dwa dni. Wiedziała, że gdyby poprosiła Davida, na pewno by jej to umożliwił. Zawsze chciał, żeby jeździła z nim po świecie. Teraz czekała ją dwudniowa przygoda i postanowiła cieszyć się nią tak, jak tego pragnął David.

Nagle ogarnęła ją panika. Zgodziła się na dwie doby z Davidem. Będą sam na sam w hotelu, gdzie na pewno nie uda im się poważnie porozmawiać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Starr siedziała obok Davida w samolocie, a Seth w kabinie pilota. Lecieli do Nowego Meksyku. David wciąż nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wreszcie udało mu się spełnić marzenie. Wyprostował wygodnie nogi i przyglądał się Starr, która z ciekawością patrzyła przez okno na puszysty dywan chmur. Cichy szum silników pozwalał im na swobodną rozmowę mimo obecności Seta. Dzięki pomocy starszej siostry David miał Starr tylko dla siebie, z dala od żerującej na niej bandy, którą nazywała rodziną. Claire była jej prawdziwą rodziną, osobą, dla której dobro Starr było najważniejsze.

We dwoje będą mogli wreszcie rozwikłać historię, która ciągnie się od ponad dziesięciu lat. Nie można było tego odkładać. David znów pomyślał o rodzinie Cimino. Nie mógł zrozumieć, po co przyjechali i czego chcieli, bo nie było wątpliwości, że czegoś będą się od niej domagać.

Kiedy mieli po siedemnaście lat, David zastał Starr płaczącą ze strachu, że jej rodzina chce okraść ciotkę Libby. Bała się, że będzie musiała wyjechać z nimi, aby chronić osobę, którą kochała. To było dla niej piekło.

Starr odwróciła się i spojrzała na Davida.

- Dziękuję, że to wszystko zaplanowałeś. Ostatni raz wyjechałam z domu... - zaczęła liczyć na palcach - ...chyba dwa lata temu, kiedy otworzyliśmy restaurację.

- Masz za sobą okres ciężkiej pracy. Wzięłyście na siebie masę obowiązków.

Zza chmur wyłonił się fragment pustyni, co oznaczało, że zbliżali się do lądowania.

- Ciotka Libby zostawiła nam wspaniały dom.

- Ta działka jest rzeczywiście piękna.

U Davida co rusz pojawiali się chętni do kupienia posiadłości. Nie zamierzał jednak pozbawiać matki dachu nad głową. Nie chciał też rozstawać się z miejscem należącym do jego rodziny od dwustu lat.

- Nie chodziło tylko o sam budynek - wyjaśniła Starr - ale o prawdziwy dom i tradycję. To był najlepszy sposób, żeby odwdziaczyć się ciotce Libby. Ale wracając do tematu, chciałam ci podziękować.

- Mam nadzieję, że wycieczka ci się spodoba - odparł niepewnie David.

- Coś mi się teraz przypomniało - powiedziała z uśmiechem. - Bal maturalny. Wtedy jechaliśmy limuzyną - odparła, gładząc skórzane oparcie fotela. - Tutaj też wszystko jest takie ładne i luksusowe.

- Podoba ci się? - spytał ponownie, wciąż niepewny jej reakcji.

Starr wciąż go zaskakiwała i to było w niej pociągające. Wrócił myślami do wieczoru sprzed kilku dni, kiedy stali na pomoście i zaczęli się całować. Kompletnie stracił wtedy głowę.

Starr zmarszczyła nos i zagłębiła się w miękki fotel.

- Byłabym niewdzięczną jędzą, gdybym powiedziała, że nie. Ja też czasem mam dosyć jedzenia na kolanie, sprawdzania systemów alarmowych i kłótni z dostawcami. Ale i tak tego nie zrozumiesz, bo żyjesz w innym świecie.

- Pamiętaj, że ja też potrafię zadowolić się skromnym hot dogiem. Nie jadam codziennie kawioru - powiedział, gładząc przegub jej ręki.

Na razie była to jedyna pieszczota, na jaką mógł sobie pozwolić.

- Nie myślę tylko o pieniądzach - dodał.

- Miło to słyszeć.

David spojrzał jej w oczy. Przyszła mu do głowy myśl, że dotąd nigdy nie rozmawiali ze sobą o takich rzeczach ani nie mieli dla siebie tyle czasu.

- Pieniądze pozwalają mi żyć tak, jak chcę. Jeśli mam ochotę, lecę na hot doga do Nowego Jorku, ale kiedy trzeba, umiem skoncentrować się na pracy i żyć bez ekstrawagancji. Na szczęście w moim zawodzie nie muszę bawić się w politykę, żeby dostać lepszą pensję albo awansować. Mam szczęście i potrafię to docenić.

- Pracujesz, chociaż wcale nie musisz.

David milczał, gładząc delikatną skórę jej dłoni. Nie uważał za stosowne potwierdzać czegoś, co było oczywiste.

- Cały ten dzień jest taki nierealny! - Starr spojrzała na pilota ze słuchawkami na uszach i przysunęła się do Davida. - Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Ale nie wiem, czy ten dzień zakończy się zgodnie z twoimi planami.

Przynajmniej była szczerą. David nie zamierzał jej do niczego zmuszać. Dosyć miała w życiu ciężkich chwil. Jako tajny agent zauważył w jej zachowaniu ślady trudne-



go dzieciństwa. Starr była przekonana, że każdy czegoś od niej chce. Dlaczego kiedyś tego nie widział? Był zbyt zajęty marzeniami o jej pięknym ciele. Teraz jednak musiał naprawić swój błąd, mimo że tak bardzo jej pragnął.

- Nie robię tego dla nagrody. Kiedy wylądujemy, zjemy obiad i pojedziemy do galerii. Potem zobaczymy inne zbiory sztuki i znajdziemy miejsce na kolację. Jeśli zechcesz, przenocujesz sama w swoim pokoju - powiedział.

Tym razem zależało mu, aby oboje chcieli tego samego.

- Znasz mnie i wiesz, że do niczego bym cię nie zmusił.

Starr przez chwilę patrzyła mu w oczy, wreszcie powiedziała:

- Ufam ci.

- To bardzo dobrze - odparł, ciesząc się w duchu, że usłyszał z jej ust taką deklarację.

Wiedział, że trudno będzie mu wytrzymać samemu w pokoju ze świadomością, że tuż za ścianą śpi Starr. Jej zaufanie go wzmocniło, choć zdawał sobie sprawę, że wiąże się to z wielką odpowiedzialnością.

Dwie godziny później byli w galerii. David przyglądał się, jak Starr w skupieniu chodzi wśród eksponatów. Było tuż przed zamknięciem, dlatego w budynku znajdowało się niewiele osób. David obserwował uważnie jej twarz i zauważył, że była poruszona bogactwem kolorów. W pewnej chwili stanęła przed ceramicznym talerzem ze śmiesznym pomarańczowym kotem. Dziwny wybór, ale o gustach się nie dyskutuje, pomyślał.

- Podoba ci się? - spytał.

- Nie - odparła szybko, mrugając oczami, jakby zbudziła się z transu, po czym rzuciła mu badawcze spojrzenie. - O, nie! Nawet o tym nie myśl! Niczego mi nie kupisz. Inaczej nie będę mogła spokojnie obejrzeć kolekcji, bo cały czas będę się bała, że za chwilę wyjmiesz swoją kartę kredytową i coś mi kupisz.

- Mogłabyś przynajmniej podziękować za dobre chęci - zauważył nieco urażony, bo rzeczywiście był gotów kupić jej ten talerz.

- Jesteś tak pewny siebie, że nie muszę ci dziękować - odparła, odwracając się do niego plecami i podchodząc do kolejnej gabloty.

- Masz rację - przyznał David i stanął za nią.

Nadal trzymał ręce w kieszeniach, chociaż miał ochotę ją przytulić. Obiecał sobie, że będzie się pilnował, dopóki Starr sama nie da mu sygnału. Zamierzał dotrzymać obietnicy.

- Dobrze, że jesteś obok, bo sprowadzasz mnie na ziemię - powiedział.

- Widzę, że dzisiaj czujesz się niedowartościowany, dlatego nic nie stracę, jeśli znów ci podziękuję. Przypomniało mi się pewne zwierzątko, które miałam jako ośmioletnia dziewczynka. Ciągle domagało się czułości... - powiedziała, rzucając mu złośliwe spojrzenie.

Jej oczy zabłyśły. Miały ten sam kolor, co oczy jej ojca, ale była z nich dobroć i szczerłość.

- Dziękuję ci za cały ten dzień. Oglądanie reprodukcji nie może równać się z podziwianiem sztuki na żywo - zauważyła.

- Na mojej liście jest jeszcze dwoje artystów, których powinnaś zobaczyć. Możemy przedłużyć wyjazd i obejrzeć ich prace - zaproponował David, przysuwając się do Starr.

Dzieliło ich tak niewiele, że czuł ciepło jej ciała. Nie wykonał żadnego gestu, który przykułby uwagę pozostałych zwiedzających, ale mając ją tak blisko siebie, czuł wzrastające podniecenie.

- Powinnaś jak najwięcej zobaczyć - dodał cicho.

Starr oblizwała usta, jakby była spragniona. David z trudem powstrzymał się, aby jej nie dotknąć.

- A co z twoją matką? - spytała.

- Zatrudniłem pielęgniarkę. Nie mogłem siedzieć przy niej dwadzieścia cztery godziny na dobę. Poza tym nie znam się na medycynie. Uznałem, że w domu musi być fachowy personel.

- Dzwonisz do pielęgniarki?

- Oczywiście!

Jednak w tej chwili najważniejszą sprawą było wyjaśnienie historii miłosnej, która ciągnęła się od lat.

- Co mówiła? - spytała Starr, przyglądając się serii obrazów przedstawiających kobietę wśród kwiatów.

- Martwisz się o moją matkę, mimo że przez tyle lat źle cię traktowała?

Dotknął jej dłoni, która spoczywała na szklanej gablocie.

- To twoja matka. Jeśli jej stan się pogorszy, będziesz musiał przy niej czuwać. Chociaż przyznaję, że ostatnio wyglądała całkiem nieźle.

David był tego samego zdania. Podejrzewał, że Alice chciała zwrócić jego uwagę i dlatego ściągnęła go do domu.

- Ma podwyższone ciśnienie, ale poza tym jest zdrowa jak ryba. Chyba czuje się samotna.

- Szkoda, że nie masz rodzeństwa. Nie wiem, co ja bym zrobiła bez moich sióstr - powiedziała Starr, w zamyśleniu spoglądając na obraz ukazujący kobietę nad brzegiem morza.

- To one powinny się cieszyć, że mają ciebie - zauważył David i odważył się położyć rękę na jej ramieniu. - Pamiętaj, ile jesteś warta.

- Pamiętam!

David nie cofnął dłoni z jej ramienia. Był to zwykły przyjacielski gest, chociaż jego myśli wcale nie były takie niewinne. Wyobrażał sobie, co by zrobił, gdyby znaleźli się sami na sali. Jedną rękę oparłby o ścianę, tuż obok jej ucha, a drugą objął ją w talii i przytulił. Kiedy ich ciała przylgnęłyby do siebie, zaczęłyby się kochać. Tak podnieciła go ta myśl, że Starr wyczuła napięcie jego ciała. Zrobiła się niespokojna i po chwili znów odwróciła się w stronę talerza z kotem. Mimo to David wciąż trzymał dłoń na jej ramieniu.

- Podoba ci się, bo przypomina ci zwierzaka, którego kiedyś miałeś?

- Tak - odparła. - Tak bardzo mi się podoba, że zostawię go w gablocie, żeby wszyscy mogli go podziwiać.

Odwróciła się i na niego spojrzała. W jej wielkich ciemnych oczach widać było pożądanie.

- Jesteś niegrzeczny! - szepnęła.

- Dlatego tak nam razem dobrze.

- David! - westchnęła błagalnie. - Powiedziałam, że nie jestem pewna, jak zakończy się ten wieczór.

Przerwała, patrząc na młodego człowieka wychodzącego z galerii. Było późno i trzeba było jechać do hotelu. David miał jednak nadzieję, że Starr zmieni zdanie i zechce kochać się z nim, zanim dojadą do celu.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Pamiętam, co powiedziałaś. Nadal chcę, żebyś to ty o wszystkim decydowała. Ale założę się, że teraz czujesz dokładnie to samo co ja. Dobrze wiesz, że nie ma sensu z tym walczyć.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jedź szybciej! - powiedziała Starr, siedząc w wynajętym mercedesie z odkrytym dachem.

Zastanawiała się, gdzie David zarezerwował nocleg. Może w innym stanie?

- Nie da rady, kochanie. Zaraz przekroczę dozwoloną prędkość. Praca zobowiązuje mnie do przestrzegania prawa - odparł David, jadąc wciąż z tą samą prędkością.

Światła samochodu oświetlały wiodącą przez pustynię drogę i biegnącą środkiem fluorescencyjną linię. David zachowywał się tak, jakby specjalnie chciał oddalić moment spełnienia jej najskrytszych pragnień.

Starr poruszyła się niespokojnie. Tak samo zachowywała się podczas kolacji. Wiatr poruszał kołnierzykiem koszulki Davida, a ona marzyła, żeby dotknąć jego szyi. Jechali już czterdzieści pięć minut. Przedtem zjedli kolację w restauracji przypominającej Beachcombers.

David uważał, że Starr zainspirują dania z tutejszej karty. Zdziwiła się, że nie zostaną na noc, mimo że sen był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Myślała tylko o tym, kiedy zobaczy nagiego Davida. On jednak bez pośpiechu rozkoszował się każdym kęsem swego dania, jakby jedzenie było najlepszym afrodyzjakiem. Okazał się mistrzem w uwodzeniu i nie sposób było mu się oprzeć.

Starr z trudem oderwała wzrok od Davida i spojrzała przez okno na bezkresny pejzaż kamienistej pustyni, która rozciągała się po obu stronach drogi. Na pustkowiu widać było jedynie słupy telefoniczne, kaktusy i juki. Suche powietrze różniło się od wilgotnej bryzy na wybrzeżu, do której się przyzwyczaiła.

Ostry wiatr rozwiewał jej włosy i trzepotał jedwabnym szalem, który kiedyś podarował jej David. Najpierw miała go na włosach, ale potem zdjęła go z głowy i pozwoliła, aby jej ciemne loki rozwiewał wiatr. David musiał znaleźć wyjątkowo tajemnicze miejsce na nocleg. To oznaczało jednak kolejną godzinę spędzoną w samochodzie. Przyszło jej do głowy, że mogliby zatrzymać się przy drodze i kochać na tylnym siedzeniu samochodu, jak to robili kiedyś.

Położyła rękę na udzie Davida i spytała:

- Może pojedziemy na skróty?

Uśmiechając się, przesunęła rękę wyżej i ścisnęła jego udo.

- Jak tak dalej pójdzie, wylądujemy w rowie - powiedział, łapiąc ją za nadgarstek.

To mówiąc, nagle skręcił z głównej drogi.

- Gdzie hotel? - spytała Starr, nie widząc żadnych śladów cywilizacji.

- Kto mówi o hotelu?

Starr poczuła silne podniecenie. Zaraz spełnią się jej marzenia. Uwielbiała, kiedy kochali się poza domem. Woląла to od przemykania się korytarzem do jego pokoju. Teren poza domem był neutralny.

David stanął przy wąskiej drodze, zgasił silnik, a potem znów przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył muzykę. Z głośników popłynęły takty klasycznego utworu, który pasował do tej romantycznej chwili. Sięgnął ręką za siebie po kolorowy aztecki koc, który miał ich ochronić przed chłodem. Starr chciała jak najszybciej pozbyć się ubrania. Wsunęła rękę pod kołnierzyk jego koszulki polo.

- Może przesiądziesz się na moje miejsce, żeby nie przeszkadzała nam kierownica?

- zaproponowała.

David podniósł Starr i zręcznie wsunął się na fotel, po czym posadził ją sobie na kolanach. Narzucił jej na ramiona pled, mimo że ich ciała były rozpalone gorączką pożądania. Światła z konsoli i blask księżyca oświetlały jego szczupłą twarz, a zaciśnięta szczęka zdradzała, z jakim wysiłkiem starał się opanować podniecenie.

Starr czuła na ramionach jego gorący oddech. Posadził ją sobie na kolanach z zaskakującą delikatnością, a teraz równie czule dotykał jej ciała.

Starr ściągnęła mu przez głowę koszulkę polo i odrzuciła na kierownicę.

- Czytasz w moich myślach - zaśmiał się David.

- Ty mnie nauczyłeś odważnie sięgać po to, czego potrzebuję.

David bacznie obserwował zwinną pracę jej rąk. Starr błyskawicznie zdjęła swój top i jego dłonie zaczęły pieścić jej nagie ciało. Przytuliła się do jego torsu.

- Rób, co podpowiada ci serce - szepnął jej do ucha David.



Serce? Na dźwięk tego słowa lekko się zmieszała. Pochyliła się i pocałowała go w mostek. Potem delikatnie ugryzła go w ramię, a słony smak jego ciała jeszcze bardziej ją podniecił.

- Już kiedyś kochaliśmy się na piasku, ale na plaży... - szepnęła.

- Na pustyni też ci się spodoba.

- Tu też jesteśmy sami - szepnęła, obejmując go ramieniem i mocno tuląc się do jego piersi.

Nie było ludzi, obowiązków, kłopotów, niczego, co mogłoby ich rozproszyć, a wspólnie spędzony dzień dawał im poczucie jeszcze większej bliskości. Starr wiedziała, że pojechali do galerii tylko ze względu na jej zainteresowania. David pewnie wolałby zjeść hot doga w Nowym Jorku i obejrzeć mecz koszykówki. Wzruszyło ją, że chciał poznać jej pasje. Poczucie wdzięczności wzmogło tylko pożądanie.

David dotknął ustami jej ucha, łaskocząc ją gorącym oddechem.

- Zobacz, jak wyraźnie widać gwiazdy - szepnął.

- Kiedy jeździłam tędy z rodziną, nigdy nie zauważyłam, jak tu pięknie.

- A ja ile razy jadę tą drogą, myślę o tobie. Patrzę na gwiazdy i przypomina mi się, jak kochaliśmy się na plaży.

- Mówiłeś, że gwiazdy przypominają ci moje imię.

- Jakim ja byłem wtedy chłystkiem! - powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- To nie przeszkadzało ci skutecznie zwabić mnie do łóżka.

Starr ujęła w dłonie jego szczupłą twarz.

- Dzisiaj też mi się udało - zauważył David.

- A może tym razem to moja zasługa? - spytała, dotykając jego torsu twardymi sutkami.

- Przez ciebie tracę głowę. Zawsze byłeś słodka, ale teraz jesteś jeszcze bardziej apetyczna.

- Czy to komplement?

David wsunął ręce między ich ciała, objął dłońmi jej piersi i zaczął je delikatnie pieścić.

- A jak myślisz?

Czy to możliwe, żeby kochanie się z Davidem było jeszcze cudowniejsze niż kiedyś? Słusznie zrobił, zabierając ją z Charleston. Nie przypuszczała, że będzie jej tak dobrze z dala od restauracji i domu. To jednak były wakacje. Starr miała świadomość, że to nie jest jej sposób na życie i że David też nie zmieni swoich przyzwyczajeń. Tego problemu nie zdołają chyba rozwiązać. Musiała jednak przyznać, że dzisiejsza podróż uświadomiła jej, ile może stracić. Jak zwykle wiedział, jak ją skusić.

Dotykała Davida tak, jakby rzeźbiła jego ciało. Nigdy nie robiła rzeźb, ale ta dziedzina sztuki zawsze ją pociągała. Pomyślała, że mogłaby wyrzeźbić sylwetkę Davida w glinie, odtwarzając z pamięci linie i krągłości jego ciała. Zdała sobie sprawę, że ma przed sobą innego, odmienionego mężczyznę, którego przez chwilę tuliła w ramionach rok temu.

Teraz pragnęła go jeszcze bardziej. Z zachwytem patrzyła na jego tors. Ten dojrzały mężczyzna był sto razy bardziej pociągający od nastolatka, z którym kiedyś się kochała. Mocne mięśnie jego klatki piersiowej pociągały ją i podniecały. Przypomniała sobie, jak kiedyś zachwyceni odkrywali swoje ciała, zaspokajając ciekawość. Teraz odczuwała tę samą potrzebę poznania. Chciała sprawdzić, czy nadal podniecały ją rzeczy, które robili kiedyś.

Pochyliła się i pocałowała go mocno w usta, a David zachłannie zaczął pieścić ją językiem. Poddawała się jego pieszczotom z pasją i oddaniem. David westchnął i zaczął poruszać biodrami. Przez ubranie czuła pod sobą jego tężejące ciało. Zdała sobie sprawę, jak szybko potrafi doprowadzić go do takiego stanu. A minęło zaledwie kilka minut.

David podwinął jej spódniczkę i ściągnął majtki. Zawsze potrafił to robić w mgnieniu oka. Potem chwycił ją za pośladki. Starr wstrzymała oddech, a on zaczął pieścić wargami jej piersi. Całował je, ssał i delikatnie gryzł, coraz szybciej poruszając biodrami. W skupieniu pieścił jej nabrzmiące brodawki. Gdy jedną miał w ustach, drugą masował i ścisnął palcami.

Starr straciła zdolność racjonalnego myślenia. Dopiero gdy poczuła na skórze powiew chłodnego powietrza, zdała sobie sprawę, że David zdjął z niej resztę ubrania. Drżącą ręką zaczęła rozpinać mu spodnie. Wtedy on uniósł biodra i wyjął z kieszeni portfel wraz z prezerwatywą. Pomyślał o wszystkim. Starr była zbyt podniecona, aby o

czymkolwiek pamiętać, ale w głowie mignęła jej scena, gdy uczyli się, jak używać prezerwatywy. Największą rozkosz sprawiało im, gdy Starr własnoręcznie ją nakładała.

Wzięła od Davida prezerwatywę. Patrzył na nią uważnie ze swoim inteligentnym, uwodzicielskim uśmiechem. Objęła go mocno nogami, ujęła u nasady jego męskość i zaczęła poruszać ręką w górę i w dół, delikatnie, choć zdecydowanie, tak jak lubił. Czowała jak jego ciało pulsuje. Była coraz bardziej podniecona. Nie mogąc dłużej czekać, nałożyła mu prezerwatywę. David natychmiast złapał ją za biodra i lekko uniósł. Oparła ręce na jego ramionach i odrzuciła w tył głowę. Chciała się z nim kochać, była gotowa, a mimo to David czekał. Chciał to usłyszeć z jej ust. Widziała przed sobą jego zaciśniętą szczękę. Widać było, z jakim trudem się powstrzymuje, czekając na jej przyzwolenie.

- Teraz! - wyszeptała ostatkiem sił.

Starr ogarnęło znajome uczucie sprzed lat. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Wszystko w porządku? - spytał David i przestał się poruszać.

Czowała jego męskość w sobie. Zapraagnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Skinęła głową. Wtedy David przywarł do niej ustami, uniósł jej biodra i znów wolno w nią wszedł. Zrobił tak kilka razy, nim zaczęła poruszać się w tym samym rytmie. Z każdym jego ruchem i kolejnym pocałunkiem rozpalonych warg zatracala się coraz bardziej w miłosnym uścisku. Trzymała go kurczowo w objęciach, coraz gwałtowniej poruszając biodrami, chłonąc doznania, które falami wstrząsały jej ciałem. Jakiś głos szeptał jej do ucha, że musi przeżyć każdą sekundę tej rozkoszy, bo może już nigdy więcej nie znajdzie się w jego ramionach. Czyż nie tak wyglądały dawniej ich spotkania? Wszystko robili w pośpiechu i napięciu. Nie znali innego sposobu bycia razem.

Starr objęła Davida z całych sił, jakby chciała zatrzymać czas, oszukać przeznaczenie i być z nim jak najdłużej. Znów poczuła się jak cygańskie dziecko, łapiące w panice każdy okruszek życia w obawie, że więcej nie dostanie.

Teraz miała w objęciach silnego, cudownego mężczyznę, który od lat wprowadzał w jej życie zamęt. Oderwała się od jego ust i zaczęła obsypywać pocałunkami jego twarz. Wreszcie wtuliła się w zagłębienie między jego szyją a obojczykiem, całkowicie poddając się obezwładniającej rozkoszy. Co pewien czas jej usta wypowiadały jakieś słowa, choć potem niczego nie pamiętała. Ochrypli głos Davida zdradzał, jak bardzo jej

pożądał. Świadomość, że tak go podnieca, była dla Starr jak najlepszy afrodyzjak. Wkrótce poczuła, że zbliża się chwila spełnienia. Silna eksplozja rozkoszy wygięła jej ciało w łuk, a przed oczami zamigotały kolorowe, pulsujące światła, jakby nagle na ciemnym niebie ukazała się tęcza. Była obezwładniona siłą rozkoszy, która rozlała się po jej ciele.

Oszołomiona i zmęczona przytuliła się do Davida, by po chwili usłyszeć jego krzyk spełnienia, który jeszcze przez kilka sekund brzmiał w jej uszach. Pragnęła zostać z nim tu na zawsze, otulona azteckim kocem, pod niebem pełnym gwiazd.

Starr naciągnęła prześcieradło na gołe ciało. Leżała w hotelowym pokoju Davida. Cieszyła się, że po długiej przerwie kochali się na pustyni. Kiedy znalazła się w ekskluzywnym hotelu z satynową pościelą i portierem, natychmiast przypomniała sobie, jak wiele ich dzieli. Chociaż starała się o tym nie myśleć, Kochając się z Davidem w łóżku, nie czuła się tak dobrze jak na łonie natury. Wreszcie uznała, że nie ma sensu walczyć ze swymi uczuciami. Wśród kryształowych kandelabrow i satynowej pościeli po prostu czuła się źle.

- Przepraszam, że musiałeś zapłacić za drugi pokój - powiedziała, podciągając kolana pod brodę.

- Pieniądze nie mają znaczenia.

Obrócił się na bok i odgarnął jej włosy z czoła. W tym wielkim drewnianym łożu zachowywał się naturalnie i bez skrupowania. Na nocnej szafce stał wazon z bukietem tulipanów i lilii, które rozsiewały po pokoju delikatny zapach. Starr pomyślała, że te kwiaty zupełnie nie pasują do pustynnego otoczenia za oknem.

- Pieniądze zawsze mają znaczenie - odparła, zakrywając prześcieradłem nagie piersi - i dlatego nie należy ich trwonić.

- Pomyśl, że opłata za pokój pozwoliła właścicielom hotelu zarobić dodatkowe pieniądze. Jeśli czujesz się winna, możemy przejść do drugiego pokoju i tam się kochać.

- Pod tamtym prysznicem też? - spytała.

- Wreszcie zaczynasz prawidłowo myśleć - pochwalił, wsuwając rękę pod pościel i dotykając jej biodra. - Musimy jeszcze ochrzcić sofę i dywan.

- Umiesz korzystać z życia. Pewnie zwykle wypijasz cały alkohol z barku.

- Co sugerujesz?

Starr westchnęła i opadła na poduszkę.

- Jesteś z innego świata - odparła. - Alkohol w barku jest tak drogi, że tacy śmiertelnicy jak ja nie mogą sobie na niego pozwolić.

- Dziś możesz - powiedział David i usiadł na łóżku. - Na co masz ochotę? Chyba stać nas na opakowanie czekoladek?

- No dobrze, może trochę przesadziłam - powiedziała urażona.

Nie lubiła, kiedy się z niej wyśmiewał.

- Tak uważasz? - spytał, drażąc temat.

- Przestań sobie ze mnie żartować!

David podszedł do niej z paczką cukierków, otworzył torebkę i cała zawartość wysypała się na jej piersi.

- David! - krzyknęła.

Zdecydowanie bardziej wolała jednak być obsypana cukierkami niż oblana schłodzonym szampanem ze srebrnego kubelka, który stał obok łóżka. Skąd David wiedział, że tym gestem poprawi jej humor? Myśl, że w zachowaniu i myśleniu mogą być do siebie podobni, wystraszyła ją, a jednocześnie ucieszyła. Co zrobi, jeśli David skutecznie zmniejszy dzielący ich dystans?

Usiadł na niej okrakiem.

- Mówiłem ci już, że najbardziej lubię jeść cukierki prosto z kobiecego ciała? Nawet bardziej od hot dogów w Nowym Jorku.

Schylił się i chwycił zębami cukierka, który zagnieździł się w jej pępku. Zjadł jeszcze kilka drażetek, parę włożył jej do ust. Oboje parsknęli śmiechem. Kiedy się uspokoili, David mocno ją przytulił.

- W dzieciństwie brakowało ci pieniędzy, prawda?

- Powiem inaczej, cała nasza rodzina koncentrowała się na tym, jak je zdobyć - wyjaśniła Starr. - U ciotki Libby też brakowało pieniędzy, ale dlatego, że brała do domu tyle dziewczynek, ile była w stanie utrzymać.

- Przyjechałaś do niej, kiedy miałaś dziesięć lat?

- Przecież wiesz. - Szturchnęła go łokciem. - Mówiłam ci kiedyś, a ty nigdy niczego nie zapominasz.

Musiała jednak przyznać, że kiedyś zadawał jej wiele pytań, na które nie chciała odpowiedzieć. Zmyślała niestworzone historie, tak jak w szkole dla swoich koleżanek.

- Chciałbym wiedzieć, co sprowadziło cię do Charleston - powiedział, wodząc palcem po jej biodrze. - Chcę więcej o tobie wiedzieć. Kiedyś myślałem tylko o tym, żeby jak najszybciej cię rozebrać.

- Teraz też leżę obok ciebie naga.

- Nadal tego chcę, ale chciałbym też lepiej cię poznać.

Szczerze spojrzenie jego niebieskich oczu przypomniało jej o dziewczęcych marzeniach, kiedy wyobrażała sobie, że ich syn będzie miał taki sam kolor oczu. Zastanawiała się, ile może powiedzieć Davidowi. Jako nastolatka większość faktów taiła, wstydząc się przeszłości.

Uznała, że lepiej nie opowiadać mu całej historii swego życia. David mógł wpaść w szal i próbować zemścić się na jej rodzinie, a tym samym zaprzepaścić szansę na rozwój swojej kariery. Zresztą miał duże doświadczenie w rozpracowywaniu ludzkich historii, więc bez trudu mógł dopowiedzieć sobie różne rzeczy. Postanowiła skoncentrować się na pierwszych latach spędzonych u Libby Sullivan.

- Na początku było mi trudno. Myślałam, że ciotka Libby mnie odda, dlatego postanowiłam ją do tego sprowokować. Tydzień po przyjeździe ukradłam sztuce z jej rodowej zastawy i schowałam je pod materac.

David delikatnie pociągnął ją za kosmyk włosów.

- Lepkie rączki, co?

- To nie był mój pierwszy raz. Kradłam od piątego roku życia. Ciotka Libby szybko je znalazła. Teraz myślę, że miała do czynienia z gorszymi rzeczami, ale wtedy byłam pewna, że mnie wyrzuci. Zamiast tego za karę przez jeden dzień nie wolno mi było wychodzić na dwór i musiałam wyczyścić całą srebrną zastawę.

- Była mądrą kobietą.

- Dopiero po kilku miesiącach zdałam sobie sprawę, że nie zamierza mnie oddać.

Starr ucichła i spuściła głowę, unikając spojrzenia Davida.



- Ciotka Libby była wspaniała, chociaż nie należała do dobrego towarzystwa, które przychodziło do twojej matki na brydża - powiedziała, podciągając pod brodę prześcieradło.

- To dobrze o niej świadczyło - odparł.

- Na pewno. W każdym razie zachowywałam się coraz gorzej, aż zaczęłam się bać, że ciotka Libby naprawdę mnie odeśle. A już zaczynało mi się tam podobać. Miałam siostry i dobre jedzenie - powiedziała, a wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Dobrze było mieć przyszywaną mamę, która o mnie dbała, karmiła i pilnowała, żebym chodziła do szkoły. Przestraszyłam się, że to wszystko stracę, i chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. Zbiłam jej porcelanowe pudełko na biżuterię - wyznała załamującym się głosem.

- Zrobiłaś to specjalnie?

Starr skinęła głową.

- Ciotka Libby w milczeniu zebrała kawałki porcelany. Nawet na mnie nie spojrzała, nie nakrzyczała. Po prostu wyszła z pokoju. Jedna z dziewczynek powiedziała mi, że pudełko było prezentem od narzeczonego, który zginął w Korei.

- Nieźle - szepnął David i przytulił mocniej Starr. - Ale przecież o tym nie wiedziałaś.

- Słyszałam, jak płakała - ciągnęła Starr.

- Po siedemnastu latach nadal czujesz się winna? - spytał, unosząc palcem jej podbródek. - Kochanie, powinnaś odciąć się od przeszłości, inaczej nigdy nie pozbędziesz się z działki swojej rodziny.

Starr wyprostowała się i wyswobodziła z objęć Davida. Nie podobało jej się, że zmusza ją do patrzenia w przeszłość.

- Mógłbyś choć raz powstrzymać się od komentarzy i pozwolić mi wzruszyć się własną historią! Próbuję podzielić się z tobą wspomnieniami, ty gruboskórny człowieku! Kobieta musi się wygadać.

- Masz rację. Jestem głupcem.

To mówiąc, usiadł i wziął ją na kolana.

- Mów! - ponaglił.

Nie była to zbyt wyszukana zachęta do zwierzeń, ale intencje miał dobre.

- Wzięłam wszystkie swoje pieniądze i kupiłam farby. Nie było mnie stać na porcelanową szkatułkę. Poprosiłam kolegę, żeby zrobił mi drewniane pudełko i je pomalowałam.

Westchnęła, przypominając sobie zapach tamtych farb.

- Namalowałam pejzaż z widokiem na morze i wschód słońca. Było to bardzo realistyczne, a zarazem romantyczne. Wierz mi, nieźle mi wyszło. Nie mogło to zastąpić porcelanowej szkatułki, ale wtedy zrozumiałam, że mam talent - uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej chwili. - Razem z ciotką Libby popłakałyśmy się nad pudełkiem, a potem długo się śmiałyśmy. Okazało się, że potrafię malować i to wyróżniało mnie spośród innych dziewczynek. Ciotka Libby zawsze umiała wydobyć z nas jakiś talent.

Przytuliła się do Davida. Siedzieli razem przy drewnianym wezglowiu łóżka. Starr czuła, że chciałaby zostać w tej pozycji na zawsze. Było jej zdecydowanie za dobrze. Wszystko wyglądało zbyt idealnie, aby było prawdziwe.

- Nie wiem, czy potrafię ci wyjaśnić, jak ważne było dla nas odkrycie, że każda ma jakiś talent. Ty jesteś inny. Od najmłodszych lat wiedziałeś, gdzie jest twoje miejsce. Znałeś swoją wartość i miałeś wsparcie rodziców - wyjaśniła.

Od dawna nie czuła się tak zawstydzona i przybita. Z wiekiem takie wynurzenia były coraz trudniejsze.

David pogłaskał ją po szyi.

- Mów dalej!

- Doceniam, że starasz się mnie zrozumieć.

- Na tym polega moja praca, słucham ludzi. Dziwię się, dlaczego kiedyś nie pytałem cię o takie rzeczy. Za wszelką cenę starałem się zachować dystans.

- Zachować dystans, a jednocześnie móc mnie rozbierać na zawołanie?

David nie odpowiedział, tylko położył brodę na jej głowie. Starr westchnęła. Jeśli chciała raz na zawsze wyjaśnić różne nieporozumienia z Davidem, musiała powiedzieć mu całą prawdę. Nie wiedziała, jak to się skończy, ale nadszedł czas, żeby wszystko sobie wyznać.

- Większość z nas nauczyła się, że najbezpieczniej jest wtedy, kiedy nikt nas nie zauważa. Miałam trudne dzieciństwo, to prawda, ale to, co przeszły inne dziewczynki, czasami nie mieściło się w głowie.

- Myślisz o Ashley?

- Na przykład - odparła, przypominając sobie życiorysy wielu dziewczynek, które znalazły schronienie u ciotki Libby.

Były wśród nich dziewczęta, które po jakimś czasie wracały do swoich domów, kiedy stosunki rodzinne zmieniały się na lepsze, ale były i takie, które musiały wrócić do dawnego piekła.

- Rodzice Ashley bez wahania oddali ją po urodzeniu do sierocińca, ponieważ miała kłopoty ze zdrowiem. Na szczęście trafiła do nas i stałyśmy się jej rodziną. Potem starałyśmy się zapewnić jej szkołę i opłacić studia. Chciałyśmy, żeby coś w życiu osiągnęła.

- Obie z Claire też marzyłyście o studiach.

Starr wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty o tym rozmawiać.

- To przykra historia - przejął się David i położył się obok niej na łóżku. - Ale tak naprawdę największe spustoszenie w twoim życiu robisz ty sama. Musisz odciąć się wreszcie od swojej przeszłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

David przyglądał się śpiącej Starr i pogładził ją po włosach. Nie chciał jej zbyt wcześnie budzić. Kiedy wstana, będzie znów ją namawiał, żeby pojechała z nim w świat. Teraz wiedział, że to zadanie będzie trudniejsze, niż przypuszczał.

Wyłączył komórkę i odłożył ją na nocną szafkę, gdzie stały resztki po wczorajszej kolacji. Na szczęście nikt nie zadzwonił. David wołał, żeby jak najdłużej nic nie wiedziała. Policja zgarnęła jej matkę z plaży i wzięła na przesłuchanie. Podejrzewano, że jest zamieszana w kradzież torebki. Gita przedstawiła sprawę zupełnie inaczej. Powiedziała, że próbowała zatrzymać złodzieja. Chociaż jej się to nie udało, została z torebką w ręku i natychmiast zwróciła ją właścicielce. Z braku dowodów wkrótce ją wypuszczono. Wyszła z komisariatu cała w skowronkach.

Starr dźwigała na barkach dostatecznie duży ciężar. Przytłaczały ją własne kompleksy. David nie mógł tego zrozumieć. Była najmądrzejszą i najwspanialszą kobietą, jaką znał. Niestety trudno było ją do tego przekonać i skłonić, aby zapomniała o trudnym dzieciństwie i odnalazła sens życia. David musiał jeszcze nad nią popracować. Teraz jednak wołał cieszyć się chwilą i nie myśleć o troskach.

Promienie wschodzącego nad pustynią słońca przedzierały się przez hotelowe zasłony. Przez całą noc David składał hołd pięknemu ciału Starr. Ich pierwsze zbliżenie na pustyni było przeżyciem nie do opisanego. Całkowicie stracił nad sobą kontrolę. Od ich spotkania przed rokiem nie był z żadną kobietą, ale się do tego nie przyznał. Prowadzili tę grę niedomówień, odkąd się znali.

Starr wciąż mu nie powiedziała, z jakiego powodu znalazła się u Libby Sullivan. Potrafiła sprytnie uchylać się od odpowiedzi, była lepsza od wielu agentów, jakich spotkał na swej drodze. Nie chciał wywierać na nią presji, ale pragnął jak najwięcej się o niej dowiedzieć. Teraz nadarzyła się okazja, aby nadrobić stracony czas i bliżej się poznać. Tak naprawdę najbardziej zależało mu na przełamaniu nieufności. Chciał ją namówić, żeby przedłużyła urlop. Jednak Starr tak bardzo kochała swoją pracę i siostry, że z trudem znosiła rozłąkę z domem. David miał nadzieję, że wspaniałe doświadczenie ko-

chania się na pustyni zachęci ją do korzystania z uroków życia i przekona, że poza domem też jest pięknie.

Starr westchnęła i leniwie się przeciągnęła. David przestał gładzić jej zmierzwiłone włosy i z przyjemnością obserwował, jak budzi się ze snu. Rzadko miał ku temu okazję, ostatnio rok temu, podczas wspólnie spędzonego weekendu. Jako nastolatki nie mieli szansy spędzić razem całej nocy.

Starr odrzuciła prześcieradło i poruszyła palcami u nóg. Obróciła się na bok, znów się przeciągnęła i podciągnęła prześcieradło pod brodę. Wtuliła głowę w poduszkę, a jej szyja łagodnie się wygięła. Tylko święty mógł zachować zimną krew, patrząc na przebudzenie tej greckiej bogini.

- Dzień dobry! - powiedział David i pocałował ją w szyję, która była jednym z najczulszych miejsc na mapie jej ciała.

- Mmm... - usłyszał w odpowiedzi.

Zaspana dotknęła ręką jego ramienia i wygięła szyję, aby David miał do niej lepszy dostęp. Podobały mu się poranki u boku Starr. Objął ją i pochylił się nad jej ciepłą twarzą. Próbowwała się wykręcić.

- Dzień dobry... - odparła wreszcie.

Pocałowała go w ramię i wyslizgnęła się z jego objęć.

- Muszę umyć zęby! - mruknęła.

Widać było, że nie lubi rano wstawać. David uśmiechnął się czule, patrząc, jak Starr znika za drzwiami łazienki. Usiadł i podłożył sobie pod głowę drugą poduszkę. Opierając się o drewniane wezglowie, czekał, aż Starr wróci do łóżka.

Kiedy wsunęła się pod pościel, pocałowała go w usta i mocno się przytuliła.

- Chcesz zjeść śniadanie w pokoju czy wolisz zejść na dół i porównać tutejszy szwedzki bufet z tym w Beachcombers?

- Jeśli to mają być prawdziwe wakacje, zjem śniadanie w łóżku.

- Zuch dziewczyna! - pochwalił ją David.

Sięgnął po telefon i złożył zamówienie. Miał ochotę się z nią kochać, ale nie chciał, aby przeszkodziła mu w tym obsługa hotelu.

- Mam ochotę cię zjeść, ale poczekamy, aż przyniosą śniadanie.

- Możemy nie otwierać - odparła Starr, gładząc go po udzie.

David gotów był się z nią zgodzić, ale przypomniał sobie, że wczoraj odwlekanie chwili spełnienia zaowocowało jeszcze większą rozkoszą. Teraz mógł wykorzystać okazję i zapytać ją o jakiś fakt z przeszłości. Chwycił ją za nadgarstek, zanim jej ręka znalazła się u celu pieśczoć.

- Jeszcze chwila! Poczekaj, a nie pożałujesz!

Starr cofnęła rękę i skrzyżowała ramiona na piersiach. Wydęła wargi, a David patrzył na nią rozbawiony.

- Nieładnie naśmiewać się z cudzego smutku! - burknęła i rzuciła w niego poduszką.

David zrobił unik i nadal się śmiał.

- Smutku? Tak bardzo chcesz się ze mną kochać?

Pochlebiali mu, że ma taką władzę nad Starr. Mimo to musiał przyznać, że jej spojrzenie, dotyk, najdrobniejsza pieśczoć sprawiały, że padał przed nią na kolana.

Pozwolił jej na kilka szturchnięć, po czym objął ramieniem i powalił na materac. Zaczął ją łaskotać i całować, doprowadzając do łez.

- Zawładnęłaś mną od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem - powiedział i pocałował ją w szyję.

- Byłeś taki pewny siebie. Myślałam, że cię wcale nie obchodzę.

Starał się ukryć przed nią uczucia, ale tylko dlatego, żeby woda sodowa nie uderzyła jej do głowy. Znowu zapragnął poznać myśli i wspomnienia Starr. Im więcej wydobywał z niej informacji, tym częściej się przekonywał, że Starr jest dokładnie taka, jaką sobie wyobrażał. Nie na darmo uczył się w pracy różnych technik śledczych.

- Poza tobą tylko jedna kobieta miała nade mną taką władzę.

- Twoja matka?

David milczał przez chwilę, po czym odparł:

- Ciotka Libby.

- Naprawdę?

Podrapał się po brodzie i zawahał.

- Bo wiedziała, co robimy.



- Ciotka Libby o nas wiedziała? - Starr usiadła na łóżku przerażona, tak jakby teraz na nich patrzyła.

Podciągnęła pod szyję lśniąca pościel i spytał:

- Wiedziała, że zakradam się do twojego pokoju?

David zawsze się zastanawiał, jak ta kobieta potrafiła wychowywać jednocześnie kilkanaście dziewcząt i wszystko o nich wiedzieć. Jej postawa wobec ich zakazanego romansu była dla niego jeszcze bardziej zdumiewająca.

- Tak.

- Dlaczego ze mną nie porozmawiała?

- Bo jesteś uparta jak osioł.

- Dziękuję ci bardzo! Nie ma to jak usłyszeć prawdziwy komplement. Teraz już na pewno ci się nie oprę.

Najpierw David chciał ją przeprosić, ale po namyśle uznał, że lepiej mówić prawdę.

- Żyłś wśród ludzi, którzy ciągle się komuś podlizywali albo kłamali. Uznałem, że zasługujesz na prawdę.

Starr dotknęła czule jego ramienia. Ten prosty gest wywołał w nim dreszcz podniecenia. Złapał ją za nadgarstek i zaczął całować wewnętrzną stronę jej dłoni.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Zostań tu! - powiedział David.

Wstał z łóżka, założył spodnie od piżamy i podszedł do drzwi. Starr okazała się trudnym przeciwnikiem, ale nic, co dotyczyło panny Cimino, nie było łatwe. Mimo to nie zamierzał składać broni. Obiecał sobie, że jak najlepiej wykorzysta wspólnie spędzone dni, zamierzał się tego trzymać. Był gotów zrobić znacznie więcej. Chociaż go to przerażało, był gotów zrobić to, czego kobiety pragną najbardziej - podzielić się uczuciami.

Starr posmarowała tost konfiturą z malin i spojrzała na Davida. Siedzieli naprzeciw siebie przy stoliku z metalowymi nogami, na krzesłach, których oparcia były w kształcie serc. Zastanawiała się, jaki David ma plan. Niemal słyszała, jak ciężko pracuje jego mózg, mimo że przez cały ranek był czarujący i dbał o romantyczny nastrój.

Starr zapięła guzik od piżamy Davida, którą włożyła do śniadania. Pomyślała, że powinna kupić takie stoliki do Beachcombers. Nie po raz pierwszy jej tajny agent podsunął jej coś inspirującego. Zastanawiała się, jaki pożytek ta podróż przyniesie Davidowi.

Przełknęła kęs chleba i popiła sokiem pomarańczowym.

- Wróćmy do ciotki Libby - powiedziała. - Masz rację, że jestem czasem uparta i za bardzo koncentruję się na tym, żeby za wszelką cenę osiągnąć cel.

- No właśnie. Ze mną jest podobnie, ale wtedy, kiedy ciotka Libby odkryła, jakie mam zamiary, zrobiłem się potulny jak baranek.

Starr nigdy nie widziała Davida tak zmieszanego. Czyżby nie chciał się przyznać do swoich uczuć? Na samą myśl, co mógłby powiedzieć, serce zaczęło jej szybciej bić.

- Wiedziała, że jeśli chodzi o ciebie, jestem... podatny na emocje. Odbyliśmy poważną rozmowę.

To niemożliwe! Czyżby David przyznał się do tego, że ją kochał?

Starr odstawiła szklankę z sokiem.

- Jak mogliście mieć rozmowę w cztery oczy, jeśli była znacznie niższa od ciebie?

- To była mądra kobieta - ciągnął David, nie dając się zbić z tropu. - Wiedziała, jak przygotować się do rozmowy. Stała na schodach werandy, a ja na chodniku.

- Groziła, że powie twojej matce?

Wiadomo, że tego nie zrobiła. Alice dowiedziała się o wszystkim dopiero po balu maturalnym. Jej przykre zachowanie zepsuło tamten piękny wieczór i Starr po dziesięciu latach wciąż nie mogła zapomnieć, jak została wtedy upokorzona.

- Myślisz, że przestraszyłbym się, gdyby zagroziła, że powie matce? - spytał, wzruszając ramionami.

Najbardziej jednak pragnął Starr. To odkrycie sprawiło, że ze zdumienia zapomniała przełknąć kęs chleba, który miała w ustach. Przez te wszystkie lata martwiła się, aby o ich romansie nie dowiedziała się jego matka, a on tak po prostu oznajmiał, że to nie miało znaczenia. Przypomniła sobie, jak bardzo bała się pani Hamilton-Reis i pozwalała jej manipulować sobą i Davidem. Pokręciła gwałtownie głową, otrząsając się ze wspomnień. David mówił o ważnych rzeczach, dlatego teraz warto było skupić na nim uwagę.

- Pani Sullivan powiedziała, że zmuszając cię do potajemnych schadzek, robię ci krzywdę. Uważała, że zbyt długo żyłaś w kłamstwie i musiałaś się wstydzić, że wreszcie powinnaś być z siebie dumna, bo na to zasługujesz.

Słowa ciotki Libby musiały zrobić na nim wrażenie.

- To dlatego zaprosiłeś mnie na bal? - spytała Starr.

Zabolało ją, że ktoś musiał go popchnąć do podjęcia tej decyzji.

- Zaprosiłem cię o wiele wcześniej.

Starr poczuła ulgę, choć nie chciała się do tego przed sobą przyznać. Rozmawiali o sprawach z przeszłości, które nie powinny jej dziś w takim stopniu obchodzić. A jednak była wzruszona.

- W tamtym czasie seks wszystko mi przysłaniał. Tak bardzo byłem tobą zafascynowany, że nie byłem w stanie nad sobą panować. Nie mogę obwiniać za to tylko burzy hormonów. Teraz szaleję za tobą tak samo jak kiedyś, ale więcej wiem o życiu.

Starr zrobiło się gorąco. David przyznał się do kolejnej słabości. Ona czuła dokładnie to samo. Zawsze łączyła ich wielka namiętność.

- Gdy tylko się spotykaliśmy, po chwili oboje byliśmy nadzy - odezwała się Starr. - Pamiętam, że przyjeżdżałeś wtedy z ekskluzywnej szkoły z internatem.

- A ty przez ten czas wyrosłaś na cudowną kobietę - powiedział David, rzucając jej gorące spojrzenie.

Mimo zmęczenia namiętną nocą Starr znów poczuła w sobie ogień. Od kochania się wciąż bolały ją uda, a mimo to za sprawą jednego spojrzenia znów pragnęła znaleźć się w jego objęciach.

- Ty też wtedy wydoroślałeś - odparła, zaglądając mu w oczy.

Nigdy nie miała dosyć patrzenia na jego piękną twarz. Przestraszyła się tej myśli, bo to oznaczało, że nie znajdzie szczęścia z dala od Davida.

- Co zrobiłeś po tamtej rozmowie? - spytała.

- Poprosiłem, żebyś wyjechała ze mną na studia i podróżowała ze mną po świecie.

To mówiąc, wziął w palce kosmyk jej kręconych włosów i jego końcem połaskotał ją w dekolt.

- Teraz znów cię o to proszę - powiedział.

Dlaczego w najważniejszych momentach rozmowy rozpraszał ją pieścizotami? Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z wagi tych słów. Spojrzała mu w oczy, próbując okiełznać pożądanie trawiące jej ciało.

- W tej kwestii nic się nie zmieniło - odparła.

- Nieprawda. Jesteśmy dorośli. Możesz jeździć ze mną po świecie i oglądać w muzeach dzieła sztuki, które dziś podziwiasz w albumach.

David nigdy nie odpuszczał. Starr nie miała pieniędzy na studia, ale spędzała mnóstwo czasu nad książkami z historii sztuki. Dorastając obok bogatego sąsiada, w cieniu jego uprzywilejowanej rodziny, nieraz czuła zazdrość i marzyła, aby wyjechać na studia. Jednak dziś nie powinna się skarżyć, ponieważ osiągnęła sukces. Prowadziła restaurację, w wolnych chwilach oddając się swojej pasji. Wystawiała namalowane przez siebie obrazy w witrynie sklepiku z pamiątkami. Jej prace dobrze się sprzedawały.

David pochylił się nad nią w milczeniu i pocałował ją w usta.

- Możemy kochać się w najbardziej niesamowitych miejscach na świecie.

Jego plan wydawał się taki kuszący! Ale co będzie, kiedy zmęczą ją podróże i zatęskni za domem? Wiedziała, że David rzadko wraca do Charleston i jego kalendarz jest wypełniony po brzegi podróżami. Gdzie będzie ich dom? Kiedyś tak często wyznawali sobie miłość, ale teraz to słowo nabrało większej wagi, nie można go było bezmyślnie używać. David królował w jej sercu i myślach przez ponad połowę życia. Istniało duże prawdopodobieństwo, że go kochała. Jeśli tak było, kiedyś zapragnie czegoś więcej niż egzotycznych podróży, małżeństwa, dzieci. Mimo woli wyobraziła sobie, jak siedzi na bujanym fotelu z wnukiem na kolanach. Z wrażenia zrobiło jej się słabo.

Czas spędzony z Davidem wcale jej nie pomógł. Szczera rozmowa otworzyła na nowo rany z przeszłości. Ona wciąż go pragnęła, a on nadal chciał podróżować po świecie. Czy romantyczny weekend poza domem miał sprawić, że Starr zmieni zdanie i zaakceptuje wizję Davida? Może wreszcie nadszedł czas, aby mu pokazać, że nie jest już tamtą nieśmiałą, podatną na wpływy dziewczynką i nie będzie łatwo przekonać ją do jego pomysłu na życie. Ona też miała swoje plany.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wchodząc po schodach do domu, David trzymał rękę na ramieniu Starr. Powtarzał sobie, że musi być cierpliwy. Udało się doprowadzić do rozejmu między skłóconymi stronami w wielu zakątkach świata. Na pewno poradzi sobie z jedną kobietą i przekona ją, żeby dała mu drugą szansę. Przy obiedzie Starr zaproponowała, by odłożyli tę rozmowę na później i cieszyli się ostatnimi chwilami spędzonymi poza domem.

Kiedy wrócili do Charleston, Starr poprosiła Davida o zdjęcia z balu maturalnego. Fotografie, które przetrzymywała u ciotki Libby, zniszczyły się podczas burzy. David był pewien, że znajdzie dodatkowe odbitki w starym kufrze na strychu. Potem chciał sprawdzić, jak przebiega śledztwo przeciw rodzinie Cimino, którą podejrzewał o kradzież pieniędzy z kart kredytowych. Wysłano mu już nagranie z kamery przemysłowej, którą zainstalowano w galerii handlowej. Z zadowoleniem zauważył, że od powrotu do domu Starr trzymała się z dala od rodziców.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, zobaczył, że Starr stoi nieruchomo w przestronnym korytarzu. Była w jego domu kilka razy. Starał się spojrzeć na korytarz jej oczami, ale niełatwo było wyzbyć się wspomnień. Jako dziecko zawsze pragnął matczynej czułości, lecz Alice była osobą zimną i zamkniętą w sobie. Być może wiązało się to z dawnymi przeżyciami, które ginęły w mrokach jego dziecięcej pamięci. Jak przez mgłę przypominał sobie awantury z ojcem, trzaskanie drzwiami i stłumiony szloch matki. Nawet gdy wszystkie okna były odsłonięte, dom spowijał mrok wspomnień, którego David nie potrafił rozproszyć.

- Piękna willa - oceniła Starr.

David mruknął coś pod nosem, opierając dłoń na mosiężnej głowie chińskiego lwa. Jego dzieciństwo było pełne takich dziwnych przedmiotów.

- Nie zgadzasz się?

- Ponuro tu - odparł, klepiąc lwa po głowie.

- To dlatego, że twoja mama kurczowo trzyma się staroświeckiego wystroju. Lubi ciężkie aksamitne kotary i ciemne brokaty.

David zmarszczył brwi. Może w tym, co mówiła Starr, była odrobina prawdy, ale zmiana koloru ścian nie mogła wymazać smutnych wspomnień o ojcu.

- Co byś tu zmieniała? - spytał.

- Zdjęłabym wszystkie ciężkie zasłony - odparła Starr, kreśląc przed sobą szerokie koło. - W tej części można by zamontować białe okiennice, a po drugiej stronie firanki przepuszczające światło. Mieszkamy nad morzem. Dlaczego pozbawiać się tego pięknego widoku?

Starr przystanęła przed fotografiami nad kominkiem. Na środku wisiał olejny portret. Na starym pianinie, na którym nikt już nie grał, stała kolekcja zdjęć. Matka Davida uczyniła z potężnego instrumentu najważniejszy mebel w salonie.

- Mów dalej - zachęcił ją David, ponieważ z przyjemnością słuchał jej wdzięcznego głosu.

Nie był pewien, czy to pomogłoby stworzyć bardziej przyjazny dom, ale gdyby ktoś miał się podjąć tego dzieła, mogła to być tylko Starr. Patrzył, jak wyjmuje z kieszeni gumkę do włosów i zbiera włosy w kucyk, jakby szykowała się do pracy.

- Nie chciałabym cię urazić, ale wyrzuciłabym połowę mebli, a pozostałe oddałabym do tapicera, żeby zmienił obicia na jasne. Nie podobają mi się te wielkie róże. Przypominają kapustę - wyliczała.

- Powiew lekkości... - David pokiwał głową ze zrozumieniem.

Mogłaby zacząć od wyrzucenia lwich głów, chociaż matka dostałaby pewnie zawału.

- Boisz się mówić szczerze, żeby mnie nie obrazić? - spytał, widząc jej wahanie.

- Nikt nie lubi pozbywać się rodzinnych pamiątek - mruknęła Starr, przyglądając się fotografii przedstawiającej Davida w stroju pierwszoklasisty wraz z rodzicami.

- Ja tak nie myślę, miałem ich pod dostatkiem.

- Szkoda, że nie poznałam twojego ojca - powiedziała Starr, wciąż patrząc na zdjęcie.

David zamilkł, jakby nie miał ochoty o tym rozmawiać.

- Chodź! - powiedział, wskazując korytarz z długim perskim dywanem. - Tam są schody na strych.



- Musiało ci być ciężko, kiedy straciłeś ojca. Jako nastolatek zostałeś jedynym mężczyzną w rodzinie - zawyrokowała Starr, wracając do tematu.

- Pewnie tak było, ale nie lubię, kiedy robi się z tego łzawą historyjkę. Nie musiałem odejść ze szkoły, żeby utrzymać rodzinę. Ojciec zostawił mi majątek i wyznaczył człowieka, który czuwał nad realizacją testamentu. Potem ja przejąłem wszystkie kompetencje.

- Kiedy to było?

- Gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat.

- Przejąłeś majątek, zanim skończyłeś studia? - spytała, przystając na schodach.

- Poprosiłem wykonawcę testamentu, żeby pomagał mi jeszcze przez półtora roku.

David minął Starr, wszedł na strych i zapalił światło. Trzy żarówki oświetliły zakurzony strop. Przez okrągłe okienko dodatkowo wpadało światło.

- Potem zaczęliśmy się kłócić i skończyło się w sądzie. Wydawało mi się, że opiekun jest zbyt zachowawczy - powiedział David

- To czasem dobra cecha.

- I kto to mówi? Dziewczyna w różowej kurtce i fioletowych dżinsach! - odparł, przyglądając się, jak Starr wchodzi na strych.

- W sprawach finansowych jestem bardzo ostrożna.

- Jedno to być ostrożnym, a drugie skąpym... - zauważył, wyciągając do niej rękę. - Gdybym słuchał jego rad, nie byłbym w stanie zapewnić matce poziomemu życiu, do jakiego była przyzwyczajona.

Na strychu znajdowało się tyle mebli, że spokojnie można było urządzić drugi dom. David minął drewnianą kołyskę i podszedł do zakurzonego kufra.

- Sam się utrzymuję, a pieniądze z funduszu powierniczego są niezasłużoną nagrodą, którą dostałem od rodziny. Ale zrobię wszystko, żeby zapewnić mamie spokojne życie. To mój obowiązek. Ojciec też jest jej to winien.

David zamilkł, czując, że za dużo powiedział. Pochylił się nad kłódką i zaczął ją otwierać specjalnym narzędziem, które trzymał wraz z kluczami.

- Co jest jej winien? - spytała Starr i usiadła na starym bujanym koniu.

- Nic.

- Za dużo powiedziałaś? - spytała, bawiąc się jasną zakurzoną grzywą konia. - Myślałam, że już nie mamy przed sobą tajemnic.

David miał ochotę zapytać ją, dlaczego przysłano ją do domu ciotki Libby. Mógł znaleźć odpowiedź na to pytanie, przeszukując dokumenty na temat rodziny Cimino, ale wolał usłyszeć to z jej ust.

- Późno wracał do domu - odparł, pochylając się nad kłódką. - Matka urządziła mu przyjęcia i wspierała, kiedy wspinał się po szczeblach kariery.

- Bzdury!

- Słucham? - spytał David, zdumiony podnosząc głowę.

- Kłamiesz! - prychnęła Starr, machinalnie gładząc grzywę konia, choć nie było już na niej kurzu. - Może umiesz prowadzić przesłuchania, ale nie potrafisz kłamać.

- Potrafię!

Był najlepszym agentem w biurze. Szarpnął za uchwyt i otworzył wieko kufra.

- Potrafię i to jak! Nieraz od tej umiejętności zależało moje życie.

- Z tego wynika, że tylko przede mną niczego nie ukryjesz.

To dlatego, że od lat tak bardzo byli ze sobą związani.

David wyjął ze skrzyni paczkę listów i rzucił ją na podłogę. Jak na ironię były to listy miłosne jego rodziców. Trudno było sobie wyobrazić, aby ojciec tyran mógł kogośkolwiek adorować. David zaczął przerzucać papiery, aż znalazł zdjęcia z balu maturalnego. Podał teczkę Starr. Otworzyła ją i zaczęła przeglądać fotografie. Większość zdjęć zrobiła Libby Sullivan. Starr niemal zupełnie o nich zapomniała. Dziwiła się, że jego rodzice nie wystawili choćby kilku zdjęć na dole w salonie. David podał jej fotografię, na której pozują razem pod dekoracją z kwiatów. Byli tacy młodzi, Starr miała dłuższe włosy. David nadal pamiętał, jaką rozkosz sprawiało mu, gdy opadały na jego nagie ciało. Biała sukienka Starr podkreślała jej ciemną karnację i brązowe oczy. Wyglądała w niej jak panna młoda. A David był w smokingu. Aż dziwne, że w wieku siedemnastu lat miał w szafie tak elegancki strój. Jego rodzina najwyraźniej zaplanowała mu już karierę. Uznano, że David pójdzie w ślady przedwcześnie zmarłego ojca. Młody Reis został sam z bagażem nierozwiązanych rodzinnych problemów i burzą młodzieńczych uczuć.

Teraz odłożył zdjęcia z powrotem na stertę papierów. Uznał, że nadszedł czas, aby wszystko sobie wyjaśnić. Kiedy wspominał ojca, wzdragał się na myśl, że mógłby stać się taki jak on.

- Ojciec był zimnym draniem. Liczyły się tylko jego posada w banku, pieniądze, kluby golfowe i wpływowi senatorowie. Nazwisko matki było dla niego jedynie kluczem do kariery, a ja spadkobiercą majątku, gwarantem pamięci o jego osobie.

Starr położyła ręce na kolanach i zaintrygowana lekko pochyliła się do przodu.

- Ale rzuciłeś to wszystko i poszedłeś własną drogą.

- Owszem - zgodził się David, nie unikając jej spojrzenia i nie kryjąc emocji. - Jednak ojciec wcześniej przygotował za mnie wszystkie papiery do jego macierzystej uczelni. Był pewien, że zgodzę się z jego wyborem, choć ani razu nie rozmawialiśmy o tym. Sprawy po prostu toczyły się tak, jak sobie życzył ojciec. Tym razem było inaczej. Powiedziałem mu o swoich planach i nie zgodziłem się na szkołę, którą mi wybrał.

- Jak zareagował?

- Pchnął mnie w stronę biurka i dał do ręki pióro.

Starr wstrzymała oddech. David czekał, aż zacznie wygłaszać jakieś banały, ale ona zwyczajnie wzięła go za rękę. Jej milczenie, ten prosty gest i spojrzenie w oczy były cenniejsze od jakichkolwiek słów.

- Stałem nieruchomo z piórem w ręku. Zdałem sobie sprawę, że ojciec po raz pierwszy w życiu mnie dotknął.

Starr miała łzy w oczach. Wstała z bujanego konia, objęła Davida za szyję i usiadła mu na kolanach.

- Kochanie, tak mi przykro! - powiedziała i pocałowała go w usta, zanim zaczął się niepotrzebnie tłumaczyć.

Pewnie chciał zapewnić, że to nieważne, ale oboje wiedzieli, że tak nie jest i że przeżycia z dzieciństwa mają wielkie znaczenie. David czuł na ustach słony smak łez Starr. Kiedy objął ją ramieniem, poczuł ulgę i spokój. Starr gładziła go po policzku, próbując złagodzić jego smutek. Gdy milczał, zrozumiała, że David nie ma ochoty na dalsze roztrząsanie dzieciństwa. Chociaż seks jest zwykle postrzegany jako doraźny sposób rozwiązywania problemów, teraz tylko namiętność mogła im przynieść ukojenie.

Starr wciąż go całowała, tuląc się do niego coraz mocniej. Po chwili znaleźli się na podłodze. David czuł pod sobą twarde drewniane deski, a nad sobą miękkie rozgrzane ciało Starr, która szeptała mu do ucha czułe słowa.

- Kiedy wraca twoja matka? - spytała cicho.

- Pojechała na zakupy. Będzie najwcześniej za dwie godziny.

Starr bez słowa rozpięła mu spodnie, podczas gdy David zdjął z niej dżinsy i wsunął rękę pod cienkie stringi.

- Antykoncepcja, prezerwatywa, pamiętasz? - zażartowała i pomachała mu przed nosem jego portfelem.

- Jak to zrobiłaś? - spytał zdziwiony.

- Zapomniałaś, że kiedyś byłam złodziejką? Takich umiejętności się nie zapomina.

David mimo woli się roześmiał. Zaskakiwało go, że różnice między nimi zamiast dzielić, zawsze ich łączyły. Otworzył portfel, wyjął prezerwatywę i szybko ją nałożył.

- Zachowuję się gorzej niż nastolatek, a ty pewnie liczyłaś na grę wstępną - powiedział podnieconym głosem, ale Starr zakryła mu usta ręką.

- Nie chcę żadnej gry wstępnej. Zrobimy to innym razem - odparła, szybko oddychając. - Chcę się kochać!

Mówiąc to, zaczęła poruszać biodrami. Dzielił ich tylko wąski pasek jej bielizny. David zerwał z niej majtki i szybko w nią wszedł. Starr chwyciła go za koszulę tak mocno, że przez materiał czuł, jak jej paznokcie wbijały mu się w skórę. Chciał dotykać jej piersi. Wsunął ręce pod jej koszulkę i objął je rękami.

Starr westchnęła z rozkoszy i zaczęła szybciej poruszać biodrami. Leżeli na podłodze wśród rozsypanych zdjęć i starych pamiątek. Jej pulsujące mokre ciało zaciskało się wokół niego coraz bardziej. David odchylił głowę i zacisnął usta, próbując wytrzymać jeszcze chwilę. Czuł na sobie jej nagie pośladki. Złapał ją za biodra, dopasowując się do rytmu jej ciała. Oboje jęknęli z rozkoszy, ostatkiem sił wzbraniając się przed eksplozją. David czuł, że dłużej nie wytrzyma, ale obiecał sobie, że przeżyją to razem. Wsunął rękę między siebie i Starr, po czym zaczął pieścić palcami jej nabrzmiałe rozkoszą wnętrze. Starr otworzyła usta, bezwiednie wysuwając koniuszek języka. Po chwili krzyknęła z

rozkoszy, a on patrzył w napięciu, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Gdy tylko omdlała opadła na jego biodra,

David dał się porwać fali rozkoszy, a z jego ust wydobył się mimowolny okrzyk.

Przy Starr, David nigdy nie potrafił kontrolować swoich emocji. Przez lata łudził się, że się tego nauczy. Poddał się rytmowi ich zjednoczonych ciał, czekając, aż odzyska wszystkie zmysły. Starr leżała wtulona w jego szyję i ciężko oddychała. Obok słychać było rytmiczne skrzypienie płoz, na których stał drewniany konik. Jedno z nich w miłym uniesieniu musiało kopnąć zabawkę. Spod podłogi dochodził szum klimatyzacji.

David przytulił Starr. Zdał sobie sprawę, że okłamywał siebie w wielu sprawach. Przez lata wmawiał sobie, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko Starr zaakceptuje jego plan i zacznie z nim podróżować po świecie. Trzymając ją teraz w ramionach, rozumiał, czego Starr naprawdę pragnie. Pojął, że podróżowanie nie jest w jej naturze. Co to oznaczało dla niego? Dla nich? Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że nie może z niej zrezygnować.

- Poddaję się! - westchnęła Starr, oddając siostrze pilota do telewizora. - Nie ma nic ciekawego do oglądania.

- Dlaczego nie pójdziesz wcześniej spać? Ja muszę posiedzieć jeszcze z małą - powiedziała Claire, łaskocząc nagą piętę gaworzącej Libby. - Ale to nie znaczy, że ty masz chodzić niewyspana.

- Nie mogę spać. Jestem zbyt rozbudzona.

- Po podróży czy po całym dniu pracy?

Starr powinna odpowiedzieć, że po wspaniałym kochaniu się z Davidem na strychu, ale nie chciała dzielić się z siostrą tak intymnymi przeżyciami. Wciąż była podniecona i przepełniona doznaniem bliskości i rozkoszy.

Zwierzenia Davida też zrobiły swoje. Nic dziwnego, że zawsze wydawał jej się taki odległy. W domu nie nauczono go okazywania czułości. Mieszkał ze zgorzkniałą matką i pozbawionym uczuć ojcem. Starr przez tyle lat oczekiwała od Davida gorących uczuć, podczas gdy on dawał z siebie wszystko, co mógł.

Wytarła nos i przykleiła stary bilet do ozdobnej kartki pamiątkowego albumu.

Claire zajrzała jej przez ramię.

- Pracujesz nad nowymi rzeczami do sklepu?

- Nie, to będzie pamiątkowy album na zdjęcia.

- Nareszcie robisz coś dla siebie. Album naszej Libby jest wspaniały. Masz wycucie koloru. Zazdroszczę ci, że potrafisz tak ładnie wszystko komponować.

- Przecież jesteś świetnie zorganizowana. Też to potrafisz.

- Mam w pudełku mnóstwo zdjęć poukładanych według dat, ale nie umiem zrobić z nich ładnego albumu.

- Uzupełniamy się i dlatego wspólnie prowadzimy restaurację - zauważyła sentencjonalnie Starr.

Przeglądała porozrzucane zdjęcia, szukając odbitki pasującej rozmiarem do miejsca na środku strony. Wreszcie po długim namyśle wybrała fotografię przedstawiającą ją i Davida siedzących przy ognisku.

- Rozmawiałam z Davidem o tym, jak ciotka Libby potrafiła z każdego z nas wydobyc to, co najlepsze. Miałam wielkie szczęście, że do niej trafiłam.

Patrzyła przez chwilę na zdjęcie. Byli wtedy tacy młodzi. David obejmował ją swym długim i chudym ramieniem, ona uśmiechała się do obiektywu. Zdała sobie sprawę, jak niewiele zdjęć pokazuje ją uśmiechniętą.

- Ja też kochałam ciotkę Libby. Przywieziono mnie do niej, kiedy miałam sześć lat. Wtedy jednak bardzo tęskniłam za moją mamą, mimo że mnie zaniedbywała. Bardzo chciałam mieć rodzinę. To, że moja biologiczna matka nie chciała zrzec się praw rodzicielskich, budziło we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony mogłam się cieszyć, że nadal mam mamę, ale z drugiej strony nie byłam wolna. Przez te wszystkie lata najbardziej bałam się, że będę musiała wynieść się od ciotki Libby. Dlatego potem potrzebowałam silnego mężczyzny, żeby założyć rodzinę.

Co Claire chciała przez to powiedzieć? Jej zwierzenia zawsze miały jakiś cel. Starr oparła się o krzesło i cierpliwie czekała na rozwinięcie myśli.

- Z Ashley było inaczej. Jej rodzice od razu zrzekli się praw. Nie chcieli jej ze względu na problemy zdrowotne. Chętnych do adopcji też nie było. Na szczęście znalazła



zła się pod opieką państwa i dlatego przeszła odpowiednie leczenie. Nasza kochana siostrzyczka...

Wysoka i wiotka dziewczyna już dawno przerosła swoje starsze siostry. Starr pomyślała, że życie potraktowało ją znacznie lepiej niż Ashley.

- Trudno jej będzie komukolwiek zaufać...

Claire rzuciła jej przenikliwe spojrzenie. Starr niepewnie poruszyła się na krześle, po czym zamknęła album ze zdjęciami.

- Rozumiem, że opowiedziałas mi o sobie i o Ashley po to, żebym teraz sama zastanowiła się nad swoim dzieciństwem.

Claire wciąż milczała. Wyjęła dziecko z nosidełek i położyła sobie na kolanach, aby je nakarmić. Starr była ciekawa, czy Claire zdawała sobie sprawę, jakie spotkało ją szczęście. Znalazła wspaniałego męża, a teraz miała śliczną córeczkę. Dla Starr nawet tak podstawowe sprawy jak małżeństwo czy macierzyństwo zdawały się nieosiągalne i frustrujące.

- Dobrze! Masz rację! - odezwała się Starr, ze złością odkładając album. - Moi rodzice bez wahania sprzedaliby mnie za kawałek pizzy. Dlatego teraz trudno jest mi nawiązywać z ludźmi relacje. To chciałaś usłyszeć?

Z twarzy Claire zniknął kwaśny uśmiech, a po policzkach stoczyły się dwie łzy.

- Twoi rodzice są kompletnymi idiotami, bo nie wiedzą, jaki skarb mieli w domu. Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką znam.

- Dziękuję - odparła Starr, czując, że jej też łzy napływają do oczu.

Wzięła siostrę za rękę.

- Kocham cię... - powiedziała. - Ale nadal nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną...

- Pomyśl! Przypomnij sobie różne rzeczy z przeszłości. Zrób sobie w głowie taki album. Niezależnie od twojego wieku, zawsze znajdowali się ludzie, którzy chcieli cię adoptować. Byłaś śliczna, pełna życia, rzucałaś się w oczy - Claire uśmiechnęła się i pokręciła głową. - A mimo to za każdym razem, w ostatniej chwili, robiłaś coś, żeby wystraszyć potencjalnych opiekunów. Dlaczego?

Starr odrzuciła w tył burzę kręconych włosów i podeszła do lodówki. Otworzyła ją i zaczęła nerwowo szukać czegoś słodkiego.

- Nie chciałam znów chodzić od drzwi do drzwi i sprzedawać encyklopedii.

- Starr, mówię poważnie! - powiedziała karcącym tonem Claire.

Starr odwróciła się, trzymając w dłoni kawałek sernika. Wróciła do stołu i wzięła do ust wielki kęs ciasta, demonstrując niechęć do dalszej rozmowy.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak się działo - ciągnęła Claire. - A teraz nie chcesz mi odpowiedzieć. Od dawna unikasz tematu.

Starr wolno przeżuwała jedzenie, dając sobie czas na uporządkowanie myśli, tak jak przed chwilą porządkowała zdjęcia w albumie. Nagle wszystko stało się jasne.

- Nie chciałam zostawić Davida.

- No właśnie! - westchnęła z ulgą Claire.

Dla siostry to było oczywiste, ale Starr dochodziła do tej prawdy przez ponad dziesięć lat.

- Myślałam, że to ja jestem cierpliwą barmanką, która daje dobre rady - zdziwiła się Starr.

- Często cię zastępuję, więc też nauczyłam się pomagać.

- Zdolna jesteś!

Dlaczego wcześniej nie słuchała Claire? Bo nie była na to gotowa. Teraz starsza siostra patrzyła na nią czule, jednocześnie gładząc główkę Libby.

- Z chęcią cię zastąpię, kiedy pojedziesz w podróż poślubną.

Podróż poślubna?

Starr nagle się przestraszyła. Aby pojechać na miesiąc miodowy, najpierw trzeba wziąć ślub, a ślub bierze się wtedy, kiedy się kogoś kocha.

Miłość? Tego słowa brakowało jej przez lata i to dzięki niemu wszystkie wspomnienia i myśli ułożyły się w logiczną całość. Zdjęcia Starr i Davida wypełniły puste strony albumu. Jak mogła tego nie widzieć? Od dawna kochała Davida. Niestety pamięć smutnego dzieciństwa, braku miłości i rodzicielskiej opieki była silniejsza. Starr bała się, że mężczyzna, którego kocha, pojedzie w świat i nigdy do niej nie wróci. Jednak przez

ostatnie dziesięć lat David kilka razy udowodnił, jak bardzo chce z nią być. Miał swoje zdanie, to prawda, ale należał do niej całym sercem.

Starr zaczęła wyobrażać sobie ich wspólne życie, a mimo to nie mogła oprzeć się pokusie, aby podejść do okna i sprawdzić, co dzieje się z jej rodziną. Zrobiło jej się wstyd. Czego ci ludzie od niej chcą? Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nad tym, czy kochając Davida, nie narazi go na przykre kontakty z Cimino.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

David siedział z matką w bibliotece. Patrzył na wnętrze pomieszczenia oczami Starr. Wyobraził sobie słońce wpadające do środka przez odsłonięte okna. Starr proponowała białe firanki i radziła wyrzucić stare bibeloty.

Spojrzał na fotografie stojące na kominku i na pianinie. Wystudiowane, sztuczne portrety i ten gigantyczny obraz... W zdjęciach z domowego archiwum nie było radości i lekkości obecnych w fotografiach Libby Sullivan.

David po raz pierwszy w życiu powiedział coś bez zastanowienia.

- Mamo, dlaczego godziłaś się, żeby ojciec tak cię traktował?

Alice zamarła, a jej filiżanka zastygła w połowie drogi między spodeczkiem a ustami. Zamrugła oczami i odstawiła herbatę na talerzyk.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, kochanie.

David był zmęczony ciągłym udawaniem. Siedząc w tym ponurym pokoju, zaczął się zastanawiać, dlaczego od wczesnych lat żył jak samotny wilk. Było mu z tym łatwiej, nie musiał rozmawiać z rodzicami. Tak samo unikał konfrontacji ze Starr. Nade wszystko bał się zranienia.

Teraz jednak największym zagrożeniem była dla niego możliwość utraty Starr.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - odparł, czując, że wracają mgliste wspomnienia z dzieciństwa. - Mamo, w pracy spotykam ludzi, którzy kłamią jak z nut. Może nie jest to zawód, jaki sobie dla mnie wymarzyłaś, ale jestem w tym bardzo dobry. Nie chcę być niegrzeczny, ale muszę wiedzieć, po co mnie tu sprowadziłaś. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, proszę, żebyś zrobiła to tu i teraz.

Alice nerwowo kręciła filiżanką.

- Ojciec nie był wylewnym człowiekiem, ale to nie znaczy, że nie kochał swojej rodziny.

- Dotykał mnie tylko wtedy, kiedy pozwaliśmy do zdjęć albo gdy chciał mnie do czegoś zmusić. Trudno to nazwać czułością.

Matka zacisnęła wargi, odstawiła filiżankę i złożyła ręce na kolanach.

- Nie znalazłeś swojego dziadka. Twój ojciec przeszedł długą drogę, zanim osiągnął sukces.

- To wiele tłumaczy, ale go nie usprawiedliwia.

- Również tego, dlaczego mu się nie postawiłam?

David milczał. Nie chciał, aby ich rozmowa potoczyła się w tym kierunku, a mimo to nie był w stanie zaprzeczyć.

- Zrobiłam to, co uważałam za właściwe. Chciałam ci zapewnić dobre warunki życia. Nie masz pojęcia, co znaczy być pogardzanym dlatego, że nie ma się pieniędzy.

Wszyscy z rodziny matki pomarli, zanim David zdążył ich poznać. Wiedział, że nie byli bogaci, lecz Alice nigdy nie wspominała, że było jej ciężko.

- Skoro wiesz, co to znaczy być biednym, dlaczego tak źle traktujesz Starr?

- Powinieneś żyć na takim poziomie, jaki przez lata ci zapewniałam. Nie chcę, żebyś wiązał się z kimś gorszym od siebie i popełnił megalomanię - odparła drżącym głosem.

- Mamo, lepiej cofnij to, co powiedziałaś.

Był oszołomiony słowami matki.

- Myślałem, że byłaś przeciwna naszej znajomości ze względu na trudną przeszłość i kłopoty z prawem, jakie miały niektóre dziewczyny u ciotki Libby. Nie przyszło mi do głowy, że chodzi o coś tak idiotycznego, jak zachowanie czystości krwi.

- Łatwo ci to mówić, bo nigdy nie musiałeś sobie niczego udowadniać.

Alice wyprostowała się i wygładziła pozbawioną najmniejszego zagniecenia jasnoniebieską sukienkę. Zawsze była perfekcyjnie ubrana, z siwiejącymi włosami podkreconymi na wysokości podbródka. Jej własna przeszłość powinna była wzbudzić w niej sympatię dla dziewcząt mieszkających u ciotki Libby, tymczasem Alice stała się bardziej nieprzejednana. Pieniądze i czystość krwi? To było dla niej najważniejsze? Davidowi coraz mniej podobał się obraz matki, jaki wyłaniał się z tej rozmowy. Okazało się, jak mało o niej wiedział.

Gwałtownie wstał z fotela i odwrócił się plecami do matki, próbując opanować złość.

- Starr jest częścią mojego życia - powiedział.

Wziął do ręki fotografię ich całej trójki, zastanawiając się, jakie zdjęcie rodzinne chciałby mieć ze Starr. Nigdy dotąd nie rozmawiali o dzieciach. Musiał przyznać, że nie ułatwiał jej zadania. Teraz chciał naprawić błąd.

Odłożył zdjęcie i odwrócił się do matki.

- To od niej będzie zależało, jak potoczy się dalej moje życie, ale nie zrezygnuję z niej tylko dlatego, że nie podoba ci się jej DNA.

Matka nagle wstała, jakby opuściły ją wszelkie dolegliwości, na które skarżyła się w ostatnich dniach.

- Widziałeś jej rodziców, ciotki i wujków? Co będzie, jeśli zaczną domagać się części jej majątku? Słyszałam, jak na ten temat rozmawiali.

Zaczęła nerwowo przechadzać się po parkiecie, stukając obcasami. Twarz miała czerwoną ze zdenerwowania.

- Chcą mieć udziały w dochodach z restauracji. Jeśli się tu osiedlą, wartość naszej posiadłości szybko zmaleje. Oni są nieprzewidywalni. Z takiej rodziny pochodzi Starr. Z czasem jej geny się ujawnią. Kiedyś sam się przekonasz.

- Jeśli to prawda, moja przyszłość też nie rysuje się najlepiej, biorąc pod uwagę, jak przez lata traktowałaś Starr.

- Jak śmiesz! - rzuciła matka przez zaciśnięte zęby.

Przykry dźwięk jej ostrego głosu brzmiał Davidowi w uszach jeszcze przez kilka sekund. Mimo to postanowił doprowadzić tę rozmowę do końca, bo tylko wtedy mógł poznać prawdę.

- Ośmielam się to mówić jako twój syn. W moich żyłach płynie też twoja krew. Odziedziczyłem po tobie odwagę podejmowania decyzji. Różnica polega na tym, że ja nie myślę, jak chronić majątek, ale człowieka. Obecnie najważniejszą dla mnie osobą jest Starr.

Alice podniosła drżącą rękę. David był przekonany, że go uderzy, ale ona wskazała na okno.

- Spójrz na nich! Przyjrzyj im się dobrze!



W jednej chwili David wszystko zrozumiał. Nagła choroba matki, jej uporczywe prośby, żeby wrócił do domu. Wszystkie fragmenty układanki złożyły się w całość. Obraz, który zobaczył, wcale mu się nie spodobał.

- To ty ich sprowadziłaś!

Alice zamarła. Opuściła drżącą rękę i zacisnęła ją w pięść.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- To ty sprowadziłaś rodzinę Starr, a potem wezwałaś mnie do domu. Sama urządziłaś to godne pożałowania widowisko.

Alice uniosła dumnie głowę.

- A jeśli nawet, to co? Nie złamałam prawa. Myślisz o tej dziewczynie od dziesięciu lat, zamiast znaleźć sobie odpowiednią żonę, z którą stworzyłbyś dom i dał mi wnuki. Co w tym złego, że stara kobieta przed śmiercią pragnie nacieszyć się wnuczętami?

- Jeszcze nie stoisz nad grobem. Ale jeśli czujesz się tak samotna, możesz zamieszkać w osiedlu ze specjalną opieką dla starszych osób. Znalazłaś się pod wpływem złych ludzi. Nie będę cię pilnował dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W oczach matki pojawił się strach

- Możemy kogoś sprowadzić na stałe - wykrztusiła.

- Żebyś go zmanipulowała i przeciągnęła na swoją stronę? Nie rozumiałaś mnie, nie proszę cię o podjęcie decyzji.

- Nie spytasz mnie o zdanie? - zamrugła szklistymi oczami.

David nie mógł pozwolić, żeby Alice została sama, bo wiedział, że będzie nadal dręczyć Starr. Niezależnie od tego, jak potoczą się ich dalsze losy, David uznał za swój obowiązek chronić ukochaną przed matką.

- Mamo, możemy zrobić to spokojnie i z godnością albo nawzajem siebie raniąc.

- To twój dom. Nie pozostawiasz mi wyboru - odparła Alice z podniesioną głową.

Wyglądała jak królowa przemawiająca do poddanych. W jej oczach nie było śladu łez. David nie zamierzał skazać jej na wygnanie, ale znaleźć odpowiednie miejsce w okolicy, gdzie będzie miała przyjaciół i opiekę lekarską.

- Nie wyślę cię na koniec świata. Jesteś moją matką i będziemy się widywać, kiedy tylko zechcesz, ale nie pozwolę ci skrzywdzić Starr - powiedział, kładąc dłoń na jej ra-

mieniu. - Nie pozwolę też, żebyś zniszczyła sobie resztę życia przez chorobliwą potrzebę zemsty.

- Nie jestem taka zła! Przecież cię wychowałam, prawda?

- Nie o to chodzi, mamó! Zgadzasz się z moją propozycją? - ścisnął ją lekko za ramię i cofnął się o krok. - Zastanawia mnie jedna rzecz. Po co zadałaś sobie tyle trudu, żeby to wszystko zorganizować? Starr i ja dawno doszliśmy do wniosku, że da siebie nie pasujemy, chociaż z innych względów, niż myślisz. Dlaczego tak usilnie próbowałaś nas rozdzielić, jeśli nawet nie jesteśmy parą?

- Synu, czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

David spojrział na nią zdumiony.

- Jesteś zakochany w Starr, odkąd po raz pierwszy zobaczyłeś ją przed domem Libby Sullivan. Oszalałeś na jej punkcie na długo, zanim zaczęliście ze sobą chodzić. Nie wiem, dlaczego ona ma nad tobą taką moc. Może odziedziczyła tę umiejętność po rodzicach. W końcu żyją z oszustw...

- Mamó! - powiedział ostrzegawczym tonem.

Alice zamachała ręką.

- Dobrze, już dobrze! Dręczycie się nawzajem od lat. Chciałam tylko, żebyś był szczęśliwy.

- Mam być szczęśliwy, wiedząc, że jestem manipulowany przez własną matkę? Myślisz, że Starr jest szczęśliwa z powodu zachowania swojej rodziny?

David przypomniał sobie, jak Starr płakała na strychu, wzruszona jego zwierzeniami. Był głupcem, że przez tyle lat pozwolił jej tu mieszkać samotnie. Zasługiwała na lepszy los.

- Podtrzymuję swoją decyzję. Życie toczy się dalej i trzeba dostosować się do zmian. Jeśli naprawdę chcesz doczekać się wnuków, musisz pogodzić się z myślą, że tylko Starr może być ich matką.

David podjął już decyzję, niezależnie od opinii Alice. Jednak czuł się w obowiązku powiedzieć jej coś, co mówił zdecydowanie za rzadko.

- Kocham cię, mamó!

- Dziękuję, synu - odparła. - Zadzwoń do Bitsy z klubu brydżowego. Mówiła, że podoba jej się w nowym domu opieki - dodała i wyszła z pokoju.

David słyszał jej kroki na schodach. Nawet nie była w stanie powiedzieć, że też go kocha. Jego rodzice musieli mieć ze sobą mnóstwo problemów. Nic dziwnego, że David nie potrafił dać Starr tego, czego potrzebowała, aby zabiłszy się jej rany z dzieciństwa. Jednak nawet ona dostała przynajmniej trochę czułości od ciotki Libby. Może w zamian za to, czego nauczył ją w łóżku, Starr otworzy przed nim świat prawdziwych uczuć. Taka wymiana bardzo by mu się spodobała. Nareszcie zrozumiał, co naprawdę się między nimi działo. Wiedział, że zrobi wszystko, aby zatrzymać przy sobie Starr, nawet jeśli oznaczałoby to rezygnację z obecnego życia.

Teraz, kiedy podjął właściwą decyzję, nie chciał czekać ani chwili dłużej. Pragnął jak najszybciej powiadomić o tym Starr. Zdjął znad kominka rodzinny portret i otworzył sejf. Chciał, żeby Starr była szczęśliwa, ponieważ na to zasługiwała. Co więcej, czuł, że wreszcie znalazł klucz do ich wspólnego szczęścia. Zawsze ją kochał, ale tego nie dostrzegał.

Kto miał go nauczyć miłości? To dzięki Starr wyszedł z cienia. To ona otworzyła szeroko okna, wpuszczając światło. Dlatego postanowił zrobić wszystko, aby przekonać ją do wspólnego życia. Najpierw jednak musiał pozbyć się ludzi koczujących na plaży.

Starr zastanawiała się, dlaczego wzięła tyle rzeczy naraz. To było dla niej typowe. Zawsze za dużo brała na swoje barki, uważając, że wszystkiemu podoła. Marzycielka. Dziś jednak miała nadzieję, że wszystko jej się uda. Niosła pod pachą album ze zdjęciami. Poprzedniego dnia znalazła na strychu teczkę Davida z dzieciństwa. Szczególnie podobały jej się fotografie z ojcem, dumnym ze swej pociechy i żony. Zanim stosunki w domu Hamiltonów-Reisów uległy pogorszeniu, przez pierwsze lata życia Davida wyglądali na szczęśliwą rodzinę.

Starr przypominała sobie okres, gdy zaczęła się spotykać z Davidem. W tym czasie jego matka opłakiwała stratę męża i na pewno było jej ciężko. Kiedy Starr zdała sobie z tego sprawę, łagodniej spojrzała na Alice. Nie podobało jej się, że tak kurczowo trzymała się syna, ale przynajmniej teraz Starr rozumiała dlaczego.

W drugiej ręce trzymała talerz z kotem. Kupiła sobie replikę oryginału. Dźwigała też kosz, a w nim rudego prążkowanego kota. Po raz pierwszy w życiu stanęła sama przed wejściem do domu Davida. Nacisnęła dzwonek i czekała. Kiedy odwróciła się i zamierzała odejść, usłyszała za sobą skrzywienie drzwi. Pojawiła się w nich pani Hamilton-Reis. Wyglądała na starą i zmęczoną, zupełnie jak tydzień temu, gdy Alice przysłała do niej rano. Starr nie mogła zapomnieć, jak kobieta traktowała ją przez te wszystkie lata, ale mimo to starała się zachowywać poprawnie. Tylko David wiedział, ile ją to kosztowało.

Uniosła kosz z kotem.

- Kiedy się tu wprowadziłam, miała pani kota. Ten nie jest persem, tylko zwykłym dachowcem, ale takie koty są wdzięczne za każdy przejaw miłości. Mam też dla pani piękny ceramiczny talerz.

- Nie wiem, co powiedzieć - zaczęła Alice, niepewnie rozglądając się na boki.

- Nie musi pani nic mówić. To prezent na poprawę nastroju. Ostatnio źle się pani czuła - dorzuciła i podała jej album. - A to są zdjęcia Davida z dzieciństwa. Prosił, żebym zrobiła dla pani album.

- David? - spytała z niedowierzaniem Alice.

W tym pytaniu było tyle nadziei, że Starr popatrzyła na kobietę z większą sympatią. Była pewna, że David wybaczy jej to małe kłamstwo.

- Tak. Wie pani, że przyjaźnimy się z Davidem od lat. Wiele dla mnie znaczy, dlatego pani też jest dla mnie ważną osobą. Mam nadzieję, że przyjmie pani ten album na zgodę. To będzie początek nowego okresu w naszej znajomości. Zróbmy to dla Davida.

Kobieta wzięła album i przyjrzała się swemu ślubnemu zdjęciu na okładce. W jej oczach tliło się wspomnienie dawnej miłości. Być może jej strata była tak bolesna, że później nie potrafiła nikogo obdarować uczuciem. Drżącymi palcami dotknęła fotografii.

- Bardzo ładnie je obramowałeś - powiedziała Alice, a na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech. - Dziękuję! Masz oko do kolorów. Zawsze podobał mi się klomb, który zasadziłeś przed domem.

Matka Davida nadal najbardziej kochała swoje róże, ale miło było, gdy chwaliła ogród wokół skromnego domu sąsiadki.

Starr położyła kosz na schodach. Nagle usłyszała za sobą krzyki. Odwróciła się i w oddali zobaczyła swoją rodzinę zgromadzoną przed przyczepą. Wszyscy tłoczyli się wokół Davida. W tłumie dostrzegła też kilku policjantów. Jak to możliwe, że ich nie zauważyła, idąc do Alice? Widocznie była tak skupiona na swej misji, że nie spojrzała w stronę wozów.

- Może się pani jeszcze zastanowić nad kotem - powiedziała do matki Davida, nie odrywając wzroku od zbiegowiska. - Jeśli go pani nie chce, trudno. Pomyślałam tylko, że panią rozweseli.

Nie czekając na odpowiedź Alice, zbiegła po schodach, wołając:

- David! Co się dzieje?

Na jej spotkanie wybiegła matka. Machała rękami jak spłoszony ptak.

- Kochanie, jak dobrze, że jesteś. Zaraz im wszystko wyjaśnisz. Twój chłopak traktuje nas jak przestępców. Przecież wiesz, że nikogo byśmy nie skrzywdzili.

Starr przypomniała sobie, jak dusiła się w zamkniętej przyczepie i jak rodzice okradli ciotkę Libby. Z niechęcią dała się matce uściskać, po czym znów zwróciła się do Davida:

- Co się dzieje?

David strącił ręce Gity z ramion jej córki.

- Policja ma kilka pytań w związku z kradzieżą pieniędzy z kart kredytowych w Dallas. Zdaje się, że zamieszana jest w to twoja rodzina.

Starr nie wątpiła, że to może być ich sprawka. Frederick poklepał Davida po ramieniu.

- Młody człowieku, masz znajomości. Możesz nam chyba pomóc?

David pokręcił głową.

- To właśnie dzięki znajomościom udało mi się was wytropić.

Gita szarpnęła córkę za rękę, jakby ta była ostatnią deską ratunku. Starr z wyrzutem spojrzała jej w oczy. Pani Hamilton-Reis potrafiła przyznać się do błędu, a Gita nadal nie umiała wziąć odpowiedzialności za swoje czyny.

Starr odwróciła się do Davida. Patrzył na nią w napięciu, jakby próbował wy badać stan jej uczuć. Czyżby się obawiał, że się zezłości? Całe życie czekała na kogoś, kto

obroni ją przed własną rodziną. Próbowała tego ciotka Libby, ale miała pod opieką tyle dzieci, że nie była w stanie rozwikłać wszystkich problemów.

Starr nie mogła się gniewać. Wzięła Davida pod rękę, pokazując w ten sposób, po czyjej jest stronie.

- Jestem wdzięczna Davidowi za pomoc. Nie chcemy, żeby ktokolwiek zakłócał spokój klientom restauracji. Zostałam sama w dniu, kiedy zamknęliście mnie w gorącej przyczepie i skazaliście na śmierć przez uduszenie. Tylko przez przypadek znalazła mnie policja i zawiozła do szpitala. Przez was mogłam umrzeć. Ale niczego nie żałuję, bo dzięki waszym występkom trafiłam tutaj - powiedziała cichym, ale zdecydowanym głosem.

Chciała, żeby cała rodzina Cimino usłyszała, co ma do powiedzenia. Kiedy wspomniała o incydencie z przyczepą, poczuła, jak ramię Davida sztywnieje. Pierwsza odeszła Essie, która zrozumiała, że nic już nie da się zrobić. Potem wycofali się Gita i Frederick. Prawdopodobnie sąd każe im jedynie odpracować kilkanaście godzin w ramach kary, ale przynajmniej nigdy nie zaryzykują powrotu do miasta, gdzie policja ma ich w kartotece.

Nagle Starr poczuła wielką ulgę. David nie tylko pozbył się klanu Cimino, ale pomógł jej dostrzec, co w życiu jest najważniejsze. Po raz pierwszy odważyła się pomyśleć o przyszłości, w której jest miejsce na miłość i szacunek. Znowścisnęła Davida za ramię. Patrzyła, jak jej rodzina wolno rozchodzi się do karawanów. Wiedziała, że widzi ich po raz ostatni. Kiedy samochód policyjny eskortował wozy campingowe do głównej drogi, David mocno objął Starr.

- Dziękuję! - szepnęła.

- Nie ma za co. Żałuję, że zajęło mi to tyle czasu, ale obiecuję, że nie pozwolę, aby kiedykolwiek cię skrzywdzili. Szkoda, że nie mogłem ci pomóc, kiedy dusiłaś się w przyczepie - powiedział, mocno tuląc ją do siebie.

Starr zrozumiała, jak bardzo przeżył to, co przed chwilą usłyszał.

- David, to wszystko minęło!

- Nareszcie - powiedział ze ściśniętym gardłem.

Schylił się, aby ją pocałować, lecz nagle usłyszeli głośne miauknięcie.



- Co to u licha? - zdziwił się David.

- Nowy kot Alice - wyjaśniła, patrząc na niego z czułością.

- Matka ma kota?

Odwrócili się w stronę, skąd dochodziło miauczenie. Alice stała na schodach i przypatrywała się całej scenie. Na rękach trzymała tulącego się do niej kota. Starr nigdy nie widziała, aby pani Hamilton-Reis okazywała komukolwiek tyle czułości. Pierwszy raz w życiu Alice była uśmiechnięta. To był dobry początek.

- Czy to przypadek, że ten kot przypomina rysunek na talerzu z galerii? - spytał David.

- Jesteś spostrzegawczy! Pomyślałam, że twojej mamie przyda się towarzystwo.

- Mam ochotę całować cię do upadłego, ale nie na oczach matki! - powiedział David, odgarniając włosy z jej czoła. - Chociaż to też się zmieni. Rozmawiałem z nią o przeprowadzce do domu opieki.

Starr spojrzała na niego oniemiała. Myślała, że się przesłyszała. Po chwili domyśliła się, że zrobił to dla niej. Odwróciła się w stronę schodów. Pani Hamilton-Reis trzymała kota z czułością, jakiej wcześniej u niej nie widziała. Starr miała nadzieję, że to dobry znak i z czasem wszystko między nimi się ułoży.

- Będziesz musiał znaleźć dla swojej mamy miejsce, gdzie przyjmują koty.

- To żaden problem. Pieniądze nie grają roli.

- Tak jest, mój agencie! - uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. - Jeśli nie chcesz afiszować się z naszymi uczuciami, lepiej zostań tu jeszcze chwilę, zanim nie ochłoniesz - szepnęła, niepostrzeżenie dotykając jego spodni.

David roześmiał się i wyjaśnił:

- To nie to, co myślisz! W kieszeni mam parę rodzinnych pamiątek. Bądź o północy na przystani, to pozwolę ci je obejrzeć.

Po wodzie niosły się dźwięki muzyki z restauracji. Starr była wdzięczna Ashley, że dziś zamknie za nią restaurację. Młodsza siostra aż się paliła, żeby ją zastąpić. Starr czuła się dziwnie, gdyż po raz pierwszy nie ukrywała swoich uczuć do Davida. Wreszcie nadszedł czas, aby wszyscy się o tym dowiedzieli.

David punktualnie pojawił się na przystani. Nad nim wisiała pojedyncza, słaba żarówka oświetlająca jego twarz. Po tylu latach jego widok nadal zapierał jej dech w piersiach.

- David! - odezwała się czule, przypominając sobie, jak dziś pomógł jej uwolnić się od rodziny.

- Starr! - odparł, opierając się o drewnianą poręcz.

Wystarczyło, że odezwali się do siebie po imieniu, a dalsze słowa były zbędne. David mocno ją przytulił. Przez kilka sekund stali nieruchomo, wsłuchując się w szum fal. Starr rozkoszowała się ciepłem jego ramion. Kątem oka widziała fioletowe cienie na głębokiej wodzie.

- Mówiłeś o rodowych pamiątkach.

David się roześmiał.

- Zaraz do tego dojdziemy! Ale przedtem chciałbym ci coś powiedzieć. Powinienem był zrobić to dawno temu. Jestem gotów zrezygnować z podróży, jeśli to zapewni ci poczucie bezpieczeństwa i pozwoli stworzyć dom. Potrzebujesz miejsca, gdzie mogłabyś zapuścić korzenie. Przepraszam, że dopiero teraz to zrozumiałem. Od tej chwili mój dom jest twoim domem. Chcę, żebyś wprowadziła do niego światło.

Starr zamrugała oczami w obawie, że łzy zaczną spływać jej po policzkach. Tak długo czekała na te słowa.

- Nie chcę całkowicie zrezygnować z podróżowania. Raz na jakiś czas chętnie gdzieś pojedę. Chciałabym skończyć Akademię Sztuk Pięknych. Zwiedzanie muzeów i oglądanie na żywo arcydzieł sztuki bardzo mi się przyda.

- Kochanie, to wspaniały pomysł! Chcę ci jeszcze powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że nauczyłaś mnie inaczej patrzeć na mój dom i na świat.

- Pozazdrościłam Ashley dyplomu - przyznała, ośmielona jego zwierzeniami.

- Pamiętaj, że zdobyła go dzięki tobie. Jesteś wspaniałą kobietą! - odparł David, ujmując w dłonie jej twarz.

- Ashley bardziej tego potrzebowała niż ja - powiedziała Starr, jakby to było oczywiste.

- I ty się dziwisz, że cię Kocham! - zaśmiał się David.

- Naprawdę? - spytała Starr.

Miała nadzieję, że tak jest, ale cudownie było usłyszeć to z jego ust.

- Przecież poprosiłem cię o rękę.

- Nie przypominam sobie.

- Naprawdę? Wszystko popsulem!

- Możesz spróbować jeszcze raz. Kocham cię nad życie i bardzo, bardzo chcę usłyszeć twoje oświadczenia!

- Kochasz mnie? Jesteś pewna? - spytał David z uśmiechem i wyjął z kieszeni zielony aksamitny woreczek. - Daj rękę.

To mówiąc, wysypał jej na dłoń kilka pięknych klejnotów. Były tam dwa naszyjniki, bransoletka i trzy pierścionki. Jeden miał szmaragdowe oczko, drugi diamentowe, a trzeci szafirowe.

- Skąd to masz?

David spojrzał na nią rozbawiony.

- Mówiłem, że mam parę rodzinnych klejnotów.

Starr się roześmiała.

- Ja myślałam o zupełnie innych klejnotach...

David pocałował ją w czoło.

- Kochanie, jeśli nadal jesteś zainteresowana, prawdziwymi klejnotami zajmiemy się później - zaśmiał się i pocałował ją w usta tak namiętnie, że ugięły się pod nią kolana.

- Ale mówiąc poważnie, w domu mam jeszcze kilka rodzinnych pamiątek, które chciałbym ci ofiarować. Kiedy opowiadałaś mi, jak urządziłabyś dom, pomyślałem, że z tych trzech kamieni mogłabyś zaprojektować ładny pierścienek zaręczynowy. Niepowtarzalna biżuteria dla niepowtarzalnej kobiety, która skradła mi serce.

- Są przepiękne. Kocham cię i chcę, żeby ten pierścienek był symbolem naszej miłości.

Spojrzała na drogie kamienie i łzy napłynęły jej do oczu. Wzruszyło ją, że David tak bardzo chciał ją zrozumieć i zaakceptował dzielące ich różnice. Nareszcie!

- Dziękuję za prezenty dla mamy - powiedział David. - Nie wiem, czy na nie zasługuje, ale to był wspaniały gest.

- Dla mnie prawdziwym prezentem jest to, że cię wychowała - odparła, patrząc mu w oczy.

- Masz wielkie serce! Przecież talerz z kotem kupiłaś dla siebie.

- Owszem. Stać mnie na to. Zazdrościsz? - spytała, szturchając go lekko w bok. - Zapomniałaś, że jestem niezależną kobietą?

David mocno ją objął i Starr poczuła, że w jego ramionach odnalazła swoje miejsce.

- Niedługo to ty będziesz właścicielką wielkiej fortuny, nie ja - powiedział.

- Założymy się? - spytała, ciesząc się, że David w nią wierzy.

- Co tylko zechcesz, kochanie. Rzuciłaś na mnie urok - odparł David i obsypał jej twarz gorącymi pocałunkami.



TLR